

TEMAT NUMERU:

*Bezpowrotnie utracone  
sacrum? str. 23*

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA:

*Pamięci księdza  
Jerzego str. 16*

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ:

*Wyszyńskiego nauka  
o naprawie państwa  
str. 35*

OPINIE:

*Henryk Sławik –  
– zapomniany  
sprawiedliwy str. 39*



# CIVITAS CHRISTIANA

MIESIĘCZNIK  
KATOLICKIEGO  
STOWARZYSZENIA  
CIVITAS CHRISTIANA

NR 12 (19) GRUDZIEŃ 2014 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789

**PRZYWRÓĆMY ŚWIĘTOM  
ŚWIĘTOŚĆ**

# CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH



MIESIĘCZNIK  
KATOLICKIEGO  
STOWARZYSZENIA  
„CIVITAS CHRISTIANA”

WYDAWCA  
**Katolickie Stowarzyszenie  
„Civitas Christiana”**  
ul. Nabelaka 16  
00-743 Warszawa  
ISSN: 2300-4789  
Nakład 3200 egz.

REDAKTOR NACZELNY  
Tomasz Rzymkowski  
rzymkowski@civitaschristiana.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO  
Marcin Kluczyński  
e-civitas@civitaschristiana.pl

SEKRETARZ REDAKCJI  
Ewa Czumakow  
e.czumakow@civitaschristiana.pl

REDAKCJA  
Patrycja Guevara-Woźniak  
wozniak@civitaschristiana.pl

Marcin Motylewski  
motylewski@civitaschristiana.pl

dr Anna Sutowicz  
a.sutowicz@civitaschristiana.pl

KONSULTANT  
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU  
Izabela Tomasiewicz

SKŁAD  
Patrycja Guevara-Woźniak  
Marcin Motylewski

KOREKTA  
Teresa Mazur

ADIUSTACJA  
Ewa Czumakow

DRUK  
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów  
Niepokalanów,  
Paprotnia,  
ul. O. M. Kolbego 5,  
96-515 Teresin

ADRES REDAKCJI  
ul. Nabelaka 16  
00-743 Warszawa  
tel. 22 851 49 82  
miesiecznik@civitaschristiana.pl  
www.e-civitas.pl



[www.e-civitas.pl](http://www.e-civitas.pl)

**POBIERZ  
NUMER Z INTERNETU,  
CZYTAJ, KIEDY  
I GDZIE CHCESZ**



Egzemplarze miesięcznika można otrzymać  
w redakcji i w oddziałach  
„Civitas Christiana”.  
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych  
i zastrzega sobie prawo do redagowania  
i skracania tekstów.



Tomasz  
Rzymkowski

## Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,

w bieżącym numerze naszego miesięcznika podjęliśmy rozważania o świętach Bożego Narodzenia, a w szczególności o współczesnych zagadnieniach kulturowych związanych z tym drugim najważniejszym świętem w życiu chrześcijan. Hasło *Przywróćmy Świętom świętość*, stanowiące temat numeru, jest proponowaną przez nas pożądaną reakcją na komercjalizację i desakralizację świąt. Któż z nas nie spotkał się z pocztówką świąteczną pozbawioną elementów religijnych albo wręcz traktującą okres świąteczny jako „zimowe wakacje”? To jeden z najbardziej dostrzegalnych znaków wskazujących na ten problem, toteż w grudniowym numerze skupiliśmy się na istocie sakralnej świąt Bożego Narodzenia i problemie desakralizacji tradycji chrześcijańskiej. Problem, o którym wspominałem, jest poważny, gdyż okres świąteczny w przestrzeni publicznej nie kojarzy się dziś z narodzinami Jezusa Chrystusa w Betlejem, a tym bardziej z historią spisaną na kartach Ewangelii, lecz z krasnałem rozdającym prezenty i porą robienia olbrzymich zakupów. Konsumpcyjne postrzeganie rzeczywistości i podporządkowanie życia mediom to główne skutki braku zrozumienia istoty świąt Narodzenia Pańskiego. Musimy się zatroszczyć o zachowanie polskiej tradycji obchodzenia tych świąt, gdyż nawet w czasach komunizmu nie zostały one w tak skuteczny sposób wypaczone, jak ma to miejsce dzisiaj.

Grudzień i koniec roku to również czas podsumowań. Dlatego też w imieniu swoich redakcji chciałbym podziękować naszym Drogim Czytelnikom i Przyjaciołom, którzy przez cały rok informowali nas o swoich spostrzeżeniach, uwagach i propozycjach dotyczących rozwoju miesięcznika. Bardzo dziękujemy za życzliwość i słowa uznania za trud, jaki wkładamy w przygotowanie pisma, kierowane do nas przez członków naszego Stowarzyszenia, jak i jego sympatyków oraz hierarchów Kościoła katolickiego w Polsce. Za dobre słowo, które jest dla nas motorem do dalszego rozwoju i służenia rzetelną informacją o Wspólnocie „Civitas Christiana”, dziękujemy staropolskim: Bóg zapłać!

Na koniec chciałbym wszystkim naszym Czytelnikom życzyć zdrowych, błogostawionych świąt Bożego Narodzenia. Niech okres przygotowań stanie się okazją do refleksji nad życiem, a dni świąteczne niech upłyną w radosnej, rodzinnej atmosferze. Na nadchodzący 2015 rok życzymy zaś wielu łask Bożych i opieki Matki Najświętszej nad każdym z nas oraz całą naszą Ojczyzną. W imieniu redakcji i własnym.

Tomasz Rzymkowski

## SPIS NUMERU

### Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

- Życzenia Bożonarodzeniowe* / 4  
Marcin Kluczyński *Bóg oczekuje od nas zażyłości z Jego słowem* / 5  
Anna Sutowicz *Na rzecz wspólnoty wiary i narodu* / 6  
Tomasz Rzymkowski *Spotkanie księży asystentów* / 8  
Magdalena Rymer *Powołani do czynienia dobra* / 10  
Aleksander M. Zyśko *W kręgu sztuki* / 11  
Anna Błachucka *67 kroków do przodu* / 12  
Nina Skotnicka *XLI Konkurs Ludowej Sztuki Religijnej* / 13  
*Stowarzyszenie w obiektywie* / 14  
Daniel Bialik *Pamięci księdza Jerzego* / 16

### TEMAT NUMERU: PRZYWRÓĆMY ŚWIĘTOM ŚWIĘTOŚĆ

- Zenon Ziółkowski *Pójdźmy wszyscy do Betlejem* / 17  
Ks. Józef Naumowicz *Zachwyć się narodzeniem Jezusa* / 19  
Ks. Stanisław Skobel *Dla ciebie zesłane światło rozprasza wszędzie ciemności* / 21  
Ks. Marek Łuczak *Bezpowrotnie utracone sacrum?* / 23  
Marek Rembierz *Czy już jest „po świątach”?* / 25  
Maria Danuta Cetera *Boże Narodzenie w kulturze ludowej* / 27  
Ks. Jacek Grzybowski *Czas jest historią samego Boga* / 29  
Waldemar Smaszcz *Kolędy — perły polskiej tradycji duchowej* / 31

### WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

- Rozmowa z ks. Stefanem Porosą CRL *Chcę, byście codziennie odmawiali różaniec* / 33  
Ks. Edward Sienkiewicz *Wyszyńskiego nauka o naprawie państwa* / 35  
Ks. Janusz Kręcidło *Święci młodziankowie — pierwsze męczeńskie kwiaty Kościoła* / 37

### OPINIE

- Marcin Boratyn *Henryk Sławik — zapomniany sprawiedliwy* / 39  
Piotr Sutowicz *Wybory samorządowe — wyraz obywatelskiej aktywności, polityczny megasondaż, czy domek z kart?* / 41  
Adam Maksymowicz *Bliskie bankructwo śląskiego węgla* / 43

### ROZMAITOŚCI

- Jan Gać *Sebastian de Aparicio, czyli niezwykle przypadki człowieka pracowitego* / 45  
*Książki, filmy, aplikacje* / 47  
*Porady pani domu* / 47  
OKWB / 48

# ŻYCZENIA BOŻONARODZENIOWE

*W cichą noc, świętą noc  
niech otulone śniegiem okna i rozświetlone ulice  
przypomną wszystkich bliskich, którzy nas kochają.  
Niech mroźny wiatr wiejący z sieni  
przypomni o miłości do bliźnich, zwłaszcza potrzebujących.  
Niech dźwięk dzwonów i blask gwiazdy betlejemskiej  
przypomną, że to Bóg przychodzi na świat w Dzieciątku Jezus  
w cichą noc, świętą noc...*



**Tomasz Nakielski**

Wszystkim Koleżankom i Kolegom z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, naszym Bliskim i Przyjaciołom oraz wszystkim Tym, którzy być może nie usłyszą żadnych innych życzeń.

**Tomasz Nakielski**  
*Przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”*



**Sławomir Józefiak**

Niech nowo narodzone Dzieciątko Jezus zamieszka na stałe w Waszych sercach i wniesie w nie radość i nadzieję, a ciemność i mroki niech ustaną przed jasnością Jego chwały. Niech całe Wasze życie napełni się dziecięcą radością, pokojem i szczęściem. Wszystkim Członkom naszego Stowarzyszenia, Pracownikom „Civitas Christiana”, Grupy INCO S.A., Przyjaciołom oraz naszym Klientom życzę łaski miłości i pokoju w takiej obfitości, abyście sami umocnieni mogli się dzielić Bożymi darami z innymi.

**Sławomir Józefiak**  
*Wiceprzewodniczący Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”  
Prezes Zarządu Grupy INCO S.A.*



**Ks. prof.  
Jerzy Lewandowski**

W Betlejem był Jezus i Herod i tak też było zawsze w historii. Herod to wieczny przeciwnik, który chce władzy nad człowiekiem i kultu dla siebie samego, nie dla Ojca, który jest w niebie. Takich Herodów historia zna wielu. Jak każdy grzesznik, Herod chce, żeby wszyscy grzeszyli, bo wtedy jego grzech błędnie w powodzi grzechów innych. Taka rzeczywistość kreuje Betlejem odwrócone: nie Dom Chleba, życia, szlachetnego człowieczeństwa i zbawienia, lecz Betlejem śmierci, trucizny duchowej, upodlenia, a nade wszystko kultu samego siebie. Powinno być inaczej i jest inaczej w „Civitas Christiana” i dzięki „Civitas Christiana”. Narodziło się nam bowiem Życie Wieczne, Jezus Chrystus, a z Jego pomocą pokonamy wszystkich Herodów... Módlmy się zatem jedni za drugich, wspierając siebie nawzajem! Władzom Stowarzyszenia, Księżom – Diecezjalnym Asystentom i wszystkim naszym Przyjaciołom na zbliżające się święta Bożego Narodzenia pragnę złożyć najserdeczniejsze życzenia pokoju, miłości, zdrowia i Bożego błogosławieństwa!

**Ks. prof. Jerzy Lewandowski**  
*Asystent Krajowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”*



# BÓG OCZEKUJE OD NAS ZAŻYŁOŚCI Z JEGO SŁOWEM

Marcin  
Kluczyński



Członek zespołu koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, zastępca redaktora naczelnego Miesięcznika „Civitas Christiana”.

Ruszyła XIX edycja Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Obecnie trwa przyjmowanie zgłoszeń szkół, które zakończy się 9 marca 2015 r. Tymczasem w wielu diecezjach uczestnikom proponuje się coraz więcej ciekawych form zgłębiania biblijnych treści, które pomagają im przygotować się do eliminacji, ale nade wszystko rozmiłować się w słowie Bożym.

Co roku do Konkursu Biblijnego organizowanego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przystępuje prawie 30000 uczniów z 1450 szkół ponadgimnazjalnych w całej Polsce. Niesłabnące powodzenie tej inicjatywy wśród młodych może wynikać z interesującej formuły, która opiera się na rywalizacji, sprawnej organizacji poszczególnych etapów i wreszcie nagrodach w postaci indeksów na różne kierunki wyższych uczelni oraz zagranicznych pielgrzymek. Jednak wśród ludzi zaangażowanych w ten konkurs, o którym w środowisku „Civitas Christiana” często mówi się w kategoriach dzieła, wyczuwalna jest coraz większa świadomość uczestniczenia w czymś, co wykracza poza ramy i schemat realizacji kolejnego projektu, a staje się raczej włączeniem w znacznie szerszy plan – Boży – względem każdego młodego człowieka, do którego wraz z ofertą konkursową dociera szansa, by poznać i rozmiłować się w słowie Chrystusa.

## TO PAN PODJĄŁ INICJATYWĘ

Na tym etapie realizacji biblijnych zmagani organizatorzy zaczynają chyba rzeczywiście doświadczać tego, o czym wspomina papież Franciszek w adhortacji apostolskiej *Evangelii gaudium*, mianowicie, że to Pan podjął inicjatywę, że On sam nas umiłował (por. 1 J 4, 10) i dlatego wie, jak kroczyć naprzód i docierać na rozstaje ludzkich dróg. To ostatnie wydaje się szczególnie istotne w kontekście rozpoczynającego się kolejnego roku duszpasterskiego, który przeżywamy pod hasłem *Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię*. Na podstawie aktualnych założeń duszpasterskich przygotowano tegoroczny zakres Konkursu Biblijnego, na który składają się: Księga Jonasza, Ewangelia według św. Łukasza i Dzieje Apostolskie.

## NIE SZUKAMY, BŁĄDZĄC PO CIEMKU

W przywołanej adhortacji Ojciec Święty podkreśla ważną rolę formacji biblijnej w życiu każdego człowieka i całej wspólnoty Kościoła: „Jest rzeczą fundamentalną, aby objawione Słowo inspirowało radykalnie katechezę i wszystkie wysiłki podejmowane w celu przekazania wiary”. I zachęca: „Ewangelizacja wymaga zażyłości ze Słowem Bożym, a to oznacza, żeby diecezje, parafie i wszystkie wspólno-



Fot. Autor

ty katolickie proponowały poważne i wytrwałe studiowanie Biblii, jak również jej modlitwne czytanie osobiste i wspólnotowe”. Tak więc nie kroczymy w ciemności, mając słowo, które nas oświeca i inspirowa do podejmowania kolejnych kroków.

Do kolejnych zadań ludzi „Civitas Christiana” należy cały wachlarz inicjatyw towarzyszących konkursowi i formacji biblijnej młodych. Koordynatorzy diecezjalni starają się, aby oferta Stowarzyszenia w tym względzie była coraz bogatsza i coraz lepiej dopasowana do potrzeb młodego pokolenia. Wspomnieć należy o stworzeniu specjalnej aplikacji *Quiz biblijny* dla użytkowników urządzeń mobilnych z systemem Android. To połączenie przystępnej formy poznawania treści Pisma Świętego z ubogacającą rozrywką, dające możliwość rywalizacji on-line w gronie znajomych przez serwis społecznościowy Facebook. Przy realizacji tego nowoczesnego projektu również kierowano się ewangeliczną prawdą, iż posiane nasienie samo ro-

śnie, nawet jeśli rolnik śpi (por. Mk 4, 26-29).

## GDZIE DWÓCH ALBO TRZECH...

Najcenniejsze jest jednak zgłębianie biblijnych treści we wspólnocie i przede wszystkim ku temu dążą działania takie, jak dwudniowe Ogólnopolskie Spotkanie Młodych z Biblią w Częstochowie, cotygodniowe spotkania w ramach Studium Biblijnego w łódzkim Oddziale „Civitas Christiana”, Kraj Biblijny organizowany przez Oddział w Białymstoku, wykłady w ramach Wrocławskich Spotkań z Biblią, szczecińskie Maratony Biblijne, spotkania modlitwne oraz całe spektrum warsztatów tematycznych związanych z Pismem Świętym – w tym dedykowanych także specjalnie dla katechetów.

## IDŹCIE NA CAŁY ŚWIAT...

Wiele spotkań jest rejestrowanych w formie wideo i publikowanych w sieci Internet. Niektóre projekty powstają specjalnie z myślą o internautach, jak opisana w listopadowym numerze Miesięcznika „Civitas Christiana” akcja ewangelizacyjna *Podziel się Słowem*. Ludzie w coraz większym stopniu komunikują się i poznają rzeczywistość przez hipertekst, przez infografiki, demotywatory, przez YouTube – co otwiera niemal niczym nieskrępowaną szansę na bezpośrednie dotarcie do nich z Dobrą Nowiną, do czego również zachęca papież Franciszek w *Evangelii gaudium*: „Kościół musi przyjąć tę nieuchwytną wolność Słowa skutecznego na swój sposób, w bardzo różnych formach wykraczających poza nasze przewidywania i łamiących nasze schematy”.

Bieżące informacje na temat aktualnych wydarzeń towarzyszących Konkursowi Biblijnemu w różnych diecezjach znaleźć można na stronie internetowej [www.okwb.pl](http://www.okwb.pl), w zakładce *wydarzenia towarzyszące* oraz w serwisie [facebook.com/konkursbiblijny](https://facebook.com/konkursbiblijny).



**Dr Anna  
Sutowicz**

Historyk średniowiecza, sekretarz Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” we Wrocławiu, członek redakcji Miesięcznika „Civitas Christiana”.

# NA RZECZ WSPÓLNOTY WIARY I NARODU

Rzeczpospolita to nie jest tylko zwykła republika. To Polski Dom.

**P**rzesadza róża kwitnie tylko wtedy, gdy na jej korzeniu zachowa się odrobina ziemi z miejsca, gdzie została zasiana. To symboliczne prawo natury, oprócz rozważań nad wartością domu dla rodziny, jaką stanowi naród polski, stało się motywem skupiającym uwagę wszystkich gości zebranych 6 listopada

Zdjęcie: Ryszard Porzyński



2014 r. w auli Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego na gali XXX edycji Nagrody im. ks. dr. Bolesława Domańskiego.

Jak co roku i tym razem uroczystość stała się doskonałym pretekstem do ukazania bogactwa polskiej tradycji, wspólnoty myśli i kultury narodu, który potrafi odnaleźć swoje miejsce w każdym punkcie świata. Przyczynili się do tego przede wszystkim sami laureaci, których sylwetki i działalność odsłoniły panoramę różnorodnych działań na rzecz zachowania polskiej tożsamości splecionej w sposób nierozzerwalny z katolicką wiarą i etyką życia społecznego. Prawdziwe osiągnięcia na tym polu stały się udziałem wszystkich nagrodzonych w tym roku osób i instytucji.

Jako pierwsza – w imieniu Domu Polskiego w Zakrzewie – odebrała nagrodę pani dyrektor Barbara Matysek-Szopińska. W laudacji poświęconej pracy tej instytucji Jego Ekscelencja Paweł Cieślak, biskup pomocniczy diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, podkreślał sposób, w jaki ten obchodzący w przyszłym roku 80-lecie istnienia Dom codziennie podejmuje obowiązek organizowania życia społeczności zakrzewskiej. Zajęcia i występy dzieci i młodzieży w ramach Zespołu Pie-

śni i Tańca „Rodlanie”, chóru seniorów, kapeli „Rypcium Pypcium” i grupy teatralnej, stała działalność wystawiennicza i edukacyjna Izby Muzealnej – to tylko wycinek niezwykle bogatej oferty kulturalnej zakrzewskiego ośrodka. Dzieło, zapoczątkowane dzięki staraniom ks. Domańskiego w latach 30. ubiegłego wieku, jest jednak o wymiarze ponadczasowym i ponadlokalnym. W Domu dokonuje się stała formacja w duchu Prawd Polaków spod Znaku Rodła, a zwłaszcza w myśl zasady braterstwa pozwalającej na odkrywanie wspólnoty wiary i zachowanie tożsamości narodowej młodego pokolenia w rzeczywistości postępującej globalizacji i ubożenia ducha. Okazuje się, że codzienna ciężka praca nad zagospodarowaniem czasu wolnego dzieci i młodzieży oraz podjęcie wysiłku wokół zbliżenia pokoleń odśladania doskonałe pole do zbudowania społeczności wyróżniającej się niezwykłą aktywnością, przywiązaniem do tradycji i piękna polskiego folkloru. Biskup Paweł Cieślak słusznie zwrócił uwagę wszystkich zebranych na fakt, że idąc wzorem Domu Polskiego w Zakrzewie, można odnaleźć wskazówkę, w jaki sposób budować ten wielki wspólny polski dom, w którym zasada zrozumienia

i odpowiedzialności za dobro wszystkich weźmie górę nad małostkowością i destrukcyjną zawiścią.

Kapituła Nagrody postanowiła docenić również inną instytucję wpisującą się trwale w urzeczywistnianie myśli ks. Bolesława Domańskiego – Polską Misję Katolicką w Niemczech, którą na uroczystości reprezentował rektor,

ks. prał. Stanisław Budyń. W instytucji tej pracuje obecnie 117 księży, dzięki którym Polonia korzysta ze stałej posługi sakramentalnej, a pomocą przy organizowaniu życia parafialnego służą również świeccy i członkowie zakonów. To, co w naszej ojczyźnie wydaje się oczywistością: pobożność Maryjna, pielgrzymowanie, tradycja i obrzędowość związane z najważniejszymi świętami roku liturgicznego, śpiew w języku polskim towarzyszący nabożeństwom, tam, za naszą zachodnią granicą, stanowi o zachowaniu tożsamości narodowej związanej tak silnie z katolicką wiarą i szcunkiem dla powołań kapłańskich. Nauczanie dzieci w języku polskim, wydawanie stałych periodyków, zagospodarowanie talentów tysięcy polskich dzieci i pomoc niesiona poszukującym swojego miejsca na obczyźnie rodakom to przecież nic innego, jak spełnienie tych samych marzeń o zachowaniu łączności z Macierzą, które wyrażał w latach 20. i 30. Książka Patron. Zgromadzeni goście mieli okazję się przekonać, że nie tylko sama postać ks. Domańskiego, ale i jego dekalog polskości pozostają żywotne oraz stanowią wciąż na nowo podejmowany nakaz czuwania nad ocaleniem wspólnoty narodu nawet tam, gdzie odległości



geograficzne rozdzielają rodziny i parafie.

Ten sam głód wiary i posługi kapłańskiej wśród katolików zamieszkujących dawne Kresy Rzeczypospolitej podkreślał kolejny laureat Nagrody, prof. Zenon Błądek. Tryskający niespożytą energią wybitny architekt, projektant i twórca nowoczesnych obiektów hotelarskich, poświęcił się wielu aranzacjom przestrzeni sakralnej nie tylko w Polsce, ale i na Ukrainie. To właśnie tam, jak sam podkreślał, spotkał się z ogromnym zapotrzebowaniem na kulturę religijną i odbudowanie tego dziedzictwa, które w znacznej mierze zatraciło się wskutek systematycznej niszczycielskiej działalności systemu sowieckiego, odbierającego mieszkańcom dawnej Małopolski Wschodniej prawo do wyznawania wiary katolickiej. Kapituła Nagrody doceniła dorobek prof. Błądka w dziedzinie wspierania odbudowy struktur Kościoła katolickiego na Wschodzie w ścisłej współpracy z ówczesnym metropolitą lwowskim, kard. Marianem Jaworskim. Świadectwo tej współpracy zostało opublikowane w postaci albumów. Tytuł jednej z tych publikacji może stanowić doskonałe wyjaśnienie motywu działania profesora, który umiał zauważyć i odpowiedzieć na potrzeby Kościoła lwowskiego: *Ty tu byłeś, Ty tu jesteś, Ty tu pozostaniesz na zawsze*. Jego troska o ludność pozostawioną na Wschodzie, pozbawioną swobodnego dostępu do kultury i religii, czerpie z tego samego źródła odpowiedzialności za wspólnotę, z którego korzystał ks. Domański.

Okazuje się więc, że Pięć Prawd Polaków, stworzonych w trud-

nych warunkach walki o ocalenie oblicza narodowego i religijnego wspólnoty rozproszonej wśród obcego i wrogiego żywiołu cywilizacyjnego, może i pozostaje wciąż aktualnym imperatywem dla wielu wybitnych jednostek i instytucji polskich. Wśród wypowiedzi zaproszonych gości szczególnie dobitnie wybrzmiewały słowa Księdza Patrona, którymi powitał wiadomość o pozostaniu Zakrzewa w granicach Niemiec: „Bóg nas bez przyczyny tutaj nie zostawił”. Myśl ta stanowiła dla niego i zrzeszonych wokół Rodła Polaków impuls do systematycznej pracy i formacji w duchu wiary katolickiej i polskości. Nawiązał do niej również Jego Ekscelencja arcybiskup Andrzej Dzięga, metropolita szczecińsko-kamieński, który skierował do zebranych gości słowo podziękowania. Można powiedzieć, że stało się ono ważnym przesłaniem dla „Civitas Christiana”, które musi podjąć to samo wyzwanie pracy

nad ocalaniem naszej polskiej i katolickiej tożsamości. Dom Polski to dom wszystkich Polaków, w którym zamieszkaliśmy z woli Opatrzności i nie wolno nam zapominać, że „Rzeczpospolita” to nie jest tylko staropolskie tłumaczenie łacińskiego określenia ustroju państwowego, ale to formacja duchowa, zmuszająca do indywidualnej odpowiedzialności i codziennej pracy dla wspólnoty narodowej. Ten fakt jest źródłem nostalgii, dokądkolwiek Polacy się udają i gdziekolwiek na obczyźnie muszą żyć. Gratulując laureatom, ksiądz arcybiskup dziękował im za to, że są właśnie tą częścią ojczyźnej ziemi, dzięki której róża polskiego ducha nie tylko rosną, ale mogą kwitnąć.

Dopełnienie uroczystości stanowił występ artysty, kompozytora i autora tekstów, Marcina Stycznia, który uraczył wszystkich wykonaniem wierszy Karola Wojtyły, św. Jana od Krzyża, Ernesta Brylla i swoich własnych. Prawdziwą niespodzianką i absolutnym sukcesem stał się jednak pokaz zakrzewskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Rodlanie”, który zaprezentował nie tylko krasę stroju i tańca ludowego, ale przede wszystkim zadziwił publiczność profesjonalizmem wykonania. Można chyba powiedzieć, że otrzymaliśmy porcję wiary w możliwość zainteresowania tradycją i rozwojem polskiej kultury pokolenia, które kiedyś przejmie w swoje ręce stery kierowania naszym Polskim Domem.





**Tomasz Rzymkowski**

Redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”, członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

# SPOTKANIE KSIĘŻY ASYSTENTÓW

18–19 listopada w podłódzkich Porszewicach odbyło się spotkanie księży asystentów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Prócz kapłanów w spotkaniu uczestniczyły władze Stowarzyszenia i liczne grono przewodniczących oraz dyrektorów oddziałów okręgowych.

Środek Konferencyjno-Rekolekcyjny Archidiecezji Łódzkiej w Porszewicach był miejscem spotkania księży asystentów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Spotkanie rozpoczęło się od Koronki do Miłosierdzia Bożego, a następnie głos zabrał Przewodniczący Stowarzyszenia Tomasz Nakielski, który pełnił rolę gospodarza. Po przywitaniu i przedstawieniu programu uczestnicy zjazdu, tj. księży asystenci z większości oddziałów wraz z członkami Stowarzyszenia, rozpoczęli przygotowania do Mszy świętej.

Słowo wstępne wygłosił asystent krajowy ks. prof. Jerzy Lewandowski, który powiedział, iż „Katolickie Stowarzyszenie »Civitas Christiana« jest jednym z najbogatszych duchowo stowarzyszeń katolików świeckich w Polsce, pod opieką i duchowymi oraz sakramentalnymi skrzydłami kapłanów delegowanych przez biskupa, by wspierali katolików świeckich w tworzeniu kultury chrześcijańskiej i dobra wspólnego”. Głównym celebransem Eucharystii był abp Marek Jędraszewski – pasterz archidiecezji łódzkiej, zastępca przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski. W homilii Ksiądz Arcybiskup podzielił się z kapłanami i wiernymi refleksjami na temat Kościoła katolickiego w Polsce dzisiaj. Ekszelencja zwrócił uwagę na współczesny porządek pojęć zaprzeczający prawdzie ewangelicznej. Kościół prawdziwie otwarty to wspólnota czerpiąca ze słów Chrystusa, bez kompromisów i usilnego usprawiedliwienia się, czy też relatywizowania wszelkich wartości i działań człowieka. Dziś twierdzi się, że Kościół powinien być „otwarty”, czyli rozmyty w sferze wartości, ponieważ tego wymaga logika postępu. Dialog autentycznie prawdziwy powinien się



Zdjęcie: Tomasz Rzymkowski

odbywać w prawdzie, a nie w rozmyciu. To rozmycie przenosi się również na życie naszego państwa, czego przykładem jest częste w ostatnim czasie łamanie konstytucyjnej zasady wolności sumienia i wyznania, jak choćby zwolnienie prof. Chazana za sprzeciw wykonania zabiegu aborcji lub zwolnienie aktora za sprzeciw wobec uczestniczenia w bluźnierczym pseudo spektaklu *Golgota Picnik*.

Po Mszy świętej odbyło się spotkanie z władzami Stowarzyszenia. Przewodniczący Tomasz Nakielski omówił nową koncepcję pracy Stowarzyszenia, zakładającą m.in. kolegialność podejmowania najistotniejszych decyzji oraz bliskość współpracy Stowarzyszenia w skali całej Polski z hierarchią kościelną i oddelegowanymi kapłanami, czuwającymi i wspierającymi jego działania. Przewodniczący podkreślił trzy wymiary istnienia Stowarzyszenia, jako: wspólnoty ludzi wierzących i kształtujących polską rzeczywistość

na wartościach katolickich, zakładu pracy dla członków etatowo związanych misją Stowarzyszenia i organu właścicielskiego dla bazy gospodarczej, którą jest spółka Grupa INCO S.A.

Następnie głos zabrał Wiceprzewodniczący Rady Głównej Marek Koryciński, przedstawiając propozycję usystematyzowanych działań na 2015 rok. Priorytetowe działania będą oparte na czterech zasadniczych celach: stałej formacji, integralnie ujmującej wymiary: duchowy, intelektualny, społeczny, wspólnotowy i patriotyczny, z uwzględnieniem programu duszpasterskiego Kościoła w Polsce *Nawróćcie się i wiercie w Ewangelię*; inicjatywach na rzecz rodziny inspirowanych nauką społeczną Kościoła; przedsięwzięciach formacyjno-educacyjnych w wymiarze historycznym i patriotycznym, ukazujących znaczenie rodziny w wychowaniu do miłości Ojczyzny, oraz nauczaniu Prymasa





Polski Stefana kard. Wyszyńskiego o rodzinie.

Następnie głos zabrał Wiceprzewodniczący Rady Głównej i Prezes Zarządu Grupy INCO S.A. Sławomir Józefiak, który przedstawił pozytywne zmiany, jakie w minionym roku udało się przeprowadzić w przedsiębiorstwie. Prócz licznych inwestycji, już dokonanych lub rozpoczętych, Prezes Józefiak przedstawił paletę nowych produktów, które w najbliższym czasie Grupa INCO S.A. wstawi na sklepowe półki. Natomiast największym sukcesem będzie zmiana w dotychczasowym sposobie wypłacania dywidendy, co spowoduje większą

stabilność i bezpieczeństwo finansowe Stowarzyszenia.

Jako kolejny zabrał głos Prezes Zarządu Stowarzyszenia Maciej Szepietowski. W swym wystąpieniu skupił się na nowych płaszczyznach oddziaływania Stowarzyszenia za pośrednictwem mediów i inicjatyw ogólnopolskich. Nowa strona internetowa, transmisje w systemie *livestream* z trzech ważnych wydarzeń w Polsce, czy też gala Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka na Zamku Królewskim w Warszawie – to przykłady licznych pozytywnych zmian i nowości, jakie zarząd Stowarzyszenia wprowadził w minionym czasie.

Jako ostatni zabrał głos Sekretarz Rady Głównej Romuald Gumienniak, który przedstawił planowane zmiany w Statucie Stowarzyszenia oraz procedurę ich wprowadzenia.

Drugi dzień spotkania z księżmi asystentami rozpoczęło wystąpienie Przewodniczącego Tomasza Nakielskiego, który przedstawił plany peregrynacji relikwii św. Jana Pawła II w 2015 r. oraz inicjatywy, które mają przygotować nasze Stowarzyszenie do beatyfikacji Stefana kardynała Wyszyńskiego i wizyty papieża Franciszka w Polsce. Następnie Izabela Tyras w imieniu zespołu koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej poinformowała o przygotowaniach najbliższej edycji konkursu i wielu wydarzeń towarzyszących.

Po krótkiej przerwie odbyła się ostatnia część spotkania, którą moderował ks. dr Dariusz Wojtecki – asystent kościelny Stowarzyszenia w archidiecezji białostockiej. Dyskusja dotyczyła roli asystenta kościelnego w Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana”. W żywej i owocnej rozmowie wzięli udział księża asystenci i świeccy członkowie Stowarzyszenia. Zasadniczą kwestią było położenie akcentu na rolę duchownego jako asystenta, a nie kapłana, gdyż ta pierwsza rola z definicji bardziej odpowiada posłudze, jaką nasi pasterze sprawują w Stowarzyszeniu.





Magdalena Rymer

Pedagog, członkini i pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Koszalinie.

## POWOŁANI DO CZYNINIENIA DOBRA

Po raz szósty wręczono w Koszalinie Nagrody im. kard. nom. Ignacego Jeża. Uroczysta gala odbyła się 19 października 2014 r. w budynku Filharmonii Koszalińskiej. W ten sposób Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” corocznie honoruje osoby, które swoją postawą oraz działalnością w szczególny sposób przyczyniają się do krzewienia ducha patriotyzmu i chrześcijaństwa.

Celem nagrody jest promowanie i inspirowanie działalności oraz twórczości krzewiącej ideały i postawy będące świadectwem uniwersalnych wartości chrześcijańskich, a przez to upamiętnienie działalności kard. nom. Ignacego Jeża. Jak wyjaśnia Ryszard Pilich, sekretarz kapituły nagrody i przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Koszalinie, chodzi o ukazywanie i docenienie osobowości, które swoim życiem realizują powyższe założenia.

Wśród tegorocznych laureatów nagrody znalazł się Andrzej Muchorowski, który od 2002 r. jest dyrektorem Zespołu Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Praktycznego w Świdwinie. Do Nagrody kard. Ignacego Jeża został zgłoszony przez ks. Ryszarda Kizielewicza, proboszcza parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Świdwinie. W dobie kryzysu wartości i upadku moralnego pan Andrzej Muchorowski w kierowanej przez siebie szkole intensywnie wprowadza elementy wychowania wynikające z chrześcijańskiej moralności oraz edukację patriotyczną.

Nagrodą został uhonorowany także Robert Pietras – lekarz-ginekolog, seksuolog, teolog, obrońca życia. Ma 61 lat, mieszka w Świdwinie, jest ojcem sześciorga dzieci. Pracę lekarza traktuje nie tylko jako zawód, ale przede wszystkim jako misję, powołanie do niesienia pomocy innym. Jest niestrudzonym obrońcą życia poczętego i doradcą rodzinnym. Prowadzi zajęcia przygotowujące młodzież do życia rodzinnego i wychowawczego. Jego wiedza i zaangażowanie w życie Kościoła, a także własne doświadczenia pozwalają młodym ludziom lepiej przygotować się do zadań małżeńskich i rodzicielskich.

W gronie nagrodzonych znalazło się małżeństwo – Barbara i Włodzimierz Osińscy z Batynia, w którym na co dzień prowadzą gospodarstwo rolne. Na prośbę sióstr posługujących w Domu Samotnej Matki państwo

Osińscy podjęli się wyjątkowej i trudnej misji stworzenia rodziny zastępczej dla małoletnich matek z dziećmi. Przyjęcie dzieci w ramach rodziny zastępczej pozwoliło na uniknięcie oddzielenia ich od biologicznych matek, co miały uczynić instytucje państwowe. Barbara i Włodzimierz Osińscy, którzy są małżeństwem od 39 lat, otoczyli przyjęte dzieci nie tylko opieką prawną, ale przede wszystkim ciepłem rodzinnym, miłością, pokojem oraz poczuciem bezpieczeństwa.

Biskup Krzysztof Zadarko, mówiąc do tegorocznych laureatów stwierdził, iż chwała Boża polega na tym, że wypełniamy życie czynami miłości, prawdy, sprawiedliwości i świętości. – W waszym wykonaniu nie były to tylko deklaracje czy dobre chęci, ale przybrały bardzo konkretną postać waszych życiorysów i dobrych dzieł, świadczących o tym, gdzie jest źródło i cel. Wszystkie te postawy mają jeden wspólny mianownik: rodzinę – zauważył bp Zadarko. Duchowny nawiązał również do postaci patrona nagrody i pozwolił sobie na żartobliwe – w stylu kard. nom. Ignacego Jeża – powiedzenie: „Jak było? – Na Jeża”. Biskup dodał jednocześnie, że tegoroczni laureaci to osobowości wybrane spośród tysięcy ludzi tej diecezji. To zdecydowanie



Laureaci z bp. Krzysztofem Zadarko i kapitułą nagrody / Fot. Jacek Bernat

więcej niż „średnio na Jeża”. – To dzieło, które z pewnością dodaje naszemu kardynałowi splendoru nawet w niebie – powiedział. Wydarzenie uświetnił swoim występem kwartet instrumentalistów Zagan Acoustic z Gdańska.

Gali towarzyszyło wręczenie stypendiów dla zdolnych uczniów z terenu diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej, które corocznie przyznaje Fundacja im. Kardynała Ignacego Jeża. Wręczył je także bp Krzysztof Zadarko. – Żyjemy na terenie wyjątkowo ubogim i dotkniętym nieprawdopodobnymi zmianami, nieporównywalnymi z żadną inną częścią naszej ojczyzny. Dziękuję, że robicie wszystko, żeby ta Fundacja istniała, miała znaczenie i żeby nie przyszedł taki moment, w którym staniemy z pustymi rękami, mówiąc „chcielibyśmy pomóc, ale nie stać nas na to”. Dziękuję i proszę o jeszcze, żebyśmy w tym dziele, które wypływa z serca kard. nom. Ignacego Jeża, byli wierni. Trzeba nam dzisiaj ukazywać to piękne oblicze, którego tak dzisiaj brakuje, trzeba nam kształtować nasze wizerunki i nasze widzenie drugiego człowieka. Przy takim święcie odkrywamy nasze prawdziwe oblicze – człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, powołanego do czynienia miłości – to jest w nas najbardziej prawdziwe – spuentował ksiądz biskup.

Wykładowca Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, członek Rady Wrocławskiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.



Prof. Aleksander M. Zyśko

## W KRĘGU SZTUKI

Galeria „Kuźnicza” funkcjonuje we Wrocławiu od dwóch lat. Jest ona jedną z form działalności wrocławskiej „Civitas Christiana”, nastawioną przede wszystkim na formację przez sztukę. Oprócz wernisaży, które każdorazowo są prezentacją konkretnego artysty, jej działalność stanowi pretekst do dyskusji nad kondycją współczesnej sztuki i kierunkami, w jakich powinna podążać, by nie zatracić swej humanistycznej istoty.

Założeniem i myślą przewodnią galerii jest promocja sztuki. Przede wszystkim malarstwa, ale też grafiki, fotografii i ogólnie dzieł plastycznych możliwych do ekspozycji w tym specyficznym miejscu. Specyficznym, bo pierwotnie i głównie służącym jako miejsce spotkań, konferencji i wykładów. Nie jest więc możliwa prezentacja w galerii „Kuźniczej” rzeźb i obiektów przestrzennych, poza jednostkowymi przypadkami, ze względu na brak wolnej przestrzeni. Promocja sztuki to wielkie wyzwanie, zwłaszcza w dużym mieście, gdzie właściwie codziennie odbywają się jakies wernisaże, niejednokrotnie nawet po kilka w jednym dniu. My jednak nie zamierzamy z nikim konkurować. Na pewno nie na liczbę wystaw ani na tak zwaną nowoczesność. Swoje prace w ramach naszej inicjatywy dotychczas prezentowali: Grzegorz Nowak (dwukrotnie), Stanisław Gnacek, Jerzy Zyśko, Marlena Nizio, Józef Hałas, Marina Czajkowska, Łukasz Morawski, Jacek Jarczewski, Władysław Maławski, Tomasz Kostyla i Eda Riedl. Obecnie można tu oglądać pewien aspekt twórczości autora niniejszego omówienia. Programowo galeria nie promuje artystów, którzy chcą szokować, chyba że „szok” wywołają pięknem

swoich prac. „Bo piękno na to jest, by zachwycalo do pracy – praca, by się zmartwychwstało” – te słowa Cypriana Kamila Norwida to motto naszej galerii. Są one bliskie także mnie jako byłemu uczniowi Liceum Plastycznego w Lublinie, które nosi jego imię, a które to liceum ukształtowało mnie u początku mojej przygody ze sztuką. „Piękno na to jest”..., a zatem czemuś służy. Służebność sztuki jest więc paradygmatem. Dzisiejszy świat często traktuje sztukę jako jedną z dziedzin przeobrażania człowieka. Jest jednym z arsenału środków przekazu, obok głównego – medialnego, nowych pseudoidei. Jak stosunkowo jeszcze nie tak dawno brutalnie wprzęgnięto sztukę w służbę idei marksizmu i realnego komunizmu (tzw. socrealizm), tak obecnie w bardziej wyrafinowany sposób też próbuje się narzucić określone trendy. Prawdziwa sztuka tym trendom nie ulega. Owszem, często jest wypychana z głównego nurtu medialnego. Nie jest krzykliwa, nie skandalizuje, nie obraża. Jest dobra. Św. Jan Paweł II w liście do artystów pisał: „Istnieje zatem pewna etyka czy wręcz «duchowość» służby artystycznej, która ma swój udział w życiu i w odrodzeniu każdego narodu”. Sztuka dobra warsztatowo jest oparta o znajomość i praktykę przynależnych danym dziedzinom zasad budowy i powstawania prac. Warsztatowo dobrze wykonane prace nie rażą bylejąkością, nieznaną konstrukcją. Ale sztuka dobra to także ta, która obok tej fałszywości w wykonaniu

służy dobru. To właśnie ta norwidowska służebność. Oczywiście, nie musi ona przejawiać się wprost, w postaci konkretnej celowości wykonania. Wystarczy, by zachwycała. W poszukiwaniu piękna trzeba też wykonać pewien wysiłek. Trzeba wyrobić sobie tak zwany gust. Żeby przeżyć doświadczenie piękna, trzeba nie okazjonalnie, ale wytrwale go poszukiwać, smakować. Znajomość rzeczy wymaga nieco wysiłku. To też jest jednym z celów istnienia galerii – wyrabianie smaku. Bo sztuką na pewno nie jest wszystko, jak twierdzą niektórzy. Piękno też nie ma jednej, prostej definicji. Do pewnego stopnia jest tajemnicą. Jest przeżyciem, swoistą przestrzenią *sacrum*. Św. Jan Paweł II mówił o tym tak: „Sztuka bowiem, jeżeli jest autentyczna, choć niekoniecznie wyraża się w formach typowo religijnych, zachowuje więź wewnętrznego pokrewieństwa ze światem wiary, tak że nawet w sytuacji głębokiego rozłam między kulturą a Kościołem właśnie sztuka pozostaje swego rodzaju pomostem prowadzącym do doświadczenia religijnego. Jako poszukiwanie prawdy, owoc wyobraźni wykraczającej poza codzienność, sztuka jest ze swej natury swoistym wezwaniem do otwarcia się na Tajemnicę. Nawet wówczas, gdy artysta zanurza się w najmroczniejszych otchłaniach duszy lub opisuje najbardziej wstrząsające przejawy zła, staje się w pewien sposób wyrazicielem powszechnego oczekiwania na odkupienie”. Dobre dzieło dostarcza emocji, jakich nigdzie indziej doświadczyć nie można. Dotyczy to oczywiście nie tylko sztuk plastycznych. Aby doświadczyć tych emocji, trzeba ich poszukiwać. Poszukiwaniem zaś będzie przestawianie z dziełem sztuki.



Wernisaż Łukasza Morawskiego / Fot. Mateusz Zbróg



**Anna  
Błachucka**

Wiceprzewodnicząca Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kielcach, opiekun grupy literacko-artystycznej „Słowniaci świętokrzyscy”.

## 67 KROKÓW DO PRZODU

„Słowniaci świętokrzyscy” są grupą działającą od kilku lat przy kieleckim Oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Młode poetki opowiadają o swoich doświadczeniach w nauce, pracy i życiu.

Z twórczym dorobkiem dziewcząt można było się zapoznać podczas spotkania poetyckiego 6 listopada 2014 r. w siedzibie kieleckiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Spotkanie, w którym wzięły udział rodziny, przyjaciele, znajomi i członkowie Stowarzyszenia, otworzył przewodniczący Rady Oddziału Tadeusz Kantor, a następnie kilka słów dotyczących okoliczności powstania tomiku wypowiedziała wyżej podpisana opiekunka grupy, Anna Błachucka. Resztę tego interesującego wieczoru – według własnego scenariusza – poprowadziła młodzież. Część artystyczną uświetniła śpiewem Magdalena Banaś. Teksty autorek recytowali młodzi sympatycy koła: Magdalena Król i Tomasz Kruk. Omówienie zbioru przypadło w udziale pani profesor Marzenie Lewickiej – polonistce II Liceum im. Jana Śniadeckiego w Kielcach. Rzetelna i ciepła analiza dorobku poetyckiego grupy została dobrze przyjęta przez autorki i publiczność.

Almanach 67 kroków jest trzecią pozycją poetycką grupy literacko-arty-

stycznej „Słowniaci świętokrzyscy”. Zbiorek przedstawia wiersze siedmiu uczestniczek koła. Debiutują w tym tomiku: Magdalena Banaś, Katarzyna Klimczak, Katarzyna Lesiak, Aleksandra Pięta i Katarzyna Szychowska. Karolina Bugajska i Katarzyna Macios są w tej grupie od wielu lat i opublikowały swoje wiersze w poprzednich dwu wydaniach. „Słowniaci świętokrzyscy” są grupą działająca od kilku lat przy kieleckim Oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, gdzie systematycznie się spotykają. Młode poetki opowiadają o swoich doświadczeniach w nauce, pracy i życiu. Często z przejściem relacjonują sytuacje, które je inspirują, stanowią impuls do napisania wiersza. Czasem jest to zetknięcie się z literaturą na uczelni lub w szkole, innym razem podróże, wyjazd z grupą, spotkanie literackie, konkurs, przegląd poezji bądź dyskusja na portalu poetyckim w Internecie. To bardzo ciekawe opowieści. Słucham ich zawsze uważnie.

Pierwsze syntezy, analizy, oceny, próby formułowania własnego zdania, wyrażania emocji, radości lub

oburzenia, często lokują się w wierszu. Pisanie jest dla młodych poetek narzędziem zaznaczenia, zakomunikowania problemu, a czasami nawet próbą objęcia tematu.

Drżącym głosem czytają swoje teksty. Wywiązują się twórcza dyskusja. Czasami uwagi wnoszą ją, ale bardzo rzadko. Pilnuję również tego, aby silny głos w grupie nie przejmował do wiodzenia, nie „przerabiał” wierszy innych na swoje widzenie tekstów. Nie było, nie ma i, miejmy nadzieję, nie będzie definicji poezji. Pozostanie niedefiniowalna. Była i będzie tajemnicą. Jest płaszczyzną, na której dwie pokrewne dusze, dwie wrażliwości mają sobie dużo do powiedzenia, zawsze pierwszymi słowami.

Nasze spotkania mają czasami charakter terapeutyczny. Przyjmujemy z otwartymi ramionami każdego, kto tylko zechce przyjść i popracować z nami. To przecież własne szczęścia i nieszczęścia generują nasze patrzenie na świat. Obserwując poczynania poetyckie młodych, dostrzegam tę prawidłowość, dlatego łatwiej mi zrozumieć te wiersze i pochylić się nad nimi. Zachwyca mnie dojrzałość myśli, głęboka wrażliwość, a jednocześnie wielka chęć poszukiwania, jak zrobić to najlepiej, najciekawiej, tylko po swojemu. Tak jak umiem, jak czuję – pomagam.

Chciałabym bardzo, aby czytelnicy, analizując 67 tekstów zgrupowanych w siedmiu cyklach, próbowali popatrzeć na świat oczami poetek, zrozumieć ich rozterki, niepokoje i radości. Wydawałoby się, że ich wiersze powinny być radosne, beztrudne, a jednak często dostrzegam w nich głęboką zadumę, wnikliwy ogląd sytuacji, przeogromną troskę o los bycia i trwania człowieka na ziemi.



Pisanie jest dla młodych poetek narzędziem zakomunikowania problemu

Fot. Łukasz Dzięcioł

Etnograf, starszy kustosz Muzeum Narodowego w Kielcach.

Nina  
Skotnicka



## XLI KONKURS LUDOWEJ SZTUKI RELIGIJNEJ

Kielecki konkurs, przez wiele lat związany z regionem i jego pograniczami, niepostrzeżenie stał się przeglądem o charakterze ogólnopolskim. Niewątpliwie podnosi to rangę tego wydarzenia artystycznego, które na trwałe wpisało się w działalność kieleckiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

**T**egoroczna edycja otwiera piątą dekadę doroczných prezentacji współczesnej sztuki religijnej, najstarszej i zarazem najciekawszej w regionie inicjatywy kulturalnej. Komisja Artystyczna oceniła 130 prac (rzeźby w drewnie, glinie, malarstwo) i wyróżniła najciekawsze, kierując się wartościami w zakresie formy, kompozycji, polichromii i własnej interpretacji tematu.

Wśród rzeźbiarzy interesująco zaprezentowali swoją twórczość wyróżnieni I nagrodą *ex aequo* Grzegorz Król z Końskich i Dionizy Purta z Białegostoku, twórcy o zdecydowanie odmiennej wyobraźni plastycznej. Rzeźby pierwszego z artystów, dojrzałe warsztatowo, cechują się walorami edukacyjnymi i artystycznymi, zwłaszcza *Zesłanie Ducha Świętego*, barwny fryz subtelnie zarysowanych postaci Matki Bożej i Apostołów.

Indywidualny charakter mają rzeźby Dionizego Purty, który przemawia do odbiorcy językiem prostym, wzrusza szczerą i naiwną poetyką. Szczególną uwagę zwracają kapliczki, których estetyka przywołuje klimat dawnych wiejskich kapliczek i krzyży przydrożnych.

Zbigniew Łabuda z Kielc obok wyobrażeń Madonn, których urodę wywodzi z ludowo-barokowego wzorca, przedstawił reliefowe kompozycje o bogatej narracji i żywej kolorystyce. Pozytywną ocenę komisji zyskała *Szopka* Wojciecha Grzędowskiego z Petrykoz i rzeźby Jana Domińczyka z Kielc, który od ponad ćwierćwiecza rzeźbi z ogromną pasją i zamiłowaniem.

Skromniej reprezentowane było malarstwo, z uwagi na małą liczbę twórców działających w tej dziedzinie. Duże uznanie zyskały malowane



Rzeźba *Zesłanie Ducha Świętego*  
autorstwa Grzegorza Króla

Fot. Łukasz Dzieciot

kredeką obrazu Damiana Rebelkiego z Bydgoszczy. W życiu tego młodego twórcy sztuka pełni funkcję terapeutyczną. Najwyżej ocenione zostały obrazy: *Święty Piotr opowiada Korneliuszowi o Jezusie* – za narracyjność sceny oraz *Matka Boska z Dzieciątkiem i Janem Chrzcicielem* – za kompozycję, w której dominuje hieratyczna sylwetka Niewiasty, a wzrusza pomniejszona do wielkości dziecka postać św. Jana z krzyżem.

Wśród prac Lucyny Kozłowskiej ze Skarżyska-Kamiennej ciekawą diagonalną kompozycją oraz klimatem przedstawienia wyróżnia się obraz *Święta Rodzina*.

Andrzej Ślęzak, także ze Skarżyska-Kamiennej, po raz pierwszy przedstawił swoje rzeźby i obrazy do oceny. Uwagę jury zwrócił obraz *Kolędniczy*, co powinno być wskazówką, w jakim kierunku twórca ten powinien doskonalić swój warsztat.

Interesująco zaprezentowali tego roku swoją twórczość ceramicy. I nagrodą uhonorowano rzeźby Henry-

ka Rokity z Rędocina – różnorodnie pod względem plastycznym i pokryte pięknym w tonacji szkliwem.

Bogactwem treści i walorami poznawczymi wyróżniają się rzeźby Elżbiety Klimczak z Obic, a ekspresją formy – prace Czesława Seweryńskiego z Odrowąża i Władysława Berusa z Mroczkowa.

Węższy niż zazwyczaj krąg wykonawców nie wpłynął na obniżenie poziomu konkursu. Nagrodzono i wyróżniono prace wzruszające szczerą ekspresją, uderzające odwagą rozwiązań kompozycyjnych i kolorystycznych. Twórcy tych dzieł, operując nader skromnymi środkami plastycznymi, wybierającymi zwykle instynktownie, przekazują wiedzę o tradycji religijnej, głęboko zakorzenionej w polskiej kulturze, wskazując na jej bogactwo i różnorodność.

Wystawę dedykujemy pamięci Marty Czerwiak, którą na zawsze pożegnaliśmy w maju tego roku. Związana zawodowo z kieleckim Oddziałem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” była współorganizatorką wszystkich dotychczasowych konkursów i wielką przyjaciółką twórców ludowych. To dzięki Jej stałym, często osobistym kontaktom oraz przekonywającym, szczerym zachętom zawdzięczamy obecność wielu wiernych kieleckim konkursom artystów, a także udział nowych, dotychczas nieznanymi wykonawców. Na Niej co roku spoczywał trud szukania sponsorów i współorganizatorów. Taka, niezwykle ciepła w kontaktach i zaangażowana bez reszty w sprawy twórców, na zawsze pozostanie w naszej, bliskich Jej przyjaciół i współpracowników, pamięci.

# STOWARZYSZENI



## Człowiek w Ojczyźnie uszanowany

W Świdnicy 23 października odbyła się sesja popularno-naukowa pod hasłem *Człowiek w Ojczyźnie uszanowany*. W debacie panelowej wzięli udział m.in.: Przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Tomasz Nakielski, biskup pomocniczy diecezji świdnickiej Adam Bałabuch oraz Janusz Dobrosz, były wicemarszałek Sejmu i członek Oddziału „Civitas Christiana” we Wrocławiu.

## Santo subito! I co dalej?

Łódzki Oddział „Civitas Christiana” zorganizował 18 października w Wyższym Seminarium Duchownym konferencję *Santo subito! – i co dalej?*, poświęconą nauczaniu św. Jana Pawła II. W konferencji udział wzięli: ks. prof. dr hab. Andrzej Szostek, ks. prof. dr hab. Marek Chmielewski, ks. dr hab. Marian Pokrywka i red. Grzegorz Polak. Konferencję poprowadził ks. prof. dr hab. Stanisław Skobel, asystent kościelny Oddziału Łódzkiego.



## 25. rocznica kanonizacji św. Brata Alberta

20 października Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Dąbrowie Tarnowskiej gościł s. Michaelę Faszczę ze Zgromadzenia Sióstr Albertynek w Krakowie, która wygłosiła wykład pt. *Św. Brat Albert – Być dobrym jak chleb. XXV rocznica kanonizacji Biedaczyny z Krakowa*.



# E W OBIEKTYWIE

## Miejsce Pana Boga w mojej rodzinie

Oddział Ostrołęcki „Civitas Christiana” 23 października rozdał nagrody w zorganizowanym przez siebie konkursie plastycznym *Miejsce Pana Boga w mojej rodzinie*, przeznaczonym dla dzieci ze szkół podstawowych z terenu miasta Ostrołęki i ościennych gmin. Miejsca na podium zajęli: I miejsce – Hania Żebrowska, kl. II, II miejsce – Rafał Dymek-Kalinowski, kl. V i Wojtek Łępicki, kl. I, III miejsce – Julia Żebrowska, kl. IV.



## Patriotyczne w Białymstoku

5 listopada Oddział Białostocki uczcił 96. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Uczniowie III LO im. K. K. Baczyńskiego przygotowali pod kierunkiem Małgorzaty Tomaszewskiej montaż słowno-muzyczny. Kapelan wojskowy, ks. ppłk. Stefana Zdasienia opowiedział o walce o niepodległość w Białymstoku i okolicach, a spotkanie zakończyło wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych.

## Szkoła dobrych żon

Szczeciński oddział „Civitas Christiana” zorganizował zajęcia dla kobiet, które pragną poprawiać relacje w swoich rodzinach, lecz odczuwają brak pomysłów i pozytywnych wzorców, nie wierzą w siebie i nie doceniają swoich kobiecych cech. Cykl obejmuje 16 spotkań.





**Daniel  
Bialik**

Wiceprzewodniczący Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

## PAMIĘCI KSIĘDZA JERZEGO

Opolski Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” upamiętnił 30. rocznicę męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Uroczysta Msza święta oraz sympozjum poświęcone jego osobie odbyły się 19 października 2014 r.

Obchody XXX rocznicy męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki rozpoczęły się Mszą świętą w opolskiej katedrze. Eucharystii przewodniczył ks. inf. Edmund Podzielny, proboszcz parafii katedralnej w Opolu. Następnie zebrani wysłuchali okolicznościowego koncertu *W hołdzie błogosławionemu* w wykonaniu zespołu Camerton, pod dyrekcją Marii Przebindowkiej. Spotkanie przed katedrą wraz ze złożeniem okolicznościowych wiązanek i wieńców pod pomnikiem ks. Jerzego zakończyło pierwszą część obchodów. Po oddaniu honorów przez poczty sztandarowe zebrani udali się do pobliskiego Domu Katedralnego, aby wziąć udział w sympozjum poświęconym sylwetce błogosławionego.

### MODLIĆ SIĘ TRZEBA CAŁYM ŻYCIEM

Modlitwy nie można zamknąć w kościele. Całym swoim życiem trzeba się modlić, także w pracy i pracą – tymi słowami ks. prof. Konrad Glombik z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego podsumował swoją część wystąpienia podczas sympozjum i nakreślił w nim postać ks. Jerzego jako człowieka głębokiej wiary i niezłomnej nadziei. Prelegent mówił także, iż kapelan Solidarności szukał woli Boga w utrapieniach życia, postrzegając ból i trudności jako łaskę Bożą. Zdaniem ks. prof. Glombika najtrudniejszy do zrozumienia jest jasny przekaz ewan-

geliczny ks. Jerzego o potrzebie modlitwy za prześladowców.

### DUSZPASTERZ SŁUŻBY ZDROWIA, KAPELAN SOLIDARNOŚCI

Kolejnym obszarem, któremu poświęcone było sympozjum wokół osoby bł. ks. Jerzego, była jego działalność duszpasterska. Dr Antoni Mażarz z Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego przeprowadził zebranych przez koleje życia ks. Jerzego, od momentu jego święceń aż do męczeńskiej śmierci. W trakcie swojej prezentacji największą uwagę poświęcił dwóm momentom działalności ks. Jerzego: opieki nad diecezjalnym środowiskiem medycznym oraz posługi wśród robotników. Zebrani mogli się dowiedzieć o mniej znanych faktach z działalności błogosławionego. – Jako duszpasterz Służby Zdrowia kierował zebraniami formacyjnymi grupy studentów Akademii Medycznej, był duszpasterzem średniego personelu medycznego (pielęgniarek) oraz co miesiąc urządzał dla lekarzy spotkania modlitewne. Był również członkiem Krajowej Konsulty Duszpasterstwa Służby Zdrowia.

### KOŚCIÓŁ OPOLSKI WOBEC ŚRODOWISK ROBOTNICZYCH

Dr Mariusz Patelski przedstawił krótko sylwetkę śp. bp. Antoniego Adamiuka (Honorowego Członka NSZZ Solidarność) i podkreślił ogromne wsparcie, jakiego biskup udzielał Solidarności na terenie diecezji opolskiej. Od września 1980 r. był on pierwszym kapłanem opolskiego oddziału



Delegacja Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Przewodniczącym Oddziału Okręgowego w Opolu Maciejem Szeptowskim na placu katedralnym, pod pomnikiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki / Fot. Anna Kwaśnicka / „Opolski Gość Niedzielny”

tego związku, święcił sztandary i pomniki wznoszone z inicjatywy tego ruchu. W swoich kazaniach poświęcał wiele uwagi śmierci ks. Jerzego, a po 13 grudnia 1981 r. zasłynął jako odważny kaznodzieja, m.in. podczas specjalnych nabożeństw w intencji Jana Pawła II i Ojczyzny, odprawianych w katedrze opolskiej 13. dnia każdego miesiąca.

### BŁ. KS. JERZY W EDUKACJI HISTORYCZNEJ

Ostatnie wystąpienie nakreśliło zebranych, jak postać błogosławionego jest przedstawiana we współczesnej edukacji historycznej. Dr Marek Białokur w syntetyczny sposób dokonał podsumowania i systematyzacji form przekazu w zależności od poziomu edukacji oraz ukazał, jak postać bł. ks. Jerzego jest opracowywana w formie popularno-naukowej.

Realizacja obchodów była możliwa dzięki połączeniu wysiłków organizacyjnych NSZZ Solidarność, Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego oraz parafii Podwyższenia Krzyża św. w Opolu.



Uczestnicy obchodów wysłuchali okolicznościowego koncertu „W hołdzie błogosławionemu” w wykonaniu zespołu Camerton, pod dyrekcją Marii Przebindowkiej. / Fot. Cecylia Gonet



# PÓJDŹMY WSZYSCY DO BETLEJEM!

Zenon  
Ziółkowski



Bibliista i teolog, autor wielu książek o tematyce biblijnej (m. in. *Najtrudniejsze strony Biblii*) oraz związanych z badaniami nad Całunem Turyńskim (*Spór o Całun Turyński*).

Słowa te wyrwały się z ust pasterzy trzymających straż nocną nad swoją trzodą, gdy aniołowie po zaśpiewaniu *Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania* (Łk 2, 14) wrócili do nieba. Nie były one skierowane do nich, lecz do ludzi wszechczasów i zamykały zjawienie się Anioła Pańskiego głoszącego zauroczonym pasterzom radosną nowinę.

**T**o jego słowa utkwiły im w pamięci: *Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: znajdziecie Niemowlę owinięte w pieluszki i leżące w żłobie* (Łk 2, 10-12).

Nie musiał wydawać polecenia, by tam poszli, tylko podał znak: Niemowlę leżące w żłobie. Żywy znak i nadzwyczajny, a równocześnie tak bliski każdemu człowiekowi, gdyż każdy się rodzi. Ale które nowo narodzone dziecko matka kładzie do żłobie, zamiast do kołyski wystruganej przez ojca lub do hamaku? Na razie o tym dziwnym znaku nie myśleli, tylko postanowili: *Pójdźmy do Betlejem i zobaczymy, co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił* (Łk 2, 15),

i ruszyli z pastwiska, które później stało się miejscowością o nazwie Bet-Sahur – Pole Pasterzy, z pięknym sanktuarium w kształcie namiotu. Wzięli ze sobą dary, bo wszystko wskazywało, że ów Mesjasz i Pan nie narodził się w mieście ani jakiejś izbie, lecz w pomieszczeniu dla zwierząt, gdzie był żłób. Ewangelista na początku owej narracji wskazał, gdzie ten żłób mógł się znajdować: *W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze...* (Łk 2, 8), czyli tam, gdzie sięgały pastwiska, to jest poza miastem, ale tak blisko, że Anioł Pański wymienił je nie z nazwy, tylko opiszowo. Powiedział, że oczekiwany Zbawiciel narodził się w *mieście Dawida*.

Mimo że byli pastuchami, wiedzieli, że Pisma Święte tak określały Betlejem, po hebrajsku *Bet-Lechem*, to jest Dom Chleba. Bo żyzne tu były

połacie ziemi, rodzące pszenicę, której kłosa – pozostałe na polu Booza – zbierała uboga Rut. To ona urodziła ojca Jessego, który był ojcem Dawida. Pola więc otaczały Betlejem, a za nimi ku wschodowi ciągnęły się pastwiska, po kilku wiorstach pochłonięte przez pustynię. Z jej głębokich jarów wychodziły drapieżniki, trzeba więc było pilnować stad. Właśnie tu pasł swoje owce także kilkunastoletni Dawid, najmłodszy syn Jessego – betlejemita, aż do dnia, kiedy do Betlejem przybył prorok Samuel, by go potajemnie namaścić na króla.

Z pastwisk Dawid przeniósł się na dwór Saula, a gdy w walce z Filistynami król nie chciał mu pozwolić na pojedynek z Goliatem ze względu na młody wiek chłopca, ten tak go przekonywał: *Gdy sługa twój pasał owce u swojego ojca, a przyszedł lew lub niedźwiedź i porwał owcę ze stada, wtedy biegłem z nim, uderzałem na niego i wyrzywałem mu ją z paszczyki...* (1 Sm 17, 34-35). I stanął naprzeciw Goliata z bronią pasterską – procą na rzemieniach, wierząc Bogu, że wystarczy jeden rzut. Wystarczył. Na oczach obydwu wojsk powalonemu olbrzymowi uciął głowę jego własnym mieczem i wznosił ją do góry z okrzykiem zwycięstwa.

Takiego wojownika Jahwe potrzebował i tak pokierował wydarzeniami, że po śmierci Saula na polu bitwy Dawid został obwołany królem, pokonał wszystkich wrogów. Chociaż prowadził wojny i rozszerzał swoje królestwo, pozostał pasterzem. Wiedział bowiem, że tylko zastępuje Pasterza z góry, któremu śpiewał psalmy, jak choćby ten: *Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego. (...) Choćbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną* (Ps 23,1.4).



Zwiastuję Wam radość wielką... malowidło w kościele na Polu Pasterzy w Betlejem / Fot. wroclaw.oaza.pl

Takie było jego królestwo – pasterskie, a gdy przestawało takim być podczas panowania jego potomków, Izrael chylił się ku upadkowi. Jedną tylko rzecz pozostawała i coraz bardziej jawiła się w mesjańskich wyroczniach, że *dom Dawida*, czyli jego dynastia będzie wieczna. Zapowiedział mu to Bóg przez proroka Natana: *Twoje królestwo będzie trwać na wieki* (2 Sm 7, 16). Nie trwało długo na ziemi, ale dalej trwało w zamiarze Boga, który – *gdy (...) nadeszła pełnia czasu, zesłał (...) Syna swego, zrodzonego z Niewiasty...* (Ga 4, 4). Tak św. Paweł opisuje narodziny Jezusa, nie wymieniając nawet imienia Jego Matki. Zrobił to jego uczeń, Łukasz, lekarz i z zamiłowania historyk. To jemu zawdzięczamy przepiękną Ewangelię Dzieciństwa. A tak wszystko plastycznie i obrazowo opisał, że tradycja przypisała mu namalowanie obrazu Maryi. „Namalował”, ale słowami. Natomiast Pawłowi zawdzięczamy inny ważny tekst w Liście do Rzymian, w którym określa to, co głosi: *Jest to Ewangelia o Jego [czyli Boga] Synu, pochodzącym według ciała z rodu Dawida...* (Rz 1, 3).

Całe ciało dała Jezusowi Maryja. Nie został poczęty *ani z żądz ciała, ani z woli męża* (J 1, 13) – jak pisze Jan Ewangelista nie o Nim, lecz o każdym człowieku. O Nim uwiecznił słowa, na które cały Kościół przykleka: *A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas* (J 1, 14). Ewangelista określił Go *Słowem*, które *było u Boga i Bogiem było Słowo* (J 1, 1). A na straży Słowa Wcielonego Bóg postawił *Józefa*, z [królewskiego] *rodu Dawida* (Łk 1, 27), by jako przybrany ojciec tajemnicą Bożą okrył pochodzenie Syna Maryi, swojej Małżonki – obdarzony pełnym prawem ojcostwa, którym prawdziwy Ojciec Jezusa kierował.

To przecież dzięki Józefowi, który by zadość uczynić przepisom określającym przebieg spisu ludności, udał się do miasta swojego rodu, Maryja brzemienna *za sprawą Ducha Świętego* – jak mu to powiedział anioł w śnie – znalazła się Betlejem. Właśnie *kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie*. Tak Go znaleźli pasterze: *Maryję, Józefa i Niemowlę leżące w żłobie* (Łk 2, 6-7.16).



Katolickie sanktuarium na Polu Pasterzy, którym opiekują się franciszkanie z Kustodii Ziemi Świętej/ Fot. Ewa Czumakow

Trzeba zwrócić uwagę na *trwanie* tego „przebywania”! Józef i Maryja – z Jezusem w swoim łonie – już jakiś czas przebywali w Betlejem, zanim przyszedł „czas rozwiązania”. Józef bowiem był Jej małżonkiem *wielkiej roztropności* – jak go sławimy w jego litanii – i korzystając z kilkuletniego trwania spisu ludności, spokojnie udał się do Betlejem *z poślubioną sobjie Maryją* (Łk 2, 5), nie przekreślając więc rzewnej tradycji o pośpiechu i o braku miejsca „w gospodzie”. Grecki bowiem termin ewangeliczny *katalyma* oznacza „mieszkanie”, „izbę” na parterze domu. Łukasz używa go jeszcze tylko raz w poleceniu danym Piotrowi i Janowi przez Jezusa, gdy Pan przybył do Jerozolimy, by dać się ukrzyżować, poprzedzając ofiarę swojego Ciała i Krwi ich konsekracją na Ostatniej Wieczerzy. By ją spożyć z uczniami, musiał mieć dużą izbę na ową nowotestamentową Ucztę Paschalną. Oto co mieli powiedzieć napotkanemu *człowiekowi niosącemu dzban wody: Gdzie jest izba [katalyma], w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami?* (Łk 22,7-20).

W ten sposób Łukasz betlejemskie „mieszkanie” Świętej Rodziny połączył z Ostatnią Wieczerzą, tłumacząc, dlaczego nowo narodzone Niemowlę zostało złożone *w żłobie...*, nad którym pochylił się zadziwieni pasterze. Tu na usta cisną się słowa koledy: „Pasterze mili, coście widzieli...” Co widzieli, o tym opowiadali

wszystkim wokoło. Czy zdawali sobie sprawę, że reprezentowali cały naród izraelski? Nikt nie przyszedł do żłóbka, tylko prości pasterze. Ale w tym pomieszczeniu, naturalnej grocie służącej za schronienie dla zwierząt, a nierzadko dla ubogich rodzin, tradycja chrześcijańska umieściła dwa zwierzęta domowe: wołu i osła. Ewangelia o tym nie mówi, ale Pismo Święte – tak. Prorok Izajasz na początku swej księgi tak ocenił niewierny naród, który zerwał z Bogiem przymierze swoim bałwochwalstwem: *Niebiosa, słuchajcie, ziemio, nastaw uszu, bo Pan przemawia: „Wykarmiłem i wychowałem synów, lecz oni wystąpili przeciw Mnie. Wół rozpoznaje swego pana i osioł żłób swego właściciela; Izrael na niczym się nie zna, lud mój niczego nie rozumie”* (Iz 1, 2-3).

Do tych zwierząt tradycja dołączyła przyniesione przez pasterzy owieczki, tak że w ową noc narodzenia Chrystusa-Mesjasza wszystko tchnęło polem, pastwiskiem i pasterzami patrzącymi na *Niemowlę owinięte w pieluszki i złożone w żłobie* (Łk 2, 12). Zapewne żaden z nich nie przypuszczał, że to Dziecię, gdy dorosnie, będzie Pasterzem. Podobnie jak oni. Będzie miał tylko inne stado owiec i nie taką owczarnię, jak oni...

*Pójdźmy więc do Betlejem!* Myślą i sercem.



**Ks. prof.  
Józef Naumowicz**

Historyk literatury wczesnochrześcijańskiej, patrolog, bizantynolog.

**D**okonało się coś przeogromnego, jedyne, niepowtarzalne. Ta tajemnica narodzenia Chrystusa powtarza się nieustannie przez wieki. Dokonuje się także dziś dla każdego, kto w nią wierzy i potrafi nią się zachwycić.

### CZEKAŁ CAŁY ŚWIAT

W najbardziej znanej polskiej kołędzie *Wśród nocnej ciszy* śpiewano kiedyś słowa: „Cztery tysiące lat wglądany”, dziś zamienione na: „Tyle tysięcy...”. W XVIII w., gdy powstała ta kołęda, panowało przekonanie, że świat został stworzony ok. czterech tysięcy lat przed Chrystusem. Tak wtedy obliczano. Podobnie w Izraelu do dziś liczy się czas według ery od stworzenia świata, która zaczyna się w 3761 r. przed Chrystusem.

Zbawca był więc oczekiwany cztery tysiące lat, czyli od początku stworzenia, zawsze, przez całe dzieje świata. W Biblii, już od Księgi Rodzaju, możemy znaleźć zapowiedzi Jego przyjścia.

Autorzy wczesnego chrześcijaństwa mówili też, że wszyscy ludzie dobrej woli, nawet poganie, którzy nie mieli dostępu do Biblii, nieświadomie pragnęli przyjścia Zbawiciela i w ten sposób przygotowywali się na przyjęcie Ewangelii. To przygotowanie wyrażało się tym, że w czasach przed narodzeniem Chrystusa narastała tęsknota za Bogiem, którego można kochać i który kochałby człowieka. W świecie, w którym czczono wielu bogów, dojrzewało przekonanie, że naprawdę musi być jeden Bóg. Wreszcie ówczesna „filozofia życia” lansowała idee etyczne prowadzące do lepszego przyjęcia zasad chrześcijańskich. Wszystko zmierzało ku wydarzeniu, które miało miejsce w Betlejem.

Długo oczekiwany Zbawca przyszedł na świat niemal niespostrzeżenie. W ciszy i pokorze, bez niezwykłych znaków i zewnętrznych wyrazów wielkości. W dodatku pojawił się nie w stolicy wielkiego rzymskiego imperium, ale w zapadłym zakątku Palestyny, w miasteczku, o którym mało kto słyszał. Urodził się na peryferiach wielkiego świata. Była to pozornie zwykła,

# ZACHWYCIĆ SIĘ NARODZENIEM JEZUSA

Jak opisuje *Protoewangelia Jakuba*, apokryf z II w., gdy narodził się Jezus, na chwilę zamarta cała przyroda: ptaki zastygły w locie, w bezruchu stanęły zwierzęta, ustał ruch świata, życie kosmosu i obrotu gwiazd, cały świat znieruchomił.

„cicha noc”, jak mówi inna kołęda. Miłość bowiem działa w sposób dyskretny, delikatny, nienarzucający się i jest krucha jak każde dziecko – można przejść obok niej obojętnie, odrzucić ją albo przyjąć.

Potrzeba było dobrych i ufnych serc pasterzy, aby wyczuć tę wielką chwilę. I rozumu oraz dobrej woli mędrców, by rozpoznać światło gwiazdy prowadzącej do Jezusa.

### ŚWIATŁO W GRODZIE

W Ewangelii nie jest wyraźnie powiedziane, że Jezus urodził się w grocie lub ubogiej stajence. Są jednak podstawy, by w takiej właśnie scenarii przedstawiać Jego przyjście na świat. Z Ewangelii wynika bowiem, że nowo narodzony Chrystus został ułożony w żłobie, a więc w miejscu, gdzie kładziono paszę dla zwierząt. Całe to pomieszczenie mogło więc być jakąś szopą, grota skalną albo schroniskiem wydrążonym w ścianie pagórka w okolicy osiedla.

Stąd powstała tradycja, znana już w połowie II w., która narodziny Jezusa umieszcza w grocie, wiedzano bowiem, że jaskinie i grotty często wykorzystywano jako miejsce schronienia. W okolicach Betlejem jeszcze dzisiaj można spotkać mieszkania w części zbudowane, a w części wydrążone w wapiennej skale, gdzie chronią się zwierzęta i ludzie, oddzieleni jedynie ścianą. W takiej grocie mógł stać żłób, o którym mówi Ewangelia.

Ta sceneria ma jednak głębsze znaczenie. Jaskinia to miejsce, w którym panuje nieustanna ciemność, bo nie dochodzi do niej światło dnia. Stała się więc symbolem świata – albo serca ludzkiego – pogrążonego w mroku. Chrystus rodzi się w grocie, czyli zstępuje do mrocznych obszarów, w jakich

znajduje się ludzkość żyjąca w cieniu śmierci (Łk 1, 79) i oczekująca Zbawiciela. Przez Jego narodzenie ciemna grota zostaje opromieniona niebiańskim światłem.

Grota, która była zarazem stajnią, to także symbol ubóstwa tego świata. Rodząc się w niej, Jezus pokazał, jaki los przyjął. Nie wydumany, upiększony, nadziemski, ale bardzo zwyczajny, ludzki, najniższy, trudny i nieraz okrutny. Dziś także nie rodzi się jedynie w pałacu cnót, w oderwaniu od świata i ucieczce od problemów, ale w sercu każdego, kto jest gotów Go przyjąć.

### DLACZEGO 25 GRUDNIA?

Ewangelie nie wskazują też, którego dnia Jezus przyszedł na świat. Zresztą, w starożytności zazwyczaj nie znano dziennej daty urodzenia. Nie była ona konieczna przy podawaniu danych osobowych, nie zapisywano jej, jak obecnie, w księdze urodzeń, ani też nie wpisywano do dokumentów osobistych.

To prawda, że chrześcijanie od początku czcili tajemnicę przyjścia Zbawiciela na ziemię, nie przywiązywali jednak wagi do samej daty. Nie znano też osobnego święta Bożego Narodzenia. Pojawiało się ono dopiero w IV w. w liturgii. Gdy tylko zaczęło się pojawiać, przyjęło się bardzo szybko.

Jak doszło do jego powstania? Często mówi się, że zastąpiło ono popularne pogańskie święto narodzin Słońca, które obchodzono właśnie 25 grudnia. Jest to jednak wyjaśnienie uproszczone i nieprawdziwe.

Chrześcijańskie święto powstało w wyniku rozwoju roku liturgicznego, który – zwłaszcza po uzyskaniu wolności przez Kościół w 313 r. – został wzbogacony o nowe uroczystości. Wtedy też w naturalny sposób wyłoniły się

Giotto, *Boże Narodzenie* / Fot. wikipedia.pl

obchody narodzenia Chrystusa. Jeśli chodzi zaś o wybór daty, duży wpływ miał sposób celebrowania Wielkanocy. To była najstarsza i najważniejsza uroczystość w roku. Inne powstające święta były zależne od niej. Data Wielkanocy była natomiast wpisana w naturalny cykl roku astronomicznego: wyznaczały ją bowiem pełnia Księżycy i wiosenne zrównanie dnia z nocą. Fakt ten miał decydujący wpływ na układ tworzącego się roku liturgicznego. Również daty innych świąt umieszczano w znaczących momentach cyklu natury. Przy obchodach zwiastowania (25 marca), narodzenia św. Jana Chrzciciela (24 czerwca) lub narodzenia Jezusa (25 grudnia) nie stawiano pytań o dokładny czas tych wydarzeń. Ważniejsza była symbolika wybranych dat kalendarzowych i ich związek z naturalnym cyklem astronomicznym. Pomagało to przeżywać upływ czasu i różne pory roku w odniesieniu do Chrystusa.

To także tłumaczy, dlaczego jako datę narodzenia Jezusa chętnie przyjęto moment zimowego przesilenia. Dzień ten symbolizuje zwycięstwo światła nad ciemnościami. Światło dnia zaczyna się zwiększać, a ciemności nocy stają się coraz krótsze. Dlatego dzień ten wydaje się najodpowiedniejszy, by

czcić narodziny Tego, który jest prawdziwą światłością, przychodzącą z wysoka. Czy można znaleźć datę, która lepiej obrazowałaby tę tajemnicę?

Nie chodziło więc o to, by zastępować kult pogański. Podstawa święta znajdowała się w Biblii i w tradycji liturgicznej pierwotnego Kościoła.

#### KOŁYSKA DLA PANA

„Fakt, że nasz Pan i Zbawiciel został złożony w żłobie, wykazuje, że On miał się stać pokarmem wierzących. Żłobek bowiem jest miejscem, gdzie leży pokarm. Naszym żłobkiem zaś jest ołtarz Chrystusa, przy którym się gromadzimy, aby się posilać pokarmem Zbawienia, Ciałem Chrystusa” – głosił św. Augustyn.

W tym samym duchu działał w XIII w. św. Franciszek z Asyżu, gdy po raz pierwszy tworzył żywą szopkę. W Greccio, na zboczu wzgórza znalazł grotę, w niej przygotował żłób, kazał przynieść siano, przyprowadzić wołu i osła. Chciał stworzyć namiastkę Betlejem. Ale nie ograniczył się do tego. Zaprosił kapłana, by w nocy z 23 na 24 grudnia przy żłobie sprawował Mszę świętą. Sam jako diakon czytał Ewangelię i głosił kazanie.

Sprawując Mszę świętą przy żłobku, Franciszek chciał pokazać, że Jezus,

który narodził się w Betlejem, rodzi się i przychodzi wciąż na nowo, zwłaszcza w Eucharystii.

Kto przyjmuje Chrystusa obecnego pod postacią chleba, staje się prawdziwym Betlejem, „domem chleba” – wyjaśniał św. Hieronim (nazwa Betlejem w języku hebrajskim znaczy „dom chleba”). Jego serce zaś staje się prawdziwą „kołyską dla Pana” – jak mówił Mistrz Eckhart.

Najlepiej przeżywamy tajemnicę narodzenia Chrystusa, jeśli pozwalamy Mu się narodzić w naszych sercach oraz na to, by karmił nas swym Ciałem i słowem. I jeśli Go wciąż szukamy: w swym sercu – przez wiarę, w Kościele – przez sakramenty, w swych bliskich – przez miłość.

#### PRZEZ DRZWI POKORY

W IV w. w Betlejem powstała bazylika, wzniesiona nad grotą, w której narodził się Jezus. Do bazyliki prowadziły trzy pary drzwi, umieszczone w ścianie frontowej. Nad drzwiami był fresk przedstawiający pokłon trzech magów ze Wschodu, ubranych w perskie szaty. Kiedy trzy wieki później Persowie zajęli Palestynę i dotarli do Betlejem, ta mozaika uratowała bazylikę od zniszczenia. Najeźdźcy uszanowali świątynię, gdy zobaczyli postacie swoich rodaków.

W XVI w. chrześcijanie musieli zmienić układ frontonu. By muzułmańscy Turcy nie mogli wjeżdżać do bazyliki na koniach, całkowicie zamurowali dwa wejścia, trzecie natomiast znacznie zmniejszyli. Takie pozostały do dziś. Do bazyliki wchodzi się przez bardzo niskie drzwi. By wejść do wnętrza, trzeba się schylić. Trzeba skłonić głowę. Są to tzw. drzwi pokory.

Drzwi te mają także wymiar symboliczny. Wchodząc do Bazyliki Narodzenia Pańskiego i stając przed żłobkiem, skłaniamy głowę przed wielką tajemnicą Wcielenia, której do końca nie można zrozumieć. Można jedynie przyjść, stanąć przed Nowo Narodzonym i przed Nim pochylić głowę.

Pokora oznacza także zachwyt. Tyle razy słyszymy o tym, że Bóg stał się człowiekiem. Chodzi o to, by się tą tajemnicą zachwycić. By chociaż na chwilę zamyslić się, zatrzymać, znieruchomić. Dopiero wtedy usłyszymy głos anioła, który także do nas mówi: *Zwiastuję wam radość wielką... Nabierzcie ducha i podnieście głowę...* (Łk 2, 10, 21, 28).

# DLA CIEBIE ZESŁANE ŚWIATŁO ROZPRASZA WSZĘDZIE CIEMNOŚCI

Boże Narodzenie jest objawieniem tajemnicy Bożej miłości, niczym przez nas niezastużonej. Bożej Miłości, która zniża się do najstabszych grzeszników i podnosi z największych upadków.

Święta Bożego Narodzenia obrosły u nas w bardzo miłą, ciepłą tradycję i obyczajowość. Dlatego świętują prawie wszyscy, nawet bez względu na przekonania i religijność. W dzisiejszej dobie nie sposób nie zauważyć dużej roli komercyjności w obchodzeniu tych świąt, skoro tuż po uroczystości Wszystkich Świętych w sklepach i miejscach publicznych pojawiają się wystroje Bożonarodzeniowe. Wydawałoby się, że trzeba się cieszyć z tej sytuacji, bo przecież dotyczy ona świąt chrześcijańskich. Rzeczywistość jednak jest inna – te wszystkie krasnale, śnieżynki, a nawet pięknie przystrojone choinki zdają się nie nawiązywać, albo nawiązywać tylko w niewielkim zakresie, do tego, co stanowi istotę narodzenia Pańskiego.

Jako chrześcijanie obchodzimy przecież i czcimy w tym dniu jedną z największych tajemnic naszej wiary – tajemnicę Wcielenia. Ojcowie Kościoła głosili to czasami w sposób bardzo odważny: „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek mógł stać się Bogiem”. To stwierdzenie jest znaną formułą teologiczną, przypisywaną różnym autorom wczesnochrześcijańskim: Ireneuszowi z Lyonu, Atanazemu, Ojcom Kapadockim, ale spotykaną również w późniejszej tradycji. Nazywane jest nawet „złotą regułą” soteriologii patrystycznej. Wcielenie Jezusa Chrystusa wpisuje się w całą historię zbawienia jako jedno z najważniejszych wydarzeń. Wiara we wcielenie Jezusa Chrystusa jest znakiem wyróżniającym chrześcijaństwo spośród innych religii. Wcielenie Syna Bożego w ludzką naturę jest tajemni-

cą wiary, dlatego że poczęcie Jezusa nastąpiło poza normalnym, fizjologicznym aktem seksualnym kobiety i mężczyzny. Fakt ten Ewangelia wyjaśnia bardzo lapidarnie – Maryja, Matka Jezusa, na pytanie: jak to możliwe, jak to się stanie?, usłyszała od anioła Gabriela jedynie: *Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego* (Łk 1, 37). Wyjaśnienie to wskazuje na bezpośrednie działanie Boga za sprawą Ducha Świętego. Uświadamia też, że Ten, którego Maryja poczęła jako człowieka z mocy Ducha Świętego i który prawdziwie stał się Jej Synem, jest wiecznym Synem Boga Ojca. Jest samym Bogiem.

Odwołując się do tajemnicy Wcielenia, Kościół wierzy, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Ma On w sobie dwie natury: Boską i ludzką. Natury te nie są pomieszczone, ale zjednoczone w jednej Osobie Syna Bożego. To jedyne i całkowicie wyjątkowe wydarzenie wcielenia Syna Bożego nie oznacza więc, że Jezus Chrystus jest częściowo Bogiem i częściowo człowiekiem, ani że jest ono wynikiem niejasnego pomieszczenia tego, co Boskie, i tego, co ludzkie. Syn Boży stał się prawdziwie człowiekiem, pozostając prawdziwie Bogiem. Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem.

Bóg zapowiadał przyście Mesjasza Pańskiego, dlatego naród wybrany z tęsknotą Go wyczekiwał. Mesjasz miał zupełnie odmienić ludzki los. Z zapowiedzi mesjańskich w Starym Testamencie wypływała ogromna nadzieja, zwłaszcza w czasach historycznie trudnych dla Izraela. Stąd zapowiedzi prorockie zupełnie zmieniały

perspektywę patrzenia ludzi tamtych czasów. Zapowiadany Mesjasz miał być bowiem zwycięzcą nad wszelkim złem, które dotykało człowieka, a nawet niszczyło mu życie. Oczekiwany Mesjasz miał ludzkie ścieżki życiowe wyprostować, miał wprowadzić ludzkość na nowo na drogi Boga.

Jednak nawet w najśmielszych marzeniach człowiek nie wyobrażał sobie, że uczyni to sam Bóg – Syn Boży, który przyjdzie na ziemię w ludzkiej postaci. Tajemnica Wcielenia wiąże się bardzo ściśle ze zbawieniem człowieka. Po to właśnie Syn Boży przyszedł na ziemię, aby nas zbawić. Boska Osoba Słowa przychodzi na świat „dla nas i dla naszego zbawienia”. Staje się członkiem rodzaju ludzkiego, bierze na siebie grzechy wszystkich ludzi, aby je zgładzić i wszystkim dać szansę zbawienia. *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3, 16). *W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy* (1 J 4, 10).

Tajemnica Wcielenia pozwala człowiekowi uwierzyć, że w osobie Jezusa Chrystusa może dostąpić zbawienia, to znaczy pojednania z Bogiem, wyzwolenia z mocy śmierci, życia z Nim w miłości przez całą wieczność. To wkroczenie Syna Bożego – Jezusa Chrystusa – w ludzką historię rozpoczyna rozwiązanie tragicznej sytuacji trwania w grzechu, który człowieka niszczy i stanowi dla niego ciągle zagrożenie. Syn Boży, zstępując w łono Dziewicy, stał się człowiekiem, nie

Ks. prof.  
Stanisław Skobel



Rektor Instytutu Teologicznego w Łodzi, wykładowca teologii moralnej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, asystent kościelny „Civitas Christiana” w Łodzi.

przystając być Bogiem. Bardzo pięknie i lapidarnie wyraził to C. S. Lewis: „od tego czasu Bogu i człowiekowi dobrze jest być razem”. Jezus Chrystus pokazał nam, jak wielką godnością otaczana jest ludzka natura. Okres Bożego Narodzenia powinien stanowić dla nas wyjątkową okazję do pogłębienia rozumienia tej tajemnicy, ale i do jeszcze ściślejzego związania z nią naszego codziennego życia.

Boże Narodzenie jest objawieniem tajemnicy Bożej miłości, niczym przez nas niezasłużonej. Bożej Miłości, która zniża się do najsłabszych

g r z e s z n i k ó w i podnosi z największych upadków. Do tego stopnia Bóg ukochał nas, grzesznych ludzi, że „przez Wcielenie swoje zjednoczył się jako z każdym człowiekiem. Ludzkimi rękami pracował, ludzkim myślał umysłem, ludzką działał wola, ludzkim sercem kochał” (*Gaudium et spes*, 22). Boże Narodzenie objawia nam zatem prawdę o nieskończonej godności każdego człowieka. Tak więc w noc Bożego Narodzenia rozbrzmiewa radosna prawda, że dzięki Chrystusowi każda ludzka istota posiada nienaruszalne prawo do życia i wolności sumienia, którego żadne ludzkie prawo nie może nigdy nikomu odebrać. To, co odróżnia chrześcijaństwo od innych religii, to wstrząsający fakt Wcielenia. Prawdziwy Bóg staje się prawdziwym człowiekiem w łonie dziewicy Maryi.

Warto wsłuchać się w to, co o tajemnicy Wcielenia mówili już chrześcijanie w pierwszych wiekach życia Kościoła. Doskonałym przykładem może tutaj być kazanie św. Piotra Chryzologa, biskupa Rawenny w V w. Jako gorliwy pasterz zatroskany o powierzonych mu ludzi wołał: „Człowieku, dlaczego sobie samemu uwłaczasz, skoro Bóg tak wysoko cię ceni? Dlaczego, wywyższony przez Boga, tak bardzo siebie poniżasz? Dlaczego roztrząsas, jak pojawiłeś się na świecie, a nie zastanawiasz się, po co się

pojawiłeś? Czyż nie widzisz, że cała ta budowla świata dla ciebie została stworzona? Dla ciebie zesłane światło rozprasza wszędzie ciemności, dla ciebie nocy wyznaczono granice, dla cie-

obdarzyć swoim Bóstwem, zsyła nam moc, abyśmy się stali dziećmi Bożymi (por. J 1, 12). Boże Narodzenie mówi o radości Boga, który w wielkiej prostocie i pokorze daje nam całą swoją miłość i szczęście, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo (por. Gal 4, 5) i stali się uczestnikami Boskiej natury (por. 2 P 1, 4). Boże Narodzenie jest więc objawieniem niewyobrażalnych perspektyw dla każdego człowieka. Pan Bóg staje się jednym z nas, bierze na siebie wszystkie konsekwencje naszych grzechów, aby przez cierpienie, śmierć i zmartwychwstanie dać każdemu człowiekowi szansę wiecznego życia i pełni szczęścia



Grota Mleczna w Betlejem / Fot. Ewa Czumakow

bie odmierzone dzień; dla ciebie niebo zostało rozjaśnione różnobarwnym blaskiem słońca, księżyca i gwiazd; dla ciebie ziemia została wymalowana kwiatami, drzewami i owocami; dla ciebie stworzone zostało bogactwo przedziwnych zwierząt w powietrzu, na ziemi i w wodzie, aby smutna samotność nie mąciła radości z powodu nowego świata. A oto Stwórca szuka, co jeszcze mógłby dodać do twojej godności. Wycisnął w tobie swoje podobieństwo, aby widzialne odbicie uczyniło obecnym w świecie niewidzialnego Stwórcę. Powierzył ci także zarządzanie ziemią, aby tak wielka posiadłość, jaką jest świat, nie była pozabawiona zastępcy Pana. W swej niezmierniej dobroci przyjął na siebie to, czego sam w tobie dokonał. On, który przedtem zechciał ujawnić się w człowieku przez swe odbicie, zechciał teraz ukazać się w nim naprawdę; zechciał stać się tym, komu przedtem pozwolił być swoim odbiciem” (Kazanie 148).

Czy można było jeszcze bardziej okazać miłość Boga do człowieka, niż przez dar Syna Bożego? Czy można było jeszcze bardziej podnieść godność człowieka, niż przez wyniesienie człowieczeństwa do wysokości Bóstwa?

Bóg rodzi się w stajni betlejemskiej, staje się ubogi i bezdomny, aby nas

dzięki przebóstwieniu naszej śmiertelnej ludzkiej natury. Czy można było uczynić więcej? Niech tegoroczne święta Bożego Narodzenia pozwolą nam jeszcze bardziej przybliżyć się do tej tajemnicy i jeszcze bardziej nią się zachwycić.

Niech na zakończenie posłuży nam za wzór bł. Aniela z Foligno, która w ten sposób wyraża swój zachwyt i wdzięczność za wcielenie Jezusa Chrystusa: „Odwieczny Boże! Uczyni mnie godną poznać głębię Twojej miłości i niewysłowionej dobroci, którą obdarzyłeś nas przez Twoje święte Wcielenie. Dzięki niemu poznaliśmy Jezusa Chrystusa Twojego Syna, a On objawił nam Ciebie, naszego Ojca. O niezgłębiany Panie! Uzdolnij mnie do poznania i zrozumienia Twojej najlaskawszej ku nam miłości. Niechaj ogarnę moim umysłem całą pełnię Twojej tajemniczej miłości. Niechaj poznam Twoją dobroć, która tak się uniża. Przez nią od wieków wybrałeś rodzaj ludzki, by przeżywał radość z oglądania Ciebie i cieszył się tym zaszczytem, że kierujesz na nas swe pełne dobroci wejrzenie”.

A może w tegoroczne święta Bożego Narodzenia łatwiej nam będzie zobaczyć i pełniej odczytać konsekwencje, jakie wynikają dla każdego z nas z tej właśnie tajemnicy?

# BEZPOWROTNIIE UTRACONE SACRUM?



**Ks. dr hab.  
Marek Łuczak**

Prezbiter archidiecezji katowickiej, asystent kościelny Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Katowicach, sekretarz redakcji tygodnika „Niedziela”.

Jedną ze stacji radiowych przed świętami Bożego Narodzenia co roku nagłaśnia akcję związaną z rozdawaniem nagród. Ponieważ okres ten i zwyczaj rozdawania prezentów bezsprzecznie kojarzą się z wyniesionym na ołtarze św. Mikołajem, trzeba było sobie jakoś poradzić z nadmiarem *sacrum* w przestrzeni, która należy przecież do *profanum*. Tak oto święty Mikołaj szybko został przemianowany na „świątecznego”. Dzięki tej sprytniej operacji autorzy pomysłu stanęli niejako w rozkroku – z jednej strony odwołali się do jednoznaczego symbolu, w którym rozpoznajemy przecież postać historyczną, na dodatek biskupa, a więc osobę duchowną. Z drugiej strony udało im się też zachować pozory świąteczności, nikt przecież nie może poskarżyć się na obecność świętego.

## DZIECI INKULTURACJI

Niewątpliwie w ostatnich latach mamy do czynienia z przesuwaniem granic pomiędzy przestrzenią *sacrum* i *profanum*. Chrześcijaństwo narodziło się i rozwijało w przestrzeni świątecznej. Od samego początku więc mieliśmy do czynienia z przesłaniem ewangelicznym, jednak osadzonym w konkretnym kontekście – było nim cesarstwo rzymskie, i kultura hellenistyczna. Niekiedy dochodziło do pewnego napięcia pomiędzy państwem a religią. Było tak np. kiedy podstępnie zapytano Chrystusa, czy należy

Zdążyliśmy się już przyzwyczaić do postaci przypominającej krasnalą, która ok. 6 grudnia przemierza centra handlowe z workiem prezentów na plecach. Św. Mikołaj dawno stracił już swą pierwotną tożsamość, a niektórzy próbują go jeszcze odrzeć z tego, co w nim najwartościowsze – ze świętości.

placić podatki. Jak można przeczytać w Ewangelii, Jego odpowiedź nie pozostawiła cienia wątpliwości: w świecie są dwa porządki – ten świecki i ten

o ile są przesłanki biblijne i historyczne, dzięki którym można precyzyjnie określić czas zmartwychwstania Chrystusa, ponieważ Ewangeliści wy-

raźnie podkreślają w tym kontekście okres Paschy, o tyle nie wiadomo, kiedy na świecie pojawiło się Dziecię Jezus. Ta okoliczność spowodowała, że katolicy wybrali sobie dzień 25 grudnia, a wybór ten nie był przypadkowy. Paganie w tym właśnie dniu czcili bóstwo Słońca. Odkąd jednak Chrystus dla określonej grupy ludzi stał się Słońcem Sprawiedliwości i Światłem



Najlepszy sprzedawca współczesności – „święty” Mikołaj / Fot. allatvilagunk.hu

sakralny. Więcej nawet, one nie tylko się nie zwalczają, ale żyją w pewnej symbiozie. Rzecz w tym, że na granicy obu porządków obserwujemy pewne transfery.

Najpierw dochodziło więc do poszerzania się sfery sakralnej. Niemal od samego początku w związku z działalnością chrześcijan miał miejsce proces tak zwanej inkulturacji. Polegał on na tym, że poszczególne elementy kultury, dotąd bez znaczenia religijnego, stopniowo zaczęły tego znaczenia nabywać. Dobrym przykładem jest drzewo choinkowe. W kulturze pogańskiej było ono już znane jako drzewo obfitości. Z biegiem czasu symbol ten został przejęty przez wyznawców Chrystusa i dzisiaj ma znaczenie religijne, wiąże się z obchodami świąt Bożego Narodzenia. W tym miejscu warto też przez chwilę zastanowić się nad datą tych świąt, bo nie jest ona przypadkowa. Otóż

dla świata, można było zaadaptować to święto na użytek chrześcijaństwa.

Z czasem inkulturacja postępowała. Pogańscy bogowie, którzy „opiekowali” się poszczególnymi stanami lub zawodami, zostali zastąpieni przez świętych. Pogańskie obyczaje, a nawet elementy strojów (toga, nieszpornik) stopniowo zaczęły być używane przez duchownych czy szerzej – w liturgii. Chodziło o adaptowanie symboli i elementów kultury na użytek chrześcijaństwa.

Ważny w tym procesie jest także cel, bo przecież nie było tu przypadku. Otóż w inkulturacji musiało chodzić o ułatwienie ewangelizacji. Dobrym przykładem może tu być nauczanie św. Pawła, który w rozmowie z Grekami odwołuje się przecież do ich zwyczaju oddawania czci nieznanemu Bogu. Apostoł nie potępia tego, a jedynie informuje, że niejako w miej-

sce nieznanego boga można i należy przyjąć Chrystusa.

### W ŚWIECIE CZEKOLADOWEGO SACRUM

Obrzędy liturgiczne i prawo kościelne przewidują specjalny rytuał mający na celu wyłączenie pewnych elementów ze sfery świeckiej i przeniesienie ich do sfery sakralnej. Tak się dzieje z poświęceniem i konsekracją. Pierwszy rytuał jest może nieco słabszy, ale też w konsekwencji – jak zresztą wskazuje na to sama nazwa – poświęca pewne przedmioty i przenosi do rzeczywistości religijnej. Dlatego jeśli poświęcimy obrazek, nie może on już z punktu widzenia wrażliwości katolickiej być traktowany jak zwykły przedmiot. Ten poświęcony obiekt powinien być traktowany z szacunkiem, a więc jeśli wisi on nawet w naszych mieszkaniach, trzeba go traktować wyjątkowo. W przypadku np. zniszczenia nie wyrzucamy takiego obrazka na śmietnik, ale – jak to zostało wypracowane przez obyczaj – palimy. Jeszcze większe jest znaczenie obrzędu konsekracji. Jeśli konsekrowany jest budynek, zostaje on zupełnie wyłączony z przestrzeni świeckiej i przechodzi do przestrzeni sakralnej. W takim budynku nie mogą się odbywać imprezy masowe, a jego mury stają się wyraźną granicą pomiędzy światem *sacrum* i światem *profanum*.

Przez wieki ten podział był szanowany. Mieliśmy do czynienia z państwem, które nie wkraczało na szeroko rozumiany teren Kościoła, a po stronie Kościoła można było obserwować nie tylko pewien rodzaj tolerancji dla państwa, ale nawet zjawisko jego legitymizacji. Wzajemna afirmacja tych porządków była w interesie wszystkich, gdyż stanowiła ona jeden z fundamentów ładu społecznego.

Niestety w czasach współczesnych doszło do procesu odwrotnego w stosunku do tego, jaki opisaliśmy pod pojęciem inkulturacji. O ile bowiem dawniej chrześcijaństwo przejmowało pewne symbole z pogaństwa i nadawało im nowe, chrześcijańskie znaczenie, o tyle dzisiaj jest odwrotnie. Świat próbuje profanować pewne symbole

i wprzęgać je do mechanizmów odpowiadających przeróżnym interesom. Czasami będzie chodziło o ideologię, ale częściej o zwykły marketing. Jak bowiem inaczej potraktować wszechobecne koledy emitowane w supermarketach? Mają one przecież bardzo wyraźny status pieśni kościelnych, powinny więc być wykonywane podczas liturgii. Jak traktować stajenki, które prezentując Najświętszą Rodzinę, nie unikają kiczu, a bywa, że są zrobione z czekolady?

Jak wreszcie traktować wyraźne zakłócenie dotychczasowego ładu związanego z następowaniem po sobie znaczących okresów czasowych. Przecież dawniej okres Adwentu miał znaczenie religijne. Chodziło o wielowymiarowe oczekiwanie. Ludzie umartwiali się, przychodzili na Roraty i stopniowo oswajali z obecnością Bożej Dzieciny w żłóbku (codziennie figurka Dziecięcia Jezus była składana coraz bliżej sianka). Dzisiaj nawet Adwent przestał w sposób istotny zaznaczać się w duchowości katolików, bo praktycznie okres ten zniknął niejako z kalendarza. Inaczej przecież trudno byłoby opisać sytuację, w której na początku listopada, tuż po uroczystości Wszystkich Świętych pojawiają się w sklepach ozdoby choinkowe, a cała przestrzeń życiowa wypełnia się mistyfikacjami św. Mikołaja, który jest pozbawiony nie tylko swej pierwotnej tożsamości, ale nawet szat liturgicznych i mitry przypominających, że piastował on urząd biskupa.

Jak sobie poradzić z tą sytuacją? Tam gdzie jest akcja, pojawia się często reakcja. Słowem, każda wkłęsłość ma swoją wypukłość.

### LUZKIE SUMIENIE TO SANKTUARIUM

Niektórzy ludzie czują się nieco zmęczeni tak ogromną ofensywą marketingu. Próbuje jej przeciwdziałać w sposób indywidualny i zorganizowany. Zamiast uczestniczenia w skomercjalizowanym Halloween – pojawiają się coraz częściej tak zwane pochody świętych. Nie tylko w kościołach, ale w szkołach i przedszkolach można spotkać postać św. Mikołaja, który ma w rękę prawdziwy pastorał, a nie zwykłą laskę. Wreszcie z okazji 6 stycznia na ulicach miast można też spotkać bardzo liczne orszaki Trzech Króli, co również należy potraktować jako wyraz tęsknoty za tradycją.

Na szczęście, oprócz szeroko rozumianej kultury, człowiek ma jeszcze przestrzeń swojego sumienia. Tam nie mają wstępu żadni propagandyści ani specjaliści od marketingu. Niezależnie więc od wszechobecnego blichtru Bożonarodzeniowej przesady, w ciszy swojego serca co roku można przywracać tym świętom świętość. Tak jak do tego zachęca sama nazwa tych wyjątkowych dni. Jak mawiał Antoine de Saint-Exupéry w *Małym Księciu* – najważniejsze jest niewidoczne dla oczu.

Zatem oprócz akcji zmierzających do ograniczenia przedświątecznego marketingu za pomocą prawa, jak zwykle najskuteczniejszy jest ludzki rozsądek i umiar. Prawdopodobnie też im mniejszy popyt, tym mniejsza podaż. O tym ostatnim warto pamiętać, kiedy znajdziemy się w dzisiejszych świątyniach przepychu.







**Prof. Marek  
Rembierz**

Filozof, wykładowca Uniwersytetu Śląskiego, członek „Civitas Christiana”.

## CZY JUŻ JEST „PO ŚWIĘTACH”?

Powiada się: „Święta, święta i po świętach”. W tym zwrocie, funkcjonującym w języku potocznym, sygnalizuje się także szczególny charakter czasu świąt. Czasu świąt się bowiem zazwyczaj wyczekiwało, na ten czas się wielorako przygotowywało, gdyż niósł on obietnicę wartościowych doświadczeń. Zarazem jednak nieco ironiczne końcowe dopowiedzenie „i po świętach” zdaje sprawę z nader szybkiego przemijania świąt i ponownego powrotu do codzienności, pozbawionej podniosłego i pociągającego charakteru czasu świąt.

Czy we współczesnej kulturze nie zachodzi wszakże taka sytuacja, że jest już „po świętach”, po tych świętach, które miały religijne źródła i religijne przesłanie? Czy święta – jako czas szczególnego rodzaju, w którym manifestują się treści przesłonięte w codzienności – już bezpowrotnie przeminęły, bo nie ma dla nich sprzyjającego kontekstu kulturowego i duchowego klimatu? Z jednej strony dokonuje się wręcz rabunkowe zawłaszczanie i intensywne eksploatowanie symboliki świątecznej w kampaniach marketingowych, konsumpcyjne żerowanie – aż po skrajną, redukcjonistyczną i perwersyjną banalizację – na świątecznej atmosferze. Z drugiej strony natomiast dokonuje się neutralizacja lub przemilczanie – jakby ideowa sterylizacja – zasadniczych treści religijnych, które stanowiły o sensie świąt.

### PRZEMILCZANIE ŚWIĄT W KULTURZE

#### A ICH TOŻSAMOŚĆ RELIGIJNA

Współtwórca polskiej koncepcji edukacji międzykulturowej, Jerzy Nikitorowicz, przedstawiając wnioski z analizy programów wychowawczych i treści kształcenia, wskazuje i przestrzega, że „znika ze szkół jakakolwiek wiedza o chrześcijaństwie”. Jako przykład tych destrukcyjnych procesów podaje to, co dzieje się m.in. w Wielkiej Brytanii, mimo iż w tym właśnie kraju anglikanizm wciąż ma rangę religii państwowej. Podporządkowując edukację areligijnej lub antyreligijnej ideologii „multikulturowości”, niejako przemilcza się, a zarazem jakby w krzywym zwierciadle ukazują treści i sens nadal obchodzonych świąt, które źródłowo zespolone

są z wyznawaniem wiary chrześcijańskiej: „Święta, takie jak Boże Narodzenie, są – zauważa Nikitorowicz – przemilczane, gdyż nauczyciele boją się urazić uczniów innych religii i wyznań”. Zamiast rzetelnej edukacji międzykulturowej, która otwiera na dziedzictwo tradycji, prowadzi się – motywowaną ideologicznie – destrukcję tożsamości kulturowej, także tożsamości świąt mających wyraźnie religijny rodowód. Rozeznawszy skutki niepowodzeń „multikulturowości”, Nikitorowicz argumentuje, że „idea relatywizmu kulturowego i poprawności politycznej w efekcie doprowadziła do jednostkowego i narodowego wykluczania tożsamościowego i marginalizacji nie tylko imigrantów, ale także obywateli krajów ich przyjmujących”. Wykluczenie i marginalizacja okazują się wręcz totalne, prowadzą do dekompozycji ładu demokratycznego i pluralizmu. Nikitorowicz przeciwstawia się relatywizmowi i politycznej poprawności, gdyż wywołują one kulturową i tożsamościową destrukcję, która dotyka również tradycyjnie pojmowanych i kultywowanych świąt Bożego Narodzenia.

### DONIOSŁOŚĆ RELIGIJNYCH DOŚWIADCZEŃ

Czy uznanie powagi i doniosłości religijnych doświadczeń to tylko sprawa osób deklarujących się jako „osoby wierzące”? Warto przypomnieć, co Tadeusz Kotarbiński (1886–1981) pisał o liturgii i spowiedzi w tekście Przykład indywidualny kształtowania się postawy wolnomyślicielskiej. Kwestię powagi i doniosłości religijnych doświadczeń podejmuje on, rozpatrując swą drogę intelektualną do przyjęcia postawy ateisty, ale nie bezbożnika,

co zdecydowanie zaznacza: „»Bezbożnik« – to [...] arogant w odniesieniu do czcigodnych elementów religii. Jego stosunek do ideałów religijnych jest szyderczy. Nie ma żadnego powodu, by ateista musiał być bezbożnikiem”. Tak oto z respektem opisuje on liturgię mszalną: „Jaki wspaniały teatr! Księża i ministrowie grają sztukę o potężnym napięciu ekspresji, a tłum ludu, zapewniający nawet kościelną, uczestniczy w owym misterium bynajmniej nie jako widz jedynie, lecz jako chór współczynny. Ci ludzie prości nie ujmują pojęciowo teologicznego sensu liturgii, lecz łączą się sercem z ekspresją odwiecznych symboli, wyczuwając, że rozpamiętuje się i uprzytamnia sobie sprawy największej wagi”. Liturgia – w odbiorze Kotarbińskiego – prezentuje się jako „akt wspólnego uniesienia i porywa ze sobą każdego z obecnych (jeśli nie wyszło w nim serce do cna)”. Takie uniesienie miewa miejsce m.in. podczas śpiewu „prastarej pieśni”: „Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny”. Co istotne, również z punktu widzenia zdeklarowanego ateisty „nabożeństwo [...] bywa uczuciowym przygotowaniem psychiki do przeżyć trudnych i czynów ważnych”. Dlatego też Kotarbiński stawia chyba ważne też dla niego pytanie: „Czy [nabożeństwo] nie mogłoby [...] pełnić tej funkcji nawet względem ateistów, gdyby je uniezależnić od wszelkich wzmówień irracjonalnych, a pozostawić całą jego zawartość ekspresyjną i moralnie symboliczną?”. Dalej zwraca też uwagę na walory spowiedzi: „Toż to instytucja w zasadzie zbawienna”, jako technika katarska; widzi „dobroczynne skutki konfesjonau u ludzi wierzących, w zetknięciu

ze spowiednikiem biorącymi na serio swoje zadania i dorastającymi do nich duchowo”. W tym osobliwym „wynaznaniu niewiary” Kotarbiński z powagą przedstawia moralne, społeczne i artystyczne funkcje liturgii, choć nie godzi się on przy tym na akceptację treści metafizycznych i ontologicznych, które uwydatnia teologia. Ta postawa, którą prezentuje Kotarbiński jako ateista, może pozwolić także na nowo odkryć powagę i doniosłość religijnych doświadczeń, zwłaszcza podczas świątecznych uroczystości.

### RELIGIJNA I ARELIGIJNA WIARA W PRAWDĘ

Do krytycznej recepcji przesłania religii w kontekście pluralizmu światopoglądowego skłaniają też przemyślenia, które Ernest Gellner (1925–1995) – jako socjolog i antropolog społeczny – poddał pod dyskusję w swej rozprawie *Postmodernizm, rozum i religia* (1992). Co ważne, powstała ona jako element prowadzonej przez niego debaty międzykulturowej z – jak to podkreśla – „głęboko wierzącym i praktykującym muzułmaninem” (był nim prof. Akbar Achmed), z którym podzielał badawcze „zainteresowanie muzułmańską wspólnotą pierwotną”. Gellner rozpatruje w swej rozprawie „trójdzielną sytuację” współczesnej kultury, w której wśród kształtujących wybory intelektualne i ideowe występują trzy stanowiska. Chodzi tu o fundamentalizm, deklarujący (religijną) wiarę w „ostateczną prawdę”, którą ma – wedle własnego poczucia – w swym posiadaniu, gdyż wyznaje właściwą (prawdziwą) religię, będącą gwarancją „posiadania prawdy” (zachodzi tu sprzężenie zwrotne i efekt samoutwierdzenia). Relatywizm negujący ideę „jedyną prawdziwą” i przyjmujący równoprawność odmiennych stanowisk aspirujących do wyrażania przez każde z nich – na własnych i zmiennych zasadach – „swej prawdy”; relatywizm może przybierać na radykalności i sprzęgać się z głębokim nihilizmem. Trzecie stanowisko, z którym wprost identyfikuje się Gellner, to zachowanie (niereligijnej) wiary w „wyjątkowość prawdy”, przy jednoczesnym żywieniu wątpliwości, iż można ją „ostatecznie osiąść”, a w postępowaniu praktycznym respektowanie znaczenia i roli rygorów proceduralnych, określanych przez wiarę w prawdę,

natomiast powstrzymanie się od deklarowania i promowania „konkretnych przekonań” jako przekonań niezmiennie i jedynie prawdziwych. To stanowisko określa się jako „umiarkowany racjonalistyczny fundamentalizm”, który – uznając zasadnicze walory racjonalności dziedziczonej przede wszystkim z Oświecenia – „nie dąży jak Oświecenie do zaproponowania anty-modelu konkurencyjnego wobec swojego religijnego poprzednika”. Dlaczego warto powstrzymać się od wysuwania antymodelu, wyjaśnia Gellner, odwołując się do negatywnych i destrukcyjnych skutków zbyt daleko idącego zeświecczenia: „Konsekwentne świeckie anty-idee okazały się w praktyce katastrofalne. Szczęśliwe społeczeństwa, które kierując się – choć bez formalnej sakralizacji – nowym świeckim poznaniem, opierają się na kompromisie. Nadal obowiązuje w nich idiom społecznego usankcjonowania sprzed ery przemysłowej, ale traktują go z ograniczoną powagą i nie pozwalają, by ingerował w poważny proces poznawczy i produkcyjny. W równym stopniu powstrzymują się przed nazbyt poważnym traktowaniem ideologicznych odłamów «nowego poznania», oferujących rzekomo nowe, świeckie, «naukowe» zbawienie”. Dyskusyjną kwestią – częstokroć wymagającą długotrwałych deliberacji i negocjacji społecznych – pozostaje to, jak dalece w życiu publicznym jest ograniczana „powaga” sakralnych idiomów, które wciąż wyznaczają względny porządek i stanowią punkty orientacyjne. Co więcej, „umiarkowany racjonalistyczny fundamentalista” wyraża – ze względu na zasadniczą wartość prawdy – swoisty respekt wobec „fundamentalisty religijnego” i dostrzega – mimo wyraźnych różnic, niesprawdzałnych w całości do wspólnego mianownika – zbliżające ich do siebie podobieństwa:

„ F u n d a -  
mentalności za-  
sługują na

nek, zarówno jako współwyznawcy tezy o unikatowości prawdy, którzy unikają łatwego okłamywania się za pomocą powszechnego relatywizmu, oraz jako nasi intelektualni przodkowie. [...] Gdyby nie poważny, by nie powiedzieć obsesyjny monoteizm i unitarianizm, racjonalny naturalizm Oświecenia równie dobrze mógł nigdy nie ujrzeć światła dziennego. Najprawdopodobniej przywiązanie do jedynie prawdziwego Objawienia stanowiło historycznie warunek wstępny pojawienia się wyjątkowej i symetrycznie dostępnej Natury”. Jak widać, dziedziczenie aksjologicznych elementów przesłania religii dokonuje się na głębszym poziomie, od którego trudno w pełni odstąpić, aby nie unicestwić aksjologicznych podstaw „umiarkowanego racjonalistycznego fundamentalizmu”. To także ważny trop na drodze do zrozumienia kulturowego kontekstu współczesnego obchodzenia świąt mających źródła religijne.

### ŚWIĘTA, ŚWIĘTA I PO ŚWIĘTACH?

Powyżej zarysowano złożony kontekst współczesnych zmagających intelektualnych i duchowych, gdy zanika tradycyjnie kulturowany czas świąt i zarazem stawia się kwestię możliwości jego rewitalizacji. Może trzeba odzyskać poczucie powagi i doniosłości religijnych doświadczeń, o których z przejęciem pisał Kotarbiński, aby na nowo okryć wartość świątecznych uroczystości? Może trzeba także dążyć do odzyskania wiary w prawdę, o której na swój sposób zaświadczały też święta, mające źródła religijne? Może należy również krytycznie rozzebrać różnego rodzaju „świeckie opium dla ludu”, które odbiera sens i umiejętność świętowania? To tylko niektóre z fundamentalnych pytań, jakie się nasuwają, gdy we współczesnej kulturze zdaje się nie być już miejsca dla źródłowo religijnie pojętych świąt i tradycyjnych form świętowania. Może wszakże dla tych, którzy deklarują się jako wierzący, jest to sprzyjająca okoliczność, aby gruntownie i na nowo przemyśleć znaczenie obchodzonych przez nich świąt. Ta praca ducha i intelektu jest do podjęcia i wykonania, aby odzyskać autentyczną wartość przemilczanych świąt. Może czas świąt jest wciąż przed nami...





Maria Danuta Cetera

Etnograf, kierownik Muzeum Etnograficznego w Tarnowie, inicjatorka I Małopolskiego Przeglądu Kolędniczego, kieruje Oddziałem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Tarnowie, w przeszłości dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Gromniku.

## BOŻE NARODZENIE W KULTURZE LUDOWEJ

W tradycji polskiej Boże Narodzenie było zawsze świętem wielkim i uroczystie obchodzonym, nazywano je Godami lub Godnymi świętami. Szczególnie w tych obrzędach widać wyraźne ślady pogańskich praktyk agrarnych, hodowlanych i zadusznych, mających na celu zapewnienie ludzkiego zdrowia, szczęścia oraz pomyślności we wszystkich pracach gospodarskich, stanowiących podstawę utrzymania. Tradycja tych praktyk jest długa, wielowątkowa i sięga czasów rzymskich, a w Polsce – przedchrześcijańskich.

Kalendarz rzymski z III w. po Chrystusie nakazywał obchodzić 25 grudnia święto „narodzenia Niezwyciężonego Słońca”, w którym Kościół rozpoznał Chrystusa. Niezależnie jednak od wszystkich tych wątków Boże Narodzenie jest obchodzone jako święto chrześcijańskie. Mieszanie się i przenikanie obrzędów pogańskich oraz słowiańskich stanowi jedynie dużą różnorodność kulturową, która nadaje im nowy wymiar i sens.

Wieczera wigilijna otwiera cykl świąteczny Bożego Narodzenia oraz wyznacza początek roku obrzędowego i wegetacyjnego. Nazwa Wigilia pochodzi od łacińskiego słowa *vigilare* – czuwać oraz *vigilia* – czuwanie, straż nocna, warta. W Kościele katolickim określa się tak dni poprzedzające wszystkie ważniejsze święta religijne. W polskiej tradycji nazwa ta oznacza dzień 24 grudnia poprzedzający Boże Narodzenie, a cudowność tego dnia znajduje odbicie w wierzeniach, które zachowały się do dzisiejszych czasów. To najdłuższa i najbardziej tajemnicza noc w roku, a także czas wróżb i przepowiedni. W tę cudowną noc woda w rzekach zmienia się w wino lub miód, pszczoły budzą się w ulach, zakwitają drzewa owocowe i kwiat paproci, ożywają kamienie...

Powszechnie wierzono, że tego dnia na ziemi pojawiają się dusze zmarłych, przybierając postaci wędrowców, zwierząt lub ptaków przychodzących do swoich domostw. Dlatego nikomu nie odmawiano w tym dniu gościny, a gospodarz przed wieczerzą wychodził przed dom i zapraszał wilka, wołając: „Przyjdź wilku i pojedz sobie raz do roku dobrze, to ci darujemy. Jak dziś nie przyjdiesz, to nie

przychodź do nas tego roku”. W takich zawołaniach widoczny jest lęk przed duchami, które z wyjątkiem nocy wigilijnej nie zawsze były życzliwe człowiekowi. Aby nie ściągnąć na siebie nieszczęścia, a nawet śmierci, należało także odpowiednio się zachowywać. Nie wolno było prząść, szyć, rąbać drzewa, spluwać na podłogę, gwałtownie siadać bez odpowiednich uprzedzających czynności czy energicznie zamiatać w kierunku drzwi. Ostrożnie trzeba było się obchodzić z ostrymi narzędziami, aby nie zranić obecnych wśród domowników dusz. To dla nich ustawiano na stole dodatkową miskę, pozostawiano resztki wieczerzy i opłatek.

Wierzono, że to, co się wydarzy w noc wigilijną, ma wpływ na przebieg nadchodzącego roku. Ważne więc było, kto pierwszy odwiedzi dom. Nadejście kobiety stanowiło złą wróżbę, podczas gdy odwiedziny dziecka były pomyślnym znakiem. Dzieci to istoty obdarzone siłą witalną ukierunkowaną na rozwój i to one mogły sprowadzić pomyślność dla gospodarstwa i jego właścicieli.

Tego dnia można było rozpoznać, która kobieta we wsi jest czarownicą (rzuca uroki na ludzi i zwierzęta). Od św. Łucji trzeba było zbierać po jednym polanie drewna, a następnie rozpalić nim w piecu na świąteczny chleb. Domniemana kobieta w tym czasie miała się zjawić, aby coś pożyczyc, ewentualnie czegoś dotknąć. Nie wolno było na to pozwolić. Pożyczanie w Wigilię mogło narazić właściciela na utratę mienia. Znane były wigilijne kradzieże, które miały zapewnić sprawcy dostatek i pomyślność, zwłaszcza w handlu. Powszechnie

unikano wszelkich czynności, które powodowały ubywanie.

Aby zagwarantować sobie energię na cały rok, należało szybko i wczesnie zerwać się z łóżka, a w ciągu dnia nie kłaść się do niego, aby także nie chorować i by zboże w lecie nie położyło się w polu. Dzieci starały się być grzeczne, aby ich później nie karano. Nie należało się kłócić, być smutnym, płakać, a wręcz przeciwnie – okazywać życzliwość, aby zapewnić sobie szczęśliwe życie.

Na czas świąt izba musiała być odpowiednio przygotowana. Na podłodze rozścielano słomę, w kątach ustawiano snopy zboża, przynoszono siano, ziarno, u powały zawieszano „światy” (ozdoby z opłatka), „pająki” (ozdoby ze słomy, kolorowej bibuły itp.). Ze słomy wykonywano krzyże i gwiazdy, którymi zdobiono ściany i ramy obrazów. Nieodzownym atrybutem Godów była zielona gałązka – symbol życia, zdrowia i pomyślnej wegetacji. Świeże gałązki iglaste przybijano do płotów, furtek domów, ścian wewnątrz domów, obrazów, powały lub zawieszano wierzchołek choinki szczytem w dół. Zwano ją „podłazniczka”. Przystrajana była jabłkami, orzechami, ciasteczkami, ozdobami z papieru, słomy czy „światami”. Te ostatnie nie tylko zdobiły izbę, ale także chroniły ją przed chorobami, złym urokiem, zapewniały dobrobyt, urodzaj, miłość w rodzinie, a pannom szczęśliwe zamążpójście. Na niektórych terenach „podłazniki” były zastępowane „pająkami”, „różgami” lub gałązką jemioli. Obecna choinka pojawiła się w XIX w., a na początku XX była już powszechnie spotykana. Początkowo przyozdabiano ją jak „podłaznik”, ale

z czasem zaczęło przybywać więcej nowych ozdób.

Jeszcze przed zachodem słońca musiały być skończone wszystkie prace gospodarcze i przyrządzanie potraw na święta. Gdy na niebie ukazała się pierwsza gwiazda, wspólną modlitwą rozpoczynano uroczystą wieczerzę, dzielono się opłatkiem i składano sobie życzenia. Obyczaj dzielenia się opłatkiem był znany w Polsce już na początku XIX w., a prawdopodobnie jeszcze wcześniej. Zwyczaj ten jest trwale związany z tradycją polską. Mówiono, że kto opłatkiem w Wigilię z innymi się nie przełamie, ten przez cały rok nie będzie mógł chlebem się dzielić. Opłatkom przypisuje się wiele właściwości. Już sama ich obecność przynosi domowi szczęście i dostatek. Na niektórych terenach dzielono się opłatkiem umocznym w miodzie, aby życie było słodkie. Okruchy opłatków wrzucano do studni, aby woda była czysta. Opłatkami i resztkami potraw obdzielano zwierzęta gospodarskie. Dla zwierząt przeznaczone były opłatki określonego koloru np.: dla krów żółte, dla kóz czerwone, a dla psa z czosnkiem, aby był zły. Wierzono, że opłatkiem trzeba się także podzielić z duszami zmarłych. Obecnie jest to widoczne w opłatku zostawianym na dodatkowym, pustym talerzu.

Jadłospis wigilijny składał się z potraw przyrządzonych ze wszystkiego, co w polu, sadzie, ogrodzie, lesie i wodzie. Znalazły się tu takie składniki potraw, które w przeszłości zanoszono w ofierze na groby, jak mak, groch, fasola, bób, jabłka, miód czy jajka. Liczba przygotowanych potraw winna wynosić 12, bo tylu było Apostołów, ale często było to 5, 7 lub 9. Rodzaj potraw zależał od regionu, stopnia możliwości i tradycji. Wigilie chłopskie tradycyjnie były postne i skromne.

Podczas spożywania wieczerzy obowiązywały określone zasady postępowania. Ich przestrzeganie miało zapewnić spokojne życie w przyszłym roku. Do stołu zasiadali wszyscy domownicy. Zwracano uwagę, aby liczba osób była parzysta i cień każdej osoby był widoczny. Zasiadano według starszeństwa, aby odchodzić z tego święta w tej samej kolejności. Nie wolno było w czasie posiłku wstawać ani odkładać trzymanej w ręce łyżki, bo groziło to odejściem z domu na zawsze. Wszyscy uczestnicy wieczerzy powinni spróbować każdej potrawy, aby zapewnić sobie obfitość pokarmu

w przyszłym roku. Jedzono z jednej miski, podobnie jak w zwykły dzień. Był to także znak wspólnoty i więzi pomiędzy domownikami. Atmosfera powagi i milczenia miała z kolei zapewnić zgodne współżycie rodzinne.

Wiara w moc przepowiadania przyszłości przez zmarłych w tym szczególnym dniu przyczyniła się do powstania dużej ilości wróżb dotyczących pogody, urodzajów, zdrowia, dostatku i zamążpójścia. Znany jest zwyczaj podkładania pod miskę z potrawą opłatka. Jeśli się przykleił do dna, uważano, że w przyszłym roku będzie urodzaj na roślinę, z której przygotowano potrawę. Podobnie popularne było przepowiadanie pogody z dwunastu łupin cebuli (odpowiadających poszczególnym miesiącom), do których sypano sól. Ta, która zawilgotniała, przepowiadała „mokry” miesiąc. Po skończonej wieczerzy gospodarz brał słomę ze snopa lub podłogi i rzucał ją za tragarz, obrazy lub na ściany. Z ilości zaczepionych kłosów wróżono przyszłe plony. Ten rodzaj praktyk zwano „biciem kop”. Inną jego wersją było podrzucanie na łyżce kutii lub gotowanego grochu. Najwięcej było jednak wróżb dziewczęcych, podobnie jak w wigilię św. Andrzeja. Stołu po wieczerzy nie sprzątano, wszystko zostawiano dla dusz zmarłych.

O północy tradycja nakazywała obowiązkowo uczestniczyć we Mszy świętej zwanej Pasterką lub Północą. Zapewniano sobie przez to szczęście w przyszłym roku. Kto pierwszy wracał z Pasterki, ten pierwszy miał ukończyć żniwa, a dla panien była to wróżba matrymonialna. W Polsce Pasterkę celebrowano się od średniowiecza i jest to tradycja ciągle żywa.

Pierwszy dzień świąt nie przewidywał już takiego bogactwa form obrzędowych. Obchodzono go w gronie rodzinnym. Zwyczajowe odwiedzenie było związane z dniem św. Szczepana. W tym dniu święcono owies i obsypywano się nim po wyjściu z kościoła. Obsypywanie się ziarnem sięga dawnych praktyk związanych z magią płodności i urodzaju. Tego dnia kawalerowie odwiedzali domy swoich wybranych dziewcząt. Wizyta chłopaka oznaczała zawsze jego poważnie zamiary w stosunku do dziewczyny.

W okresie świąt Bożego Narodzenia przychodzili do domów kolednicy. Były to kilku- lub kilkunastoosobowe grupy chłopców lub młodych mężczyzn składających życzenia szczęścia

dla rodziny i pomyślności w gospodarstwie. Znaczenie życzeń podkreślały właściwości poszczególnych grup koledników występujących w kożuchach z długimi włosami, przepasanymi słomą, w maskach i z różnymi akcesoriami, jak gwiazda, turoń, szopka czy kobyłka. Życzenia kierowano przede wszystkim do gospodarzy i ich córki na wydaniu. W świątecznej zapłacie otrzymywali jedzenie: specjalnie pieczone bułki zwane „szczodrakami”, kawałek kiełbasy, słoninę, ciasto (kołacz), jabłka, orzechy, a niekiedy pieniądze. Przyjmowani byli bardzo chętnie, ponieważ wierzono, że przynoszą szczęście domowi i jego mieszkańcom.

Bardzo znaną w wielu regionach grupą koledniczą są kolednicy z turoń. Turoń to rogate stworzenie z ogromną, kłapiącą paszczą, którego pierwowzorem zapewne był tur. W grupie oprócz turoń występowali zwykle: dziad, Żyd, Cygan, Cyganka. Po wejściu do odwiedzanych domów turoń rozpoczynał harce, dziad ostentacyjnie odmawiał pacierze, a Żyd namawiał do kupna turoń, który w pewnym momencie padał na podłogę i pozorował śmierć. Przywracano go do życia różnymi sposobami: skakano nad nim, ciągnięto za rogi, dmuchano pod ogon, Cyganka odprawiała nad nim czary, wreszcie... wlewano mu gorzałkę i dopiero wracał do życia. Scenka wskrzeszenia zamyka występ koledników. Umieranie i wskrzeszenie turoń interpretuje się jako symboliczne umieranie przyrody w jesieni i odradzanie się jej na wiosnę. Podobny przebieg miały inne obchody kolednicze ze zwierzętami: z konikiem, krową, baranem lub bocianem.

Koledników, którzy odgrywają biblijne dzieje króla Heroda, nazywa się Herodami od imienia głównej postaci. Grupy te wyróżniały się spośród innych scenariuszem, grą aktorską i okazałością. Najbardziej żywe tradycje herodowe przetrwały w Polsce południowej (ziemie tarnowska, krakowska i rzeszowska). Jednym z najstarszych przebrań obrzędowych w okresie świąt Bożego Narodzenia są stroje tzw. drabów występujących do dziś w regionie tarnowskim, wykonane w całości z plecionej i zszytej razem słomy.

Okres Godów kończył dzień 6 stycznia – Trzech Króli.

# CZAS JEST HISTORIĄ SAMEGO BOGA



Ks. dr hab.  
Jacek  
Grzybowski

Filozof, wykładowca na Wydziale Filozofii UKSW w Warszawie i na Papieskim Wydziale Teologicznym, autor książek i artykułów naukowych z filozofii polityki, filozofii kultury i historii filozofii.

Wydaje się, iż obecnie człowiek musi dopiero to odkryć, jednak ludzkość w swej pierwotnej mądrości dostrzegła szczególność mocy czasu już wiele wieków temu. Archaiczne społeczności i wspólnoty rozpoznały konieczność podziału czasu na momenty sakralne (niezwykłe) i zwyczajne (codzienne). To właśnie odkrycie, dokonane u zarania dziejów ludzkości, pokazało, iż tylko właściwe przeżywanie czasu pozwala na kontakt z istotą religijnej tajemnicy. Od tysięcy lat czas przeżywany religijnie jest ze swej natury szczególnie – staje się niejako odwracalnym, reaktualizuje ważne wydarzenia i momenty sakralne, ma za zadanie uobecnić dzieje pierwotnych mocy i epifanii. Czas religijny pozwala człowiekowi doświadczyć momentów uporządkowania w codziennym chaosie zabiegania i trudu. Dlatego świętowanie to swoiste „zatrzymanie czasu codziennego”, po to, by doświadczyć doznań uroczystych, ważnych, „niecodziennych” i lepiej przeżywać terażniejszość. Świętowanie w pewien sposób odzyskuje czas w jego mocy i świętości, wprowadza nas w doświadczenie tego, co inne. Obrzędy, misteria i wspomnienia religijne ujawniają czas jako wydarzenie sakralne, które dokonało się *ab origine* i jest obrzędowo „uterażnieszzone”. Dzięki temu uczestnicy święta, wchodzący i angażujący się w moment celebracji, stają się

Żyjemy poddani wszechwładnej mocy czasu. Zanurzeni w szybko upływających chwilach i dniach, nie dostrzegamy wprost jego działania i nie od razu odczuwamy piętno, które czas odciska na wszystkim. Dopiero z pewnej perspektywy, obserwując skutki i ślady przemijania, zaczynamy rozumieć, że dla naszej egzystencji czas jest tajemnicą – od jej uchwycenia i zgłębienia zależy sposób przeżywania danej nam terażniejszości.

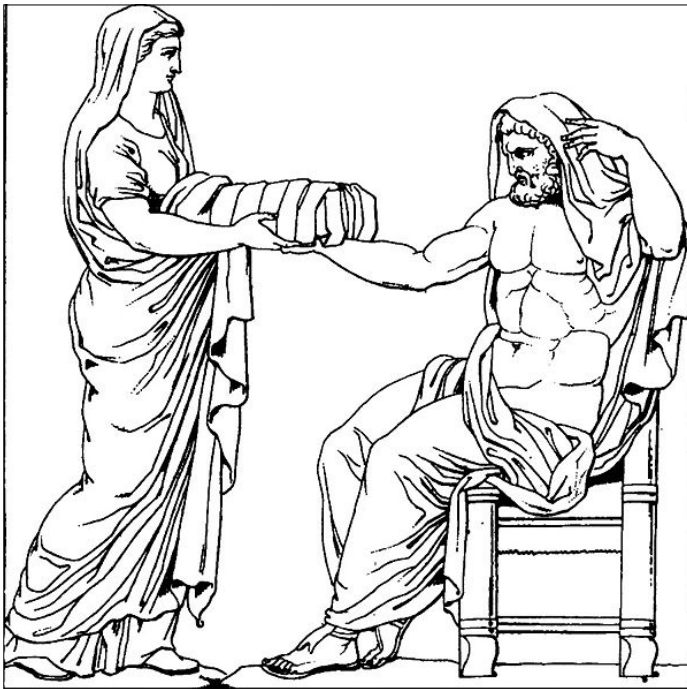
współuczestnikami wydarzenia mitycznego. Opuszczają czas historyczny, czas, na który składa się suma wydarzeń świeckich, i osiągają – jak mówił Mircea Eliade – *pra-czas* wydarzenia świętego, czas przynależny wieczności, czas przywrócony. Człowiek religijny ma więc szansę przez właściwe przeżywanie czasu świętego uchwycić to, co zaistniało „na początku”. Dlatego w trakcie świętowania można odnaleźć, choć na chwilę, sakralny wymiar życia, doświadczenie wyjątkowości, działanie Boga (zob. M. Eliade, *Sacrum, mit, historia*. Wybór esejów, tłum. A. Tatariewicz, Warszawa 1974, s. 89).

Religijne przeżywanie czasu rozumianego i odczuwalnego nie jako *chronos* (czas zwykły), ale jako *kairos* (czas religijny) radykalnie różni się od czasu jako fizycznej własności kosmosu. *Chronos* oznacza doświadczenie temporalne wymuszone prawami natury, zmianami dokonującymi się wraz z przemijaniem sekund, minut, dni, okresów. Ten fizyczny upływ czasu sprawia, że człowiek uznaje jedynie fizyczną przemijalność rzeczy i związaną z tym odpowiedzialność wobec samego siebie i wobec społeczności. Wszechświat nie stanowi sakralnej przestrzeni

doznawania życia, nie objawia się jako Boży ład-kosmos, ale jawi się jako suma zasobów materialnych i fizycznej energii uniwersum. Jednak konsekwencją skupienia się tylko na sile i nieodwracalnym nurcie czasu natury staje się, wraz z postępującą dziś sekularyzacją ludzkiej doczesności, ograniczenie wszelkiego doświadczenia do tego, co można odebrać jedynie zmysłowo. Powoduje to tym samym deprecjację czasu religijnego i religijnej tajemnicy.

Porzucenie *kairosu*, sakralnego sposobu odbierania rzeczywistości, skutkuje tym, że człowiek współczesny może niejako „utknąć w świecie”, co ostatecznie spowoduje, iż nie będzie potrafił „przekraczać” świata, zajmując się tylko szczegółami swojego życia i sobą samym. Siła świata natury i czasu czysto fizycznego sprawi, że jego świat i on sam nabiorą charakteru absolutnego. Dlatego rozpowszechnione dziś laickie i doczesne przeżywanie czasu powoduje, iż Bóg ze swą tajemnicą nie pojawia się już „spoza czasu”, nie zjawia się w doświadczeniu religijnym jako „będący ponad światem”, jako transcendentny, wieczny, niezmienny i wszechmogący.

” Porzucenie *kairosu*, sakralnego sposobu odbierania rzeczywistości, skutkuje tym, że człowiek współczesny może niejako „utknąć w świecie”, co ostatecznie spowoduje, iż nie będzie potrafił „przekraczać” świata, zajmując się tylko szczegółami swojego życia i sobą samym.



Rea podająca Kronosowi do pożarcia kamień zamiast Zeusa, rekonstrukcja antycznej płaskorzeźby

Fot. pl.wikipedia.org

Refleksja nad czasem powinna zatem doprowadzić nas do uchwycenia i zrozumienia dwu ważnych wniosków. Po pierwsze – religia pomaga nam, byśmy ostatecznie nie utknęli w świecie i nie stali się podobni do zwierząt, które nie mając świadomości mocy czasu, zawsze są zdeterminowane tylko tym, co „tu i teraz”. Zawieszenie *chronosu* i wskrzeszenie czasu świętego, ujawniającego boskość i wieczność, jest od stuleci skuteczną próbą oderwania człowieka od obecnego w świecie nieustannego imperatywu doczesności. Ofiarowuje znajomość siebie i świata gwarantującą zawsze element nieśmiertelności i wieczności – bez-czasu. Wezwanie Boga jest w perspektywie tego egzystencjalnego doświadczenia wołaniem o nieśmiertelność i wieczność. To religijna próba przekształcenia czasu natury i fizyki w czas emocjonalno-misteryjny. Jest on przecież historią samego Boga, a doświadczenie religijne pozwala to ujawnić. W tych szczególnych momentach dominacji *kairosu* świat odzyskuje pierwotną świętość, właściwą mu dla chwili, kiedy dokonało się wydarzenie sakralne. Czas staje się wtedy swoistym sanktuarium – uświęca uniwersum, zdarzenia, ludzi i ich egzystencję.

Po drugie – czas przeżywany refleksyjno-religijnie pozwala nam otworzyć się nie tylko na „odświęt-

ność” niektórych etapów życia, ale przede wszystkim na **p r a w d z i -** w ą rzeczywistość, którą ujawnia „sacrum”. Czas dziejący się w religijnej dynamice jest wtedy swoistym „oknem”, przez które w tych szczególnych misteryjnych momentach ujawnia się Bóg, prawda, życie. Czas, choć brzmi to paradoksalnie, staje się wtedy „miejscem” odsłaniania się prawdziwej wewnętrznej struktury rzeczy.

Pozwala uchylić zasłonę tajemnicy, ujawniając rzeczywistość w jej naj-

głębszej, ukrytej przez codzienność, warstwie.

Jeśli zatem żyjemy w społecznościach, w których nasza egzystencja, z jej wartościami i ideami, ulega nieustannej sekularyzacji i staje się miejscem dominacji paradygmatu laickiego, to tym bardziej winniśmy zaangażować się w uważne przeżywanie czasu. To, co ono ofiarowuje, staje się bardzo pomocne, bo w treści czasu można odnaleźć warunki dla doświadczenia religijnego i być może odszukać utracone poczucie transcendencji. Jeśli bowiem wyrugujemy sakralne doświadczenia także z czasu, to nasze codzienne życie zostanie pozbawione głębi i duchowej substancji. Bóg „umrze” w sposób ostateczny, a sens egzystencji „ugrzeźnie” w doczesnym horyzoncie szarych dni. Wydaje się, iż tylko dzięki szczególnej zgodzie na uświęcanie czasu dynamika naszego przeżywania świata nie pozostanie obca wobec doświadczenia religijnego. Otworzy nas samych na tęsknotę tkwiącą głęboko w naszym wnętrzu, tęsknotę za sensownością wszystkiego, co tworzy naszą codzienność.



Kairos — grecki bożek szczęśliwego momentu lub wręcz odwrotnie — niewykorzystanej szansy

Fot. pl.wikipedia.org



Waldemar  
Smaszcz

Historyk literatury, krytyk i eseista. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Autor kilkunastu książek, m.in.: *Słowo poetyckie Karola Wojtyły*; *Obsypany Twymi dary. Rzecz o Franciszku Karpińskim*. W roku 2000 papież Jan Paweł II przyznał mu insygnia Najczcigodniejszego Krzyża *Pro Ecclesia et Pontifice*.

# KOLEŁY – PERŁY POLSKIEJ TRADYCJI DUCHOWEJ

Najpiękniejszą tradycją, która nas nieodmiennie kształtuje od najwcześniejszego dzieciństwa, są przeżycia związane ze świętami Bożego Narodzenia. Kim bylibyśmy bez doznań czasu choinki, Wigilii, opłatka, wspólnie śpiewanych kolęd, Pasterki o północy, stajenki betlejemskiej w naszych kościołach, szopek, gwiazdy i jasełek? Pytanie takie musi pozostać retoryczne, gdyż nie sposób wyobrazić sobie sytuacji, w której mogłoby tego zabraknąć w naszym życiu...

**A**przecież zarówno choinka, jak i tak bardzo, że wręcz wyłącznie polski zwyczaj łamania się opłatkiem, pojawiły się stosunkowo niedawno. Strojenie choinki, znane wcześniej w Niemczech, upowszechniło się u nas dopiero w drugiej połowie XIX w. Natomiast opłatkiem nasi przodkowie łamią się od końca XVIII w., ale przynajmniej początkowo nie było to zbyt powszechne, skoro jeszcze w *Słowniku* Lindego (początek XIX w.) opłatek w tym znaczeniu nie występuje...

Najdawniejszym więc i najbardziej rodzimym elementem tradycji Bożonarodzeniowej jawią się żywe do dziś, a sięgające swoim początkiem XVI stulecia, kolędy, powstałe głównie w XVII i XVIII w. Badacze wprawdzie wskazują na wcześniejszy utwór, uważany za pierwszą polską kolędę – *Zdrow bądź, Krolu anjelski*, zapisany w 1424 r. w kazaniu na Boże Narodzenie przez praskiego magistra Jana Szczeknę, spowiednika św. królowej Jadwigi. Było to wszakże tłumaczenie z czeskiego, ponadto pieśń ta bardzo odbiega od kolęd, które rozbrzmiewają w naszych świątyniach.

\* \* \*

Trudno wskazać dokładnie czas pojawienia się pieśni bliskich naszym kolędom, jedynych w swoim rodzaju, z tak bliskimi sercu zarówno słowami, jak i melodiami. Stało się to z pewnością w XVII w., ponieważ jeszcze w twórczości najwybitniejszego poety

renesansowego, Jana Kochanowskiego, odnajdujemy zaledwie jeden utwór noszący tytuł *Kolęda*, bliższy przy tym antycznej tradycji noworocznej poezji życzeniowej niż pieśniom Bożonarodzeniowym.

Znamy jednak przynajmniej jedną kolędę z XVI stulecia, śpiewaną do dziś – *Anioł pasterzom mówił...*

Przełomem w dziejach polskich kolęd okazał się wydany w 1630 r. w Krakowie zbiorek *Symfonie anielskie* mało znanego autora Jana Żabczycza. Znalazły się tam tak popularne teksty, jak *Przybieżeli do Betlejem* i *A wczora z wieczora*. Przez długie lata toczył się spór, czy nie był to pseudonim jakiegoś poety z epoki, czy może też Jan Żabczyc nie był autorem, a jedynie w dzisiejszym rozumieniu redaktorem, który zebrał śpiewane w polskich kościołach pieśni Bożonarodzeniowe.

Wątpliwości wydaje się jednoznacznie rozstrzygnąć fakt, że wszystkie *Symfonie* Jan Żabczyc napisał do znanych melodii świeckich. We wstępie do swojego zbioru napisał, że z powodu „krótkości czasu i defektu pewnego w typografiję”, nie zdołał załączyć „noty [nuty – W.S.] każdej symfonijnej należącej” i tymczasowo, zanim „wygotowano będzie śpiewanie przystojne”, zalecał śpiew na „noty tańców zwyczajnych w Polsce” [podkr. – W.S.].

Trudno przypuszczać, aby do 36 tekstów udało się Żabczycowi dopasować tyleż popularnych melodii. Stąd wniosek może być tylko jeden, że *Symfonie*

napisał Jan Żabczyc, tworząc zręby nowego gatunku zarówno pieśni kościelnych, jak i naszej liryki.

Mając świadomość roli popularnych świeckich melodii, skocznych lub spokojnych, kołysankowych, w upowszechnieniu kolęd, nie możemy pomniejszać wagi samych tekstów, jakże odmiennych od średniowiecznych i renesansowych. Przełomem w wyłonieniu się kolęd jako odrębnego fenomenu duchowego i artystycznego stało się dostrzeżenie w nowo narodzonym Chrystusie ludzkiego niemowlęcia, bezradnego, zagrożonego, zdanego na swoich ziemskich rodziców.

Warto w tym kontekście odwołać się do łacińskiego wiersza *Na Boże Narodzenie* bp. Andrzeja Krzyckiego z początku XV w., który pisał wprawdzie o Dzieciątku, jednak nieustannie podkreślał, że nawet złożony w żłóbku, jest to przede wszystkim Bóg Wszechmogący. A przecież Stwórca – by sięgnąć do paradoksalnego spostrzeżenia współczesnego poety, ks. Jana Twardowskiego – „jest Wszechmogący a nie wszystko może”, skoro sam „prosi o miłość”.

Na podobne widzenie narodzonego w Betlejem Syna Bożego zdobędą się dopiero artyści z epoki potrydenckiej, którym sobór powierzył ważne zadanie, przekraczające ramy sztuki: mieli swoim talentem mówić o rzeczywistości nadprzyrodzonej. Estetyka barokowa zaś, operująca kontrastem, para-

doksem, dążąca do olśnienia i zadziwienia odbiorcy, wyjątkowo sprzyjała podejmowanym próbom wyrażenia prawdy o Nocy Betlejemskiej, określanej jako misterium blasku i ciemności.

Sredniowiecze, niezwykle żarliwe w sprawach wiary, zupełnie inaczej ujmowało te sprawy. W Chrystusie widziano przede wszystkim Odkupiciela, co sprawiało, że w pobożności tego okresu dominowały motywy pasyjne. Nie mogło więc być mowy o znanej nam z kolęd czułości w stosunku do Syna Bożego, jednej z Osób Trójcy Świętej.

XVII-wieczni autorzy zaczęli zaś z dziecięcą prostotą pisać o narodzonym w stajni i złożonym w żłóbku Bożym Dzieciątku, otoczonym zwierzętami; o blasku bijącym z ubogiej stajenki i aniołach wyśpiewujących chwałę Pana; o pasterzach, którym aniołowie ogłosili „radość wielką” i którzy pierwszy pospieszyli do groty. Warto podkreślić niebywałą adekwatność tytułu zbioru Jana Żabczyca: *Symfonie anielskie*, czyli pieśni śpiewane przez aniołów, niebieskich posłańców, w ten sposób oznajmujących pasterzom o zdarzeniu, którego ci nie mogli ani pojąć, ani nazwać. Powtarzali więc słowa, jakie usłyszeli, słowa oddające p r a w d ę tajemnicy Wcielenia. Z tego – wydaje się mówić tytuł zbioru Żabczyca – wyrosły kolędy...

\* \* \*

Każdy, kto zna historię literatury polskiej, musi postawić pytanie, jak to się stało, że właśnie wiek XVII, długo uważany za przykład złego smaku w literaturze, nie tylko stworzył osobny gatunek liryki religijnej, ale i wydał jego najznakomitsze utwory. Późniejsze stulecia bowiem jedynie wzbogaciły ów zbiór, w tym o dwa niekwestionowane arcydzieła znanych poetów – *Bóg się rodzi* Franciszka Karpińskiego i *Mizerna, cicha* Teofila Lenartowicza.

XVII stulecie, prawdziwa „złota epoka” naszych kolęd, to jedyny okres w polskiej kulturze, który nie kształtował się pod wpływem wzorów zachodnich. W związku z wojnami prowadzonymi z państwem moskiewskim i Turcją niebywałe wzrosło zainteresowanie Wschodem. Wówczas też zrodziła się świadomość, że nasz kraj to wysunięty najdalej na wschód bastion katolicyzmu, stąd wyrosło znane określenie: przedmurze chrześcijaństwa. Sprowadzenie jezuitów i upowszechnienie idei kontrreformacji (słudze Bożemu ks. Piotrowi Skardze przypi-

suje się kolędę *W żłobie leży*) wywołały niebywałe zainteresowanie życiem duchowym, w lekturach dominowały książki religijne. Ogromną rolę odegrała literatura mistyczna, która dotarła do nas z Hiszpanii, zwłaszcza dzieła św. Jana od Krzyża i św. Teresy od Jezusa. Wszystko to – mam świadomość znacznego skrótu myślowego – ukształtowało atmosferę, z której wyrosły kolędy.

W literaturze hiszpańskiej XVI w. doszło do syntezy realizmu i idealizmu. Ziemskie piękno zostało uwznioszone tęsknotą do Boga jako Stwórcy widzialnego świata. Nie byłoby to możliwe bez świadomości, że w dziele stworzonym przejawia się piękno niebieskie. Odczucia te najpełniej wyrażało misterium betlejemskie – przyjęcie na świat Boga w ludzkiej postaci. Samo sformułowanie „Bóg się rodzi” było na wskroś paradoksalne: rodzi się Bóg, który nie ma początku ani końca. A paradoks – jak wiadomo – należał do fundamentalnych środków wyrazu artystycznego poezji mistycznej.

Spośród naszych poetów nieoczekiwanie prawdziwym mistrzem pod tym względem okazał się XVIII-wieczny „poeta serca”, Franciszek Karpiński, powszechnie znany jako autor lirycznych sielanek, a więc utworów dalekich od podobnej siły wyrazu. A jednak to on zdobył się na niebywałe spiętrzenie paradoksów w pierwszej strofie arcykolędy *Bóg się rodzi*, czego nie dokonał nikt przed nim ani po nim:

Bóg się rodzi, moc truchleje,  
Pan Niebiosów obnażony;  
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,  
Ma granice Nieskończony.  
Wzgardzony okryty chwałą;  
Śmiertelny Król nad wiekami!  
A Słowo Ciałem się stało  
I mieszkało między nami!

Uderza wręcz arytmetyczna doskonałość symetrii łączącej dwa światy w jedną, dopełniającą się całość!

Współcześnie najbliższe takiego ujęcia są wiersze ks. Twardowskiego, który napisał m.in.: „Wszechświat Go nie ogarnie / a zmieścił się w żłobie...”

\* \* \*

Anonimowi w ogromnej większości XVII-wieczni autorzy naszych kolęd i ich następcy przyjęli z ufnością dziecka wydarzenia Nocy Betlejemskiej. Boskie Niemowlę otoczyli miłością, nie przestając się dziwić tak wielkiemu uniżeniu Stwórcy, który porzucił

Niebo i czekał na człowieka w pasterkiej grotcie, gdzie każdy mógł przyjść. I przyszli zarówno pasterze, prawowici gospodarze betlejemskiej groty, jak i Trzej Mędrcy ze Wschodu, w pełni zasługujący na to określenie, potrafili bowiem – jak ujął to ks. Twardowski – porzucić swoje zajęcia, by pokłonić się Dzieciątku.

Tego nie można było pojąć ludzkim rozumem, dlatego nie mędrkowano, nie starano się znaleźć wytłumaczenia dla piętrzących się paradoksów, lecz śpiewano z chórami aniołów: *Gloria* lub, jak Franciszek Karpiński, powtarzano za św. Janem: *A Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami*.

Ks. Twardowski – raz jeszcze odwołajmy się do poety, którego wiersze św. Jan Paweł II czytał „po dziesięć stron dziennie” – twierdził, że tylko dzieci mogą pojąć prawdę o Bożym Narodzeniu, ponieważ wszystko przyjmują z ufnością później już człowiekowi niedostępną. Dodam: dzieci i poeci, nie wszyscy, ale ci, którzy „zachowali dzieciństwo oczu, spojrzenia, uśmiechu”.

Takie arcydzieło dziecięcej wręcz wyobraźni, a przy tym ogromnej urody, wyszło spod pióra „lirnika mazowieckiego”, Teofila Lenartowicza. *Mizerna, cicha*, zarówno jeśli idzie o treść, jak i melodię, bliska wydaje się najpowszechniej znanej na świecie austriackiej kolędzie *Cicha noc, święta noc*, śpiewanej we wszystkich europejskich językach! Aż żal, że nie potrafiliśmy naszego równie uniwersalnego arcydzieła podobnie spopularyzować...

Nieprzypadkowo ten sam poeta jest autorem jedyne w swoim rodzaju liryku, *Złotego kubka*, w którym „Pan Bóg łaskaw na sierotę”, spełnia jej prośbę, wzruszającą prośbę „małego dziecięcia z chatki małej”.

Podobne myśli znajdziemy we fragmentach poetyckich nawiązujących do Bożego Narodzenia z III części *Dziadów* Adama Mickiewicza:

Pan maluczkiem objawia,  
Czego wielkim odmawia. [...]

Tę właśnie prawdę najpełniej wypowiadają polskie kolędy, mówiące o Bogu, który z miłości do człowieka stał się nie tylko jednym z nas, ale pozwolił człowiekowi przeżywać wzruszenia, jakie zawsze odczuwamy, gdy doświadczamy cudu narodzin, a co dopiero, gdy w ciemną grudniową noc *Bóg się rodził!*...



# CHCĘ, BYŚCIE CODZIENNIE ODMAWIALI RÓŻANIEC

Prymas Tysiąclecia, kard. Stefan Wyszyński, nazywał ją Świętą Warmią. Przywiązanie do Kościoła potwierdzają dzieje tego regionu. W 1877 r. w Gietrzwałdzie miały miejsce jedyne w Polsce zatwierdzone przez Kościół objawienia Maryjne. Dwóm dziewczynkom, Justynie Szafryńskiej i Barbarze Samulowskiej, ukazała się piękna Pani, która mówiła w języku polskim – przedstawiła się jako Najświętsza Maryja Panna Niepokalanie Poczęta i życzyła sobie, by odmawiać różaniec. Dziś Sanktuarium Matki Bożej Gietrzwałdzkiej opiekuje się

Zakon Kanoników Regularnych Laterańskich.

Z ks. Stefanem Porossą CRL rozmawia Ewa Czumakow

**O**bjawienia miały miejsce w drugiej połowie XIX w. na tych terenach, które pozostawały pod zaborem pruskim. Matka Boża mówiła w języku polskim, czyli umacniała Polaków w polskości. Przesłanie było więc patriotyczne, ale jeszcze ważniejszy był jego aspekt religijny.

Chodziło nie tylko o Polaków z zaboru pruskiego, bo w trakcie objawień przebywali tutaj również Polacy z zaborów rosyjskiego i austriackiego. Pierwszym czasopismem, które podało wiadomość o objawieniach, był „Pielgrzym” wychodzący w Chełmnie nad Wisłą, ale drugim – krakowski „Czas”. Później w gazetach lwowskich ukazywały się wspomnienia ludzi, którzy pielgrzymowali do Gietrzwałdu. Popularyzacji orędzia Matki Bożej przysłużył się także Związek Radziecki, gdzie w każdym większym mieście powstawało Muzeum Ateizmu – było też takie w Wilnie, gdzie przynajmniej jedną z gablot poświęcono objawieniom gietrzwałdzkim. Uznano, że są na tyle niebezpieczne, że należy im przeciwdziałać – po 70 latach.

Jednym z najważniejszych dzieł gietrzwałdzkich była walka o trzeźwość. W wyniku objawień o. Honorat Koźmiński założył Zgromadzenie Sióstr Służek Niepokalanej w Mariówce, ogłaszając, że jego założycielką jest Matka Boża z Gietrzwałdu. Siostry miały za zadanie prowadzić po wsiach herbaciarnie, by robić konkurencję karczmom i przeciwdziałać alkoholizmowi. Gdy pod koniec XX w. polscy anonimowi alkoholicy pojechali do Watykanu, do Jana Pawła II po błogosławieństwo, Ojciec Święty powiedział im: O trzeźwość to macie modlić się u siebie w Gietrzwałdzie. Dlatego Wspólnota Rodzin Katolickich

z Problemem Alkoholowym już 19. rok przyjeżdża tu w sierpniu na rekolekcje. Również na początku maja anonimowi alkoholicy zjawiają się na dni skupienia. Walka o trzeźwość to jedno z ważniejszych zagadnień, które nie straciło na aktualności.

Drugim ważnym przesłaniem Matki Bożej była modlitwa różańcowa: „Chcę, byście codziennie odmawiali różaniec”. Polacy wiedzą, że te słowa Matka Boża wypowiedziała w Fatimie, 40 lat po Gietrzwałdzie, a nie znają orędzia gietrzwałdzkiego. Wina leży w naszej bolesnej historii – po I wojnie światowej ziemie te w wyniku plebiscytu (który wiadomo jaki był) pozostały przy Niemczech. Po II wojnie władze komunistyczne nie były zainteresowane rozwojem sanktuarium. Dopiero uroczystości koronacyjne w 1967 r. dały impuls do spopularyzowania orędzia. Prasa pisała wówczas o „uroczystościach” Maryjnych w Gietrzwałdzie, bo nie wolno było pisać o koronacji. Według niektórych szacunków przybyło tu nawet 150 000 ludzi. Następnie obchodziliśmy stulecie objawień Matki Bożej. 11 września 1977 r. bp Józef Drzazga podpisał dokument, że objawienia gietrzwałdzkie nie sprzeciwiają się wierze i moralności katolickiej, czyli uznał je za autentyczne.

**To wtedy miał tu przyjechać kard. Wyszyński, ale nie mógł i w zastępstwie przyjechał mniej znany... kard. Wojtyła.**

Tak, bp Bronisław Dąbrowski odczytał list od Księdza Prymasa, a kazanie na temat Kulturkampfu i roli objawień gietrzwałdzkich w walce z Kulturkampfm wygłosił kard. Karol Wojtyła. My, kanonicy laterańscy, dobrze go znaleźliśmy – nasz dom główny znajduje się w Krako-

wie. A za rok otrzymaliśmy wiadomość, że mamy papieża Polaka – Wojtyłę.

**Na koronacji byli obaj – Prymas Wyszyński i kard. Wojtyła.**

...i ze 30 biskupów, a na stuleciu ok. 40 biskupów, z kraju i zagranicą.

Do Gietrzwałdu przyjeżdżają też dzieci pierwszokomunijne z diecezji warmińskiej, gdańskiej, elbląskiej, toruńskiej, płockiej, mniej z ełckiej. Odbывают się spotkania młodzieży maturalnej, a także pielgrzymki piesze i rowerowe. Przez lato w każdą trzecią sobotę miesiąca przybywa pielgrzymka z parafii Chrystusa Odkupiciela w Olsztynie, w pierwszą sobotę miesiąca przyjeżdżają ludzie starsi z Olsztyna, w trzecią sobotę – ruch wieczernikowy. Odwiedzają Gietrzwałd ludzie z przeróżnych miejsc. Kiedyś było dużo wycieczko-pielgrzymek niemieckich, przeważnie Warmiaków, którzy stąd wyjechali, tych jest coraz mniej, za to są pielgrzymki typowo niemieckie, np. ze Stuttgartu. Niemieckie biura podróży oferują Gietrzwałd już nie jako wspomnienie Warmii, ale miejsce objawień Matki Bożej.

**A polskie biura podróży?**

Dzięki nim mamy tu gości z Singapuru, którzy w ramach wycieczko-pielgrzymek do Polski odwiedzają m.in. Gietrzwałd. Z inicjatywy polskiego ojca dominikanina zjawiają się tu Japończycy z uniwersytetu w Tokio. Niektórzy znają Gietrzwałd z japońskiego „Rycerza Niepokalanej”.

**Jest to urocze miejsce.**

Podkreślamy słowa Matki Bożej wypowiedziane do dziewcząt: „Nie smućcie się, bo Ja zawsze będę z wami”. Wyczuwa się tutaj obecność Matki Bożej. Często nawet ktoś, kto przypadkowo znalazł się w Gietrzwałdzie, mówi, że panuje tu jakaś wyjątkowa atmosfera.

**Wróćmy do objawień. Oprócz przesłania patriotycznego dla Polaków niosły potwierdzenie dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Matki Bożej.**

Jako pierwsze dogmat ten potwierdziły objawienia w Lourdes – i tam, i tu Matka Boża przedstawiła się jako Niepokalana.

**Ponadto w czasach protestanckich negowano prawdę o czystości, którą przypomniały objawienia w Gietrzwałdzie. Czy to zainspirowało o. Honorata Koźmińskiego, kapucyna, do założenia Zgromadzenia Sióstr Wspomożycielek Dusz Czyścowniczych?**

Na Gietrzwałd o. Honorat powoływał się tylko przy założeniu służek z Mariówki. Zjechały się tu w 1978 r., by świętować stulecie swojego zgromadzenia i pozostały. Pracują w Domu Pielgrzyma.

**To są siostry bezhabitowe. A habitowe?**

To katarzynki z Braniewa, od Reginy Protmann. Już od stu lat służą w Gietrzwałdzie.

**Jakie przesłanie niesie Gietrzwałd na współczesne czasy?**

Porównajmy czasy objawień i obecne. Objawienia miały miejsce w czasach Kulturkampf, gdy toczono jawną walkę z Kościołem. Otto von Bismarck chciał państwa o jednej religii, protestanckiej, czyli walczone z Kościołem katolickim. Proboszcz Augustyn Weichsel po objawieniach kilkanaście razy był zamykany w areszcie za ruch pielgrzymkowy. Jednego roku przed odpustem policja nawet otoczyła Gietrzwałd kordonem, nie wpuszczając nikogo z powodu rzekomej epidemii... Matka Boża uznała, że na czasy Bismarcka jest potrzebne wezwanie do odmawiania różańca. Wydaje mi się, że to samo wezwanie jest potrzebne na dzisiejsze czasy. Ludzie nie mają czasu na modlitwę, na Mszę św. w niedzielę, na zagłębianie nauki Kościoła. Dzisiejszemu człowiekowi trzeba przypominać gorące wezwanie Matki Bożej do spotkania człowieka z Bogiem na modlitwie. To bardzo ważne, od wielu ludzi słyszy się w rozmowie lub w konfesjonale: tu sobie uświadomiłam, jak mało czasu poświęcam na modlitwę.



W 1966 r. na kopii cudownego obrazu Matki Bożej z Gietrzwałdu prymas Wyszyński wpisał dedykację: „Umitowanej Pani Świętej Warmii czczonej w Gietrzwałdzie w macierzyńską niewolę oddaję Lud Boży na Warmii i wszystkich czcicieli i pielgrzymów prosząc o wstawiennictwo przed Tronem Bożym za cały naród ochrzczony w łasce Millenijnej” / Fot. z okładki książki ks. Jana Rostana *Sanktuarium Matki Bożej w Gietrzwałdzie*

Bez modlitwy nie będzie chrześcijanina. Pan Jezus do niej wzywał. Gdyby chociaż połowa Polaków codziennie odmawiała dziesiątkę różańca... Po II wojnie światowej w Austrii podjęto krucjatę różańcową o wyjście Sowieców – i wyszli. Druga wielka krucjata różańcowa miała miejsce w latach 40. we Włoszech – przed wyborami, gdy było pewne, że wygra partia komunistyczna. Dzięki różańcowi znalazła się na ostatnim miejscu.

**Ostatnio wygrała krucjata różańcowa na Węgrzech.**

Tak, a u nas brak codziennego spotkania z Bogiem.

**Matka Boża prosiła również: „Pokutujcie!”**

Zapytano Matkę Bożą, czy pewna rodzina na nowo będzie się cieszyła zdrowiem. Odpowiedziała: „Tak, jeżeli będą pokutować”. Czyli warunkiem Bożej pomocy jest nawrócenie.

**Objawienia gietrzwałdzkie są w Polsce jedynymi oficjalnie uznanymi przez Kościół.**

Gietrzwałd miał to szczęście, że proboszcz Weichsel prowadził dokumentację objawień i bardzo szybko zawi-

domił o nich bp. Filipa Krementza. Biskup był o wszystkim informowany, a nawet przybył incognito w czasie objawień.

**Ks. Weichsel urodził się w Pieniężnie (Mehlsack), gdzie jest dom księży werbistów, prężnie działającego zgromadzenia misyjnego, które powstało właśnie w czasach objawień w Gietrzwałdzie.**

Ks. Weichsel przedtem był proboszczem w Klonie. Księża śmieli się: Przyseł z Klonu, żeby mu się Matka Boża objawiła na klonie. Muszę powiedzieć, że w pamięci Warmiaków – gdy tu przyszedłem, jeszcze było 90% Warmiaków – ks. Weichsel był uważany za bardzo świętobliwego człowieka i kapłana. Zmarł w 1905 r. i bardzo dobrze go wspominało.

**Ciekawa jest też postać wizjonerki, sługi Bożej Barbary Samulowskiej.**

Podobnie jak druga wizjonerka, Justyna Szafrzyńska, wstąpiła do szarytek w Lidzbarku Warmińskim.

Gdy wkrótce władze pruskie zlikwidowały klasztor, dziewczynki pojechały do Pelplina, gdzie skończyły szkołę, a potem do Chełmna nad Wisłą. S. Stanisława Samulowska wyjechała na wyspę Antigua, a potem do Gwatemali, gdzie w stolicy tego kraju była mistrzynią nowicjatu i pracowała w szpitalu. Opowiadają, że do klasztoru, gdzie przebywała, jakaś matka przywiozła dziewczynkę, która płakała. Chcąc ją pocieszyć, któraś z sióstr powiedziała: „Poczekaj, przyjdzie tu siostra, która widziała Matkę Bożą”. Dziewczynka była na tyle odważna, że zapytała s. Samulowską, czy to prawda. Ta odpowiedziała bardzo dyplomatycznie, że Matka Boża jest niewysłowioną pięknoscią... Kościół nie chce, żeby wizjonerzy stawiali na pierwszym miejscu siebie. S. Samulowska zmarła w 1950 r.

**Co jeszcze chciałby Ojciec powiedzieć naszym Czytelnikom?**

Do Gietrzwałdu warto przyjechać, jest Dom Pielgrzyma, gdzie można się zatrzymać parę dni, spotykając się z Matką Bożą. Już od XVI w. w Gietrzwałdzie zasłynął łaskami cudowny Jej obraz, a objawieniami sama potwierdziła Maryjność tego miejsca.



**Ks. prof.  
Edward  
Sienkiewicz**

Pracownik Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego, kierownik Katedry Teologii Fundamentalnej i wykładowca teologii dogmatycznej w Wyższym Seminarium Duchownym oraz w Instytucie Teologicznym w Koszalinie.

# WYSZYŃSKIEGO NAUKA O NAPRAWIE PAŃSTWA

**W przekonaniu Prymasa Tysiąclecia najlepszą podstawą budowy dobrego państwa jest spotkanie z Chrystusem.**

**K**ardynał Stefan Wyszyński uchodzi za twórcę i prekursora oryginalnej wizji teologicznej narodu i państwa. Nie rezygnował z naprawy państwa z gruntu niesprawiedliwego, o którym mówimy, że powinno jak najszybciej zniknąć. Nie może bowiem zniknąć człowiek, który jest wielorako zależny od struktur państwa. Obce – na taką skalę – narzucanie polskiemu narodowi ateistycznej wizji świata wpływało na z naciskiem powtarzane przez Prymasa ostrzeżenie, iż „naród znajduje się w największym niebezpieczeństwie w ciągu swoich dziejów”, ponieważ u podstaw jego tożsamości i kultury tworzonej przez wieki było chrześcijańskie orędzie.

Punktem wyjścia nauczania Prymasa była analiza skutków odrzucenia prawa Bożego. Postawienie człowieka w miejscu Boga najbardziej zagraża samemu człowiekowi. Wyszyński wskazywał możliwości i perspektywy rozwoju państwa na zasadach chrześcijańskiej moralności i katolickiej nauki społecznej.

## PERSONALIZM

Ustrój społeczny musi odpowiadać naturze człowieka, który powinien czuć się w nim i w państwie jak w dobrze skrojonym garniturze – musi w nim widzieć przedłużenie swojej osobowości. Uważne spojrzenie na rzeczywistość człowieka pomaga uniknąć antynomii zamkniętej w ramach państwa. Chodzi o dwa ścierające się ze sobą podejścia ustrojowe: liberalistyczny indywidualizm i totalizujący kolektywizm – przedstawiane często na tle zasady *tertium non datur*. Obie nie respektują w należyty sposób praw osoby, gdyż albo sprowadzają ją do roli ginącego w całości elementu składowego społeczeństwa, albo też czynią z jednostki konkurencję dla życia wspólnotowego – tolerującą je o tyle, o ile pozwala zachować jednostce jak najdalej idącą swobodę. Rezerwa kard. Wyszyńskiego wobec modeli dzielących świat na dwa wrogie obozy uwzględniała kontekst polskiego dążenia do przemian ustrojowych. Pod-

stawą działalności politycznej powinien być personalizm: osoba z całym swym bogactwem, zmysłem społecznym, niepowtarzalnością i *nieredukowalnością* swojego wnętrza. Personalizm chrześcijański – zdaniem Kardynała – gwarantował z jednej strony respektowanie praw osoby, a z drugiej był otwarty na życie społeczne. Wartości narodowe mają chronić społeczeństwo przed liberalizmem, a niezbywalne prawa osoby przed totalitaryzmem. Zacieranie linii demarkacyjnej między państwem a narodem powoduje zakrojenie relacji jedynie do organizujących się społecznie jednostek i państwa. Pojawia się ryzyko sprowadzenia społeczeństwa jedynie do wymiaru administracyjnego. Prymas widział zagrożenia „współczesnego absolutyzmu”, w którym brak silnego narodu może doprowadzić do sytuacji, w której nadrzedną i decydującą rolę przejmie aparat administracyjny.

Kardynał Wyszyński wołał o „nowego człowieka”. Jego zdaniem zmianę systemu trzeba zacząć od zmiany człowieka. W innej kolejności nie będzie poprawy, gdyż nieprawości serc oraz groźnych dla rodziny i społeczeństwa nałogów nie skorygują najwspanialsze instytucje.

Jednym z najważniejszych zagadnień marksistowskiej wizji świata i człowieka jest problem wolności. Rozwiązując go, marksizm doprowadził do skrajnego zniewolenia osoby ludzkiej. Prymas stawiał na pierwszym miejscu wolność religijną, gdyż nie można człowieka wyzволnić bez tego, co w nim najbardziej intymne: wolności religijnej i wolności sumienia. Pozbawianie go tych elementarnych praw prowadzi do uprzedmiotowienia osoby, a skutki odczłowieczenia świata mogą być tragiczne.

Zdaniem kard. Wyszyńskiego historia Polski nie sprzyjała powstawaniu cnót obywatelskich. Pozbawiony przez długi czas własnego państwa naród instynktownie odnosił się nieufnie do wszystkiego, co instytucjonalne. Struktury i zasady, na których instytucje były oparte, rugowały do minimum wolność i odpowiedzialność. Brak współdecydowania

o modelu życia prowadził do niesubordynacji jako często jedynego możliwego sposobu zmanifestowania swojego „ja”. Nieróbstwo, pijaństwo, życie ponad stan, marnotrawstwo i rozwiązłość – to tylko niektóre najbardziej narzucające się grzechy polskiego społeczeństwa. Z wszystkich wad społecznych Prymas z największym niepokojem wskazywał na kłamstwo, które ciężko kaleczyło psychikę. Człowiek, który musiał mieć dwa oblicza i podwójną hierarchię wartości, był rozdarty.

## FUNKCJA RODZINY I NARODU

Rodzina daje państwu ukształtowanego obywatela, dlatego oczekuje opieki prawnej i socjalnej oraz ochrony początkowego życia. Cnoty obywatelskie w rodzinie wpajane są z miłością, a nie przez zarządzanie. Naród uczy umiłowania Ojczyzny, znaczenia jej historii i kultury, gotowości do ofiar i sprzeciwiania się nacjonalizmowi.

## ZADANIA KOŚCIOŁA

Zainteresowany sferą duchową uczy sprawiedliwości społecznej, poszanowania i troski o dobro wspólne. Dopełnia zatem państwo w jego zadaniach zewnętrznych, materialnych. Wyszyński wskazuje, że rozdział państwa i religii zapowiedziano już w Starym Testamencie – Mojżesz był przywódcą ludu, a Aaron najwyższym kapłanem. Reforma ta to kamień węgielny naszej cywilizacji. Odtąd każdy, kto będzie chciał targnąć się na ludzkie sumienie, będzie musiał targnąć się na Kościół, a żaden władca nie może rościć sobie pretensji do autorytetu religijnego. Państwo nie rozwiąże bez Kościoła problemu wartości, nie zastąpi Kościoła w jego zadaniach. Państwa przemijają, a Kościół trwa. Kończy się przez tę reformę absolutna władza państwa, a staje przed nią troska o gwarancję praw obywateli. Wyszyński sprzeciwia się jednak radykalnemu rozdziałowi Kościoła od państwa, gdyż oba najlepiej służą człowiekowi, kiedy współdziałają. Wzorem tej współpracy jest dla Wyszyńskiego małżeństwo.

## PRAWA CZŁOWIEKA

– Do życia. Człowiek sam sobie nie daje życia i nie otrzymuje go od państwa. Z tym prawem wiąże się prawo do rozwoju i do środków niezbędnych do zachowania życia, czyli pomocy medycznej.

– Do czci Boga. Jeśli cześć Boga nie narusza ładu społecznego, człowiek ma do niej prawo – do modlitwy prywatnej i publicznej, do wolnego, niekontrolowanego sumienia.

– Do rodziny. Trzeba zachować rodzinę, jej ciągłość przez rodzenie dzieci, mienie, nazwisko i dziedziczenie. Nie można odbierać dzieci rodzicom i wychowywać ich poza domem.

– Do pracy. Praca jest źródłem utrzymania, dlatego nie należy się za przekonania, ale jest dobrem powszechnym. Państwo nie spełnia swojego zadania, kiedy jej brakuje.

– Prawo do wolnego wyboru stanu. Człowiek ma własne upodobania, uzdolnienia, powołanie. Ograniczanie tego jest budowaniem społeczeństwa niewolników.

– Prawo do posiadania dóbr doczesnych. Służą one osobie, która je posiada i jego rodzinie, ale jeśli coś zostaje, należy wspomóc innych. Słuszne jest rozropne ograniczanie bogacenia się – konieczne tam, gdzie pojawia się rażąca nierówność, niezależna od pracy człowieka i jego wysiłków.

## PAŃSTWO SPRAWIEDLIWE

Funkcjonariusze państwowi mają być sprawiedliwi, a państwo ma strzec równowagi społecznej. Dobro publiczne jest jego nadrzędnym celem. Państwo powinno objąć troską przede wszystkim ubogich, ponieważ zamożni mniej potrzebują jego opieki. Potrzebny jest podział na role i zadania, ale ich najgłębszą zasadą powinno być Boże prawo. Wielkość państwa polega na sile moralnej. Państwo nie wykona dobrze wszystkich zadań. Potrzebuje do tego Kościoła, rodziny, narodu i społeczeństwa.

Na przykładzie narodu w Egipcie, ciężkich robót i interwencji Boga Wyszynski przedstawiał troskę Boga o wyszukiwanych pracowników. Pan nawet cudów dokona, aby ratować robotnika, kiedy ucisk i nadużycia władzy przekroczy miarę. Jezus idzie do Galilei – ziemi ciężkiej pracy. Tamtejsi mieszkańcy nie mogą pójść do Jerozolimy na święta – przychodzi do nich On, sam Bóg, „coś więcej niż świątynia” (por. Mt 12, 6). Bóg związał ściśle życie religijno-moralne z życiem społeczno-gospodarczym.



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wszystkie państwa miały się nauczyć przez to wrażliwości na udrękę robotnika i szacunku dla jego pracy.

Państwo musi stworzyć ustrój, w którym bez przeszkód rozwijają się działania obywateli. Wielu potrzeb obywateli nie są w stanie zaspokoić i dlatego potrzebują państwa – nie żeby ich wyręczało, ale wspomogło; stworzyło warunki do czynienia tego, co najlepiej potrafią i co może zaspokoić nie tylko ich potrzeby.

## DOBRA PAŃSTWA

### Z CHRZEŚCIJAŃSKIEGO SKARBICA

– Pokora. Umiar, dystans, właściwa ocena siebie i swoich możliwości.

– Wstrzemięźliwość. Oszczędność, umiarkowane życie i jego surowość to prawdziwe podwaliny gotowości do poświęcenia i pracy dla dobra innych.

– Męstwo. Największe, gdy człowiek walczy ze sobą i potrafi siebie pokonać.

– Miłość. Największa ze wszystkich cnót, katalog jej cech jest zawarty w 1 Liście do Koryntian.

– Sumienie obywateli. Warunkuje rozwój państwa. Życie Jana Chrzciciela i Jezusa jest najlepszą szkołą cnót obywatelskich.

– Grzech. Największy wróg państwa, rozkłada je od wewnątrz, niszczy władzę i zwraca przeciw niej lud. Lenistwo, przekupstwo, kradzież grożą państwowemu i zdrada gotują grób ojczyźnie.

– Prawo Boże. Najskuteczniej broni państwo, dźwiga je i zachowuje.

– Modlitwa za państwo. W Izraelu instytucje najlepiej służyły narodowi, gdy miały teokratyczny charakter. Wyszynski woła o publiczną modlitwę narodu za państwo.

## WIELKA NOWENNA

Prymas Polski nie poprzestawał na demaskowaniu zła systemu i piętno-

waniu polskich wad. Wskazywał na konkretne formy tworzenia sprawiedliwych struktur społecznych. Zakładają one nowego człowieka, ale nie pozostawiają go w wyobcowaniu, przy braku oddziaływań społecznych. Pomocne jest oparcie się na katolickiej nauce społecznej, pozwalającej wkomponować chrześcijańskie wartości moralne w wychowanie człowieka „na brata ludzi we wspólnotcie narodowej”. O trosce Wyszynskiego o naród świadczy Wielka Nowenna. Wskazuje ona na charakterystyczny i doskonale odpowiadający potrzebom chwili typ pracy Prymasa Polski. Program Nowenny został prześlany i przemodlony przez Prymasa oraz obliczony na efekt praktyczny. Takie hasła jak: wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi świętemu i jego pasterzom; życie w łasce uświęcającej; obrona życia łaski w duszy i życiu ciała; stawanie na straży nierozzerwalności małżeństwa; rodzina Bogiem silna; młodzież wierna Chrystusowi; miłość i sprawiedliwość społeczna; walka z wadami narodowymi i zdobywanie cnót chrześcijańskich – pod opieką Bogurodzicy, Królowej Polski, miały służyć związaniu ludzi z Kościołem, tradycją chrześcijańską i wartościami, które już nie raz uratowały naród przed zagładą.

Kolejnym istotnym elementem Wielkiej Nowenny był problem łaski. Prymas nauczał, że promieniuje ona na życie narodu przez jego teoforyczność. Jest perspektywą dóbr wyższych, które uwidaczniają się w życiu doczesnym. Pokój, prawda, miłość, dobro i sprawiedliwość są tym bardziej realne i trwałe, im bardziej odnoszą się do swojego źródła. Bez nadprzyrodzonej perspektywy wartości mogą zostać doszczętnie zniszczone, a ich pojęciowa strona przewrotnie wykorzystana do podporządkowania człowieka instytucjom i ideologiom, które powinny człowiekowi służyć.

# ŚWIĘCI MŁODZIANKOWIE – PIERWSZE MĘCZEŃSKIE KWIATY KOŚCIOŁA



**Ks. dr hab. Janusz  
Kręcidło MS**

Kierownik Studiów Doktoranckich oraz Katedry Historii Biblijnej na Wydziale Teologicznym UKSW.

**P**osłuchajmy Ewangelisty Mateusza, jedynego biblijnego autora, który utrwalił pamięć o tym okrutnym morderstwie, słusznie określanym w tradycji Kościoła jako rzeź niewiniątek: *Wtedy Herod, widząc, że go Mędrcy zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał oprawców do Betlejem i całej okolicy i kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców. Wtedy spełniły się słowa proroka Jeremiasza: „Krzyk usłyszano w Rama, płacz i jęk wielki. Rachel optakuje swe dzieci i nie chce utulić się w żalu, bo ich już nie ma” (Mt 2, 16-18).*

Każde morderstwo budzi w nas odrazę i współczucie. Współcierpimy i współczujemy najbardziej, gdy ofiarami mordów stają się niewinne dzieci. W tradycji biblijnej życie uważano za święty dar Boga, dlatego też niedopuszczalne było zabijanie dzieci przez składanie ich w ofierze bóstwom lub porzucanie – praktyki stosowane przez narody pogańskie. Naród Bożego wybrania dobrze zachował w pamięci eksterminację niemowląt płci męskiej, której dopuszczał się na jego przodkach faraon w egipskiej niewoli. Okrutne morderstwo zlecone przez króla Heroda wyraźnie nawiązuje do tego wydarzenia. Egipski faraon przestraszył się demograficznego przyrostu Żydów w swoim państwie i dlatego kazał mordować nowo narodzonych chłopców. Herod przestraszył się przepowiedni, którą przekazali mu trzej magowie ze Wschodu – prorocstwa o Dziecku, które ma się narodzić w Betlejem i które ma być Królem. Chore ambicje i paniczny lęk przed utratą władzy sprawiły, że ów utalentowany budowniczy mordował wszystkich,

Tuż po radosnej uroczystości Bożego Narodzenia, 28 grudnia, w kalendarzu liturgicznym Kościoła katolickiego przypada wspomnienie Świętych Młodzianków. Przyjrzyjmy się okrutnemu uśmierceniu betlejemskich niemowląt przez króla Heroda i zastanówmy się, jaki jest sens wspominania tego biblijnego wydarzenia w XXI w.



Obraz Rzeź Młodzianków Lucasa Cranacha Starszego z Muzeum Narodowego w Warszawie / Fot. en. wikipedia.org

którzy mogli zagrażać jego władzy, łącznie ze swoimi żonami i synami.

Nie chcemy wchodzić tutaj w dyskusję na temat historyczności opowiedzianego przez Mateusza okrutnego morderstwa niewinnych dzieci. Jedni egzegeci uważają, że to wydarzenie rzeczywiście miało miejsce, gdyż doskonale współbrzmi z innymi okrutnymi czynami Heroda. Inni zaś twierdzą, że opowiadanie ma charakter legendarny, bo gdyby było prawdziwe, odnotowałyby je także pozostali Ewangelici i nie przeoczyłby go z pewnością historyk Józef Flawiusz, który w *Dawnych dziejach Izraela* bardzo szczegółowo rysuje portret krwawego króla. Jaka mogła być liczba zamordowanych z rozkazu Heroda niemowląt? Można szacować, że chłopców poniżej

drugiego roku życia mogło być wówczas w Betlejem i okolicy kilkudziesięciu.

## ZNACZENIE OPOWIADANIA O MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI

Interesuje nas tutaj przede wszystkim przesłanie Mateuszowego opowiadania o okrutnym zabójstwie betlejemskich młodzianków. Niewątpliwie starotestamentowym tłem dla tego wydarzenia jest – jak to wspomnieliśmy powyżej – opowiadanie z Księgi Wyjścia (rozd. 1), według którego faraon w Egipcie kazał zabijać wszystkich nowo narodzonych hebrajskich chłopców. Ten sam los miał spotkać Mojżesza. Został on jednak trzy miesiące po porodzie ukryty przez matkę, która umieściła go w skrzynce



Rzeź Młodzianków pędzla Nicolasa Poussina / Fot. chateaudchantilly.com

z papirusu i zostawiła w sitowiu na brzegu Nilu. Skrzynkę odnalazła córka faraona, dzięki czemu Mojżesz został cudownie ocalony i wychowany na jego dworze (Wj 2). Na tle tego opowiadania o narodzinach i cudownym ocaleniu Mojżesza czytelnik Ewangelii według św. Mateusza powinien widzieć Jezusa jako Nowego Mojżesza. Mojżesz, posłuszny Bożej woli, wyprowadził naród Bożego wybrania z egipskiej niewoli i doprowadził do Ziemi Obiecanej. Jezus – cudownie ocalony od rzezi Heroda Nowy Mojżesz – to zapowiedziany od wieków Mesjasz-Zbawiciel, który przez swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie wyprowadzi wszystkich ludzi z każdej życiowej niewoli. Jedynym warunkiem, który należy spełnić, by być wyprowadzonym przez Jezusa z niewoli, jest wiara w Jego zbawcze posłannictwo.

Jezus uniknął śmierci z rozkazu Heroda i nie podzielił losu betlejemskich młodzianków, gdyż Bóg Józefowi we śnie nakazał zabrać Dziecko i Jego Matkę i uciec do Egiptu (por. Mt 2,13-15). W Egipcie Święta Rodzina przeżywała los repatriantów aż do śmierci króla Heroda. Po śmierci tyrana Boży posłaniec znowu ukazał się Józefowi we śnie i kazał mu wraz z Matką i Dzieckiem wrócić do ziemi Izraela. Święta Rodzina, posłuszna Bożej woli, wróciła do ojczyzny i zamieszkała w Nazarecie. Ewangelista Mateusz opowiada o tych wydarzeniach (Mt

1–2) tak, by czytelnicy mieli pewność, że to Bóg kieruje losami Świętej Rodziny. Jezus nie podzielił losu męczeńskiej śmierci betlejemskich młodzianków dlatego, że Bóg Ojciec troszczył się o Niego i dawał Józefowi we śnie wskazówki, jak uniknąć niebezpieczeństwa. Mateusz pokazuje nam także odpowiedzialną postawę posłusznego woli Boga Józefa, który dla ratowania życia przyszłego Zbawiciela każe mu zabrać Rodzinę i udać się na emigrację do Egiptu. Józefowe posłuszeństwo woli Boga uratowało Niemowlę przed okrutną śmiercią z rozkazu Heroda. Mateusz opowiada o tych wydarzeniach, przypominając kilkakrotnie, że nie są to przypadkowe sytuacje, ale że realizuje się w nich Boży scenariusz – prorockie zapowiedzi Starego Testamentu.

### KULT ŚWIĘTYCH MŁODZIANKÓW I JEGO AKTUALNOŚĆ

Ślady kultu Świętych Młodzianków, pomordowanych z rozkazu Heroda, sięgają II w. (św. Ireneusz). Piękne świadectwo tego kultu na przełomie IV i V w. daje św. Augustyn z Hippony: „Najmilsi bracia! Obchodzimy dzisiaj narodziny owych Niemowląt, o których Ewangelia nam opowiada, że zostały zamordowane przez okrutnego Heroda. Dlatego niech się raduje Kościół, płodna matka tylu bojowników niebieskich i tak wspaniałych dziwów (...). Dzisiejsze święto nas poucza, że

w jakiej mierze na błogosławione Niemowlęta rzuciło się zło, w takiej też obfitości spłynęło na nich błogosławieństwo. Błogosławione jesteś, Betlejem ziemi judzkiej! Cierpiałoś z powodu okrutnego okrucieństwa Heroda, mordując twe Dzieciny, a równocześnie stało się godne przyprowadzić do Pana cały zastęp niewinnych i nieletnich Dzieci. Słusznie święcimy narodziny tych Dzieci, które szczęśliwiej świat zrodził do życia wiecznego, niż łona matek dla świata. Zanim bowiem zdołały posiąść używanie życia doczesnego, stały się godne życia wiecznego (...). Tak więc Niemowlęta, które bezbożność Heroda oderwała od piersi matek, słusznie zostały nazwane męczeńskimi kwiatami. Są to pierwsze pąki Kościoła, rozwinięte wśród niewiary a przedwcześnie zwarzone mrozną zawiścią prześladowania”.

Jaki sens ma wspomnianie owego okrutnego wydarzenia dzisiaj, w XXI w.? Morderczy czyn Heroda powinien być przestrogą dla współczesnych katów, którzy podnoszą rękę na niewinne życie. Święci Młodziankowie reprezentują wszystkie niewinne, bezbronne istoty, których życie jest zagrożone. Męczeńską śmierć Świętych Młodzianków warto wspominać w kontekście tak częstych dziś zbrodni pozbawiania życia nienarodzonych dzieci, których mordercami stają się ich najbliżsi – ojcowie i matki, którzy winni kochać je najbardziej i stać na straży ich życia i zdrowia. Wspomnienie Świętych Młodzianków jest także okazją do uwrażliwienia nas na różne rodzaje brutalnej przemocy wobec małych dzieci, której tak wiele w naszym życiu. Nie ma prawie tygodnia, żeby media nie poinformowały nas o tym, że ojciec lub matka zakatowali na śmierć swoje kilkumiesięczne lub kilkuletnie dziecko. A ile w polskich rodzinach psychicznej przemocy wobec dzieci! Sytuacje fizycznej lub psychicznej agresji są tak częste, że przestajemy już nie reagować. Wspomnienie Świętych Młodzianków jest okazją, by o tych sprawach pomyśleć i zastanowić się: czy w moim środowisku nie zdarzają się takie patologie? Warto się też zastanowić, co możemy zrobić, by takim sytuacjom zapobiec. Pamiętajmy o słowach Jezusa: *Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25, 40).

# HENRYK SŁAWIK – ZAPOMNIANY SPRAWIEDLIWY



**Marcin Boratyn**

Historyk, muzeolog, kierownik Galerii Historii Miasta w Jastrzębiu-Zdroju, autor wielu publikacji książkowych.

Jeszcze kilkanaście lat temu był osobą zupełnie zapomnianą, mimo że podczas II wojny światowej uratował więcej Żydów niż oślawieni Schindler i Wallenberg razem wzięci. Przypłacił to własnym życiem, choć miał możliwość ucieczki. Kim był człowiek, który stał się symbolem współczesnego prometeizmu?

**H**enryk Sławik urodził się 16 lipca 1894 r. we wsi Szeroka (obecnie dzielnica Jastrzębia-Zdroju). Pochodził z wielodzietnej rodziny ubogich rolników. Podczas Wielkiej Wojny służył w armii niemieckiej, lecz trafił do niewoli rosyjskiej. Po wojnie zaangażował się w działalność niepodległościową, uczestniczył w trzech powstaniach śląskich i był aktywnym działaczem plebiscytowym. Już wówczas jedynak wykazywał przywiązanie do idei socjalistycznych. Stał się jednym z czołowych działaczy górnośląskiej PPS, lecz nie był doktrynerem. Główną jego troską był los śląskich robotników i ich rodzin. Jego działalność skupiała się głównie na inicjowaniu życia kulturalnego, oświatowego i sportowego. To była jego pasja. Był też znanym dziennikarzem i publicystą.

Życie w niepodległej Polsce, szczególnie po zamachu majowym, nie było dla niego lekkie. Kilkadziesiąt procesów, które przeciw niemu wytoczyły władze, były jednak niczym wobec zagrożenia, jakie przyszło we wrześniu 1939 r. Opuścił Katowice i przez Karpaty przedostał się na Węgry. Marzył o dotarciu do Francji, by wraz z tysiącami uciekinierów stworzyć nową armię polską. Tymczasem u bratanków wszystko potoczyło się inaczej. Podczas jednego ze spotkań polskich uchodźców z przedstawi-

cielem władz węgierskich, Józsefem Antallem, Henryk Sławik skrytykował Węgrów, że ich gościnność może

bardzo sprawnie. Polscy uchodźcy korzystali więc z imprez kulturalnych, różnych form dokształcania się, a nawet mogli liczyć na opiekę medyczną i pomoc w znalezieniu pracy. Dzięki wsparciu bratanków Komitet Sławika umożliwił kilkudziesięciu tysiącom Polaków wyjazd do Francji i Anglii, choć Niemcy wywierali na Węgrów ogromną presję, by to uniemożliwić. Komitet zaopiekował się również tysiącami polskich dzieci, często sierot, tworząc dla nich ośrodki pobytu i świetlice. Sławik dbał też o zaspokojenie religijnych potrzeb Polaków. Warto zauważyć, że jego socjalistyczne poglądy nie przeszkadzały mu w utrzymywaniu świetnych relacji z duchowieństwem, ba! Sławik widział w Komitecie miejsce nawet dla endeków.



Józef Antall i Henryk Sławik

Fot.hdke.hu

zgubić Polaków. Zwrócił uwagę, że uchodźcy potrzebują czegoś więcej – pracy, edukacji, kultury, sportu. Obawiał się, że po traumatycznych przeżyciach wrześnieowych beczynność żołnierzy będzie skutkować licznymi patologiami. Antall przyznał rację Sławikowi i zaproponował mu współpracę. Niebawem Henryk stanął na czele Komitetu Obywatelskiego, który miał się zająć organizacją życia polskich uchodźców na Węgrzech. Co ciekawe, obaj panowie szybko się zaprzyjaźnili. Dzięki temu realizacja zamierzeń przebiegała

Największym jednak wyzwaniem była pomoc dla obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. Oblicza się, że przez kilka lat na Węgry napłynęło ok. 10 000–15 000 Żydów z okupowanej Polski. I w tym przypadku Komitet Sławika mógł liczyć na cichą pomoc Węgrów. Dzięki zachowanym rygorom konspiracji przystąpił do akcji masowego wydawania Żydom „aryjskich” dokumentów. Ostrożne szacunki mówią o nawet 5000–10 000 osób uratowanych w ten sposób od niechybnej śmierci z rąk Niemców. Trzeba bowiem pamiętać o pogarszającej się sytuacji



Henryk Sławik z córką  
Fot. sprawiedliwi.org.pl

międzynarodowej Węgier, które ostatecznie w marcu 1944 r. same stały się ofiarą interwencji niemieckiej. Gestapo zaczęło wówczas polować na Żydów i na Polaków, którzy udzielali im pomocy. Niestety na skutek donosu tajna policja trafiła na trop Sławika. Wiedział, że jest poszukiwany, jednak kategorycznie odmówił wyjazdu do Szwajcarii – nie chciał zostawiać swoich współpracowników i podopiecznych. Pragnął swoją misję poprowadzić do samego końca. Był to osobisty dramat człowieka, który z Warszawy ściągnął na Węgry żonę i nieletnią córkę, a teraz zostawiał je na pastwę losu.

W połowie lipca 1944 r. aresztowano Sławika i Antalla. Podczas ciężkiego śledztwa Polak wziął całą „winę” na siebie, choć hitlerowcom bardzo zależało na obciążeniu Antalla. Po zakończeniu przesłuchania Sławik miał okazję powiedzieć przyjacielowi ostatnie słowa: „Tak płaci Polska”. Był to bowiem dług wdzięczności splecony bratankom za ich bezinteresowną pomoc. Henryka Sławika przewieziono do Mauthausen, gdzie 23 sierpnia został powieszony.

Tak zakończyła się ziemską misja niezwykłego człowieka...

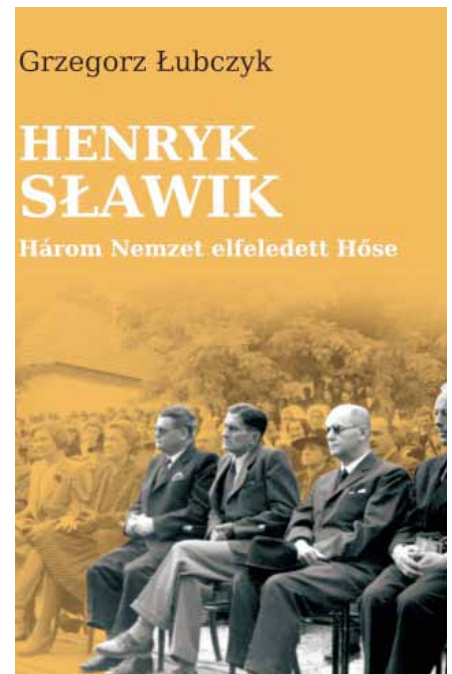
Również po wojnie los nie był dla niego łaskawy. Komuniści skazali go na zapomnienie, bo był socjalistą o biało-czerwonym sercu, a na dodatek współpracownikiem rządu londyńskiego. Ludzie, którym Sławik uratował życie, w większości nie byli nawet świadomi tego, kto im pomógł. Nie świadczyły o tym żadne dokumenty, bo wszystko odbywało

się w warunkach konspiracji. József Antall, który przeżył okupację, po wojnie musiał milczeć. W zasadzie był tylko jeden człowiek, który nie poddawał się i próbował ocalić pamięć o Sławiku. Był to jego żydowski współpracownik, Henryk Zvi Zimmerman, po wojnie izraelski dyplomata. To on przekonał Yad Vashem do nadania w 1990 r. Henrykowi Sławikowi tytułu Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Ale i to przeszło bez większego echa. Świat nie zdawał sobie sprawy ze skali dokonań Komitetu Sławika. Sytuacja uległa zmianie dopiero na początku XXI w., gdy Zimmerman zdołał zainteresować tematem byłego ambasadora Polski w Budapeszcie, Grzegorza Łubczyka. Wkrótce potem Zimmerman zmarł...

Łubczyk spopularyzował postać Sławika przez film, książkę i niezliczone spotkania z ludźmi. Wielkim wydarzeniem było pośmiertne nadanie Henrykowi Sławikowi najwyższego odznaczenia państwowego – Orderu Orła Białego (2010). Rok 2014 został ogłoszony w województwie śląskim Rokiem Henryka Sławika. Odbyło się wiele imprez upamiętniających tę zasłużoną postać. W obchody te włączył się również górnośląski Kościół. 2 listopada w katedrze Chrystusa Króla w Katowicach metropolita katowicki abp Wiktor Skworec oraz biskup pomocniczy archidiecezji ostrzyhomsko-budapeszteńskiej János Székely odprawili Mszę świętą w intencji Henryka Sławika i Józsefa Antalla. Następnie otwarli wystawę poświęconą polskim i węgierskim kapłanom niosącym pomoc uchodźcom z okupowanej Polski. Doniosłym wydarzeniem było również

podjęcie przez izby wyższe polskiego i węgierskiego parlamentu uchwały upamiętniającej dokonania Sławika i Antalla.

Warto jeszcze raz pochylić się nad życiorysem Henryka Sławika, by się przekonać, że przez całe swoje życie służył innym, nic w zamian nie biorąc. Był socjalistą, lecz nikomu niczego nie obiecywał za darmo. Zmuszał do działania. Szanował poglądy innych. Choć jako Ślązak dostrzegał słabości II Rzeczypospolitej, do końca pozostał wierny Polsce i zginął za Polskę. Niewiele wiemy o jego religijności, ale to Bóg wyznaczył mu rolę, którą wypełnił jak wzorowy chrześcijanin. Za to należy mu się cześć i chwała.



Książka poświęcona Henrykowi Sławikowi, w języku węgierskim  
Fot. polinst.hu





# WYBORY SAMORZĄDOWE – WYRAZ OBYWATELSKIEJ AKTYWNOŚCI, POLITYCZNY MEGASONDAŻ, CZY DOMEK Z KART?

Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, dyrektor Oddziału Okręgowego we Wrocławiu.

**Piotr Sutowicz**



Między aktywnością wyborczą a sposobem sprawowania władzy nie zachodzą żadne korelacje. Wręcz przeciwnie. W sytuacji poruszenia społecznego na większą skalę życie polityczne staje się bardziej skomplikowane, elity poddane są większej presji, a tym samym mają trudniej. Wbrew pozorom nie zależy im na tym, by całe społeczeństwo wzięło udział w wyborach.

Niezwykle trudno pisać o ostatnich wyborach samorządowych w sposób obiektywny, afery z liczeniem głosów przysłoniła wszystkie inne kwestie. Z pewnością mieliśmy tu do czynienia z megaskandalem, którego skutkiem może być pytanie, czy oddawane głosy przełożyły się na jakieś konkretne liczby. Samo niepójście do urn też może pozostać przez analityków niezauważone, bo być może mityczny już system informatyczny dodał niegłosujących do głosujących na któreś ugrupowanie. Trudno dziś też ocenić, czy ujawnione fakty są wynikiem zwykłego bałaganu, czy też być może przypadkowym ujawnieniem działań, za którymi kryje się stara zasada, że tak naprawdę nie jest istotne, kto i jak głosuje, ale kto liczy głosy. Mimo wszystko jest to jednak jedynie finalny obraz pewnego ciągu procesów, które można było zaobserwować choćby w trakcie trwania kampanii wyborczej. Można więc wyciągnąć wnioski o kryzysie nie tylko demokracji jako takiej, ale również o jej fasadowych zasłonach, które po prostu runęły.

Przedtem była jednak kampania, a pod koniec której widzowie telewizji mogli zobaczyć spot: dwójka młodych

ludzi biega po lesie, a w trakcie odpoczynku pod drzewem rozmawiają o tym, że w najbliższą niedzielę zmieniają plany i przed właściwym joggingiem biegną na wybory. Pretekstem reklamy ma być tu fakt, że bohaterka filmiku w dniu wyborów kończy 18 lat i nie ma do końca świadomości, iż nabyła uprawnienia wyborcze. Użytkawszy od rozmówcy informację, że tak jest, podejmuje „jedyną słuszną” decyzję o pójściu do urny. Obraz ten nie reklamował żadnej konkretnej partii ani komitetu, po prostu namawiał do udziału w akcie wyborczym. Drugi obraz, zamówiony i pokazywany przez jedną z głównych sił politycznych kraju, przedstawiał nestora polskiej polityki i człowieka, który dla części elit będąc ikoną obywatelskości, również zachęca do udziału w tym akcie, argumentując, że jeśli widz nie pójdzie, to pójdą inni, niezbyt świadomi, mądrzy i rozsądni i tym samym wybiorą sobie podobnych. Można dopowiedzieć: „i nic dobrego z tego nie wyjdzie”.

Obrazki te doskonale wpisują się w rzeczywistość kampanii medialnej, której byliśmy świadkami. Zresztą jest ona powtarzana od wielu lat, stając się swego rodzaju rytuałem – taką

„nową świecką tradycją”. Uczestniczenie w akcie wyborczym polegające na wrzuceniu grubaśnego pliku kart do urny jest symbolem aktywności obywatelskiej. Jeżeli ktoś z nas dokonał tego pod wpływem argumentacji zasłużonego autorytetu, to jest człowiekiem podwójnie mądrym. W tej sytuacji należałoby zapytać, czy jest ktoś, kto nie chce takim być. Wydaje się, że w ten sposób doszliśmy do jednej z najciekawszych konstatacji. Otóż, ponad połowa społeczeństwa nie reaguje ani na zachęty młodych ludzi z pierwszego obrazka, ani na wypowiedź autorytetu z drugiego. Pozostają oni głusi również na nawoływanie elit politycznych wszystkich obozów. Otwarte pozostaje pytanie o jakość wyborów podjętych pod wpływem takich reklam. Naturalnie takie narzekanie można zbić łatwo stwierdzeniem, że demokracja w obecnym kształcie właśnie tak wygląda: wybierają ci, którzy idą, reszta się nie liczy. Można oczywiście ich wszystkich postponować, iż nie chcą być ani jak przedstawiona młoda dziewczyna ciesząca się z faktu, iż może brać udział w czymś ważnym, ani jak ci, którzy ulegają urokowi autorytetu, stając się rozsądnymi ludźmi.

Problem ten można próbować rozvikłać na różne sposoby. W komentarzach często pojawia się motyw bierności społecznej – postawy odległej od obywatelskiej troski o dobro wspólne, lenistwa często graniczącego z głupotą. Z pewnością istnieje grupa wyborców, którym jest wszystko jedno, kto i w jaki sposób zostanie wybrany, ich myślenie o społeczeństwie pozostaje na poziomie totalnego braku zainteresowania, braku elementarnego pojęcia o rzeczywistości. Z tym że zawsze jest tu jakieś „ale”. 25 lat nowej rzeczywistości to bardzo długi czas, w jakim elity polityczne i społeczne kraju winny były wykonać pracę edukacyjną, która pokazałaby społeczeństwu związek pomiędzy aktywnym udziałem w życiu społecznym a dobrem wspólnym. Skoro tego nie zrobiono, to można się zastanowić, dlaczego. Po pierwsze – możliwe, że powyżej wspomnianym siłom po prostu na tym nie zależy. Po drugie – związek taki nie istnieje. Między aktywnością wyborczą a sposobem sprawowania władzy nie zachodzą żadne korelacje. Wręcz przeciwnie. W sytuacji poruszenia społecznego na większą skalę życie polityczne staje się bardziej skomplikowane, elity poddane są większej presji, a tym samym mają trudniej. Wbrew pozorom nie zależy im na tym, by całe społeczeństwo wzięło udział w wyborach. Nigdy nie wiadomo, czy taki wyborca, chciałoby się powiedzieć, oburzony, po wyborach nie zechciałby poddać kontroli swych przedstawicieli. Wprawdzie niewiele może zrobić, ale co krwi napusze, to jego. Politykom w tej sytuacji pozostaje więc sfera działań pozornych: zachęty, które nikogo nie zachęcają, wypowiedzi, które niczego nie tłumaczą i procedury, z których niczego nie można zrozumieć. Przypomina to obraz targowiska, gdzie sprzedawcy krzyczą, reklamując swój produkt, a klient i tak nie znajdzie tego, po co przyszedł, więc jedyne, co mu przychodzi do głowy, to uciekać, bo jeśli tego nie uczyni, sprzedawca wciśnie mu to, czego w ogóle nie chciał.

Wchodząc w meritum wyników ostatnich wyborów samorządowych, należy się zastanowić, czy rzeczywiście były one głosowaniem nad tym, kto ma w naszym imieniu decydować o sprawach nam najbliższych, czy też zostały przez partie polityczne użyte do przeprowadzenia kolejnego megasondażu swego poparcia, który



Fot. wykop.pl

jednak zagubił się w odmętach tzw. systemu. Niestety, z mediów wylania się taki właśnie obraz tej rzeczywistości. Sam sposób, w jaki do tego podchodzono, świadczy o tym najdobitniej. Od niepamiętnych czasów w wyborach tych dokonuje się zabiegu rejestracji ogólnopolskich list wyborczych i udostępniania czasu antenowego służącego do bezpłatnej kampanii. Prowadzi to do sytuacji, w której w programach zarówno ogólnopolskich, jak i lokalnych widz otrzymuje dokładnie ten sam przekaz reklamujący liderów politycznych znanych mu z codziennej obserwacji polityki. Nie chodzi tu więc o promowanie takiego czy innego programu politycznego, a o wzbudzenie zwykłego odruchu Pawłowa polegającego na identyfikacji osoby z numerem, a następnie przeniesienia tego wzorca na lokalny obraz. Warto zwrócić uwagę na fakt, iż na wielu plakatach wyborczych, na których prezentuje się rozpoznawalny na skalę ogólnopolską polityk promujący lokalnego działacza, to nie ten drugi jest nagłaśniany, a jedynie w dalszym ciągu mamy do czynienia z upowszechnianiem ogólnopolskich szyldów. Rozpoznawalność kandydatów lokalnych, szczególnie w dużych miastach, jest tym samym znikoma. Często zrozpaczonemu wyborcy, który chciał spełnić swój obywatelski, jak mu powiedziano, obowiązek, nie pozostaje nic innego, jak zagłosować na kandydata, którego choćby w minimalnym stopniu rozpoznaje. Jak tu więc mówić o jakiegokolwiek dyskusji o programach? Do tych zarzutów można doliczyć również inne. Dla przykładu, pieniądze na kampanie

wyborcze w wypadku ogólnopolskich komitetów partyjnych pochodzą wprost z budżetu. Bardzo trudno więc przebić się tu komuś, kto nie posiada takich środków, a jeżeli je znajdzie, to oczywiście zostanie poddany kontroli, skąd je wziął, a tym samym naznaczony jako element podejrzany. Wszystkie partie parlamentarne są zainteresowane w tym, by oddolna konkurencja przeciwko nim nie powstała. Za taką konkurencją szłaby bowiem większa rozpoznawalność kolejnych osób i środowisk.

Przed wyborami mówiło się, że pewnym symptomem zmiany w ordynacji bez wątplenia będą okręgi jednomandatowe powstałe w mniejszych gminach. Niestety, już dosyć pobieżna obserwacja pokazuje, że to rozwiązanie tak nie działa. Wykrojone, często lilipucie okręgi, w których przy niskiej frekwencji do uzyskania mandatu wystarczy około 20 głosów, proszą się wręcz o rozwiązanie patologiczne, czyli kupowanie wyborców za przysłowiową „flaszkę”. Z pewnością dozą ryzyka można pokusić się o opinię, iż lepiej zdałyby tu egzamin wybory większościowe, w których gmina byłaby okręgiem.

W kontekście wszystkich tych rozsypanych puzzli wyborczych zupełnie otwarte pozostaje pytanie, czy w najbliższym czasie znajdą się w Polsce siły polityczne mające jakiś pomysł na kreowanie postawy obywatelskiej aktywności, która jako jedyny czynnik byłaby w stanie realnie budować rzeczywistość opartą o realizację idei dobrego wspólnego obywateli jako aksjomatu polityki.



**Adam  
Maksymowicz**

Geolog, pracował niemal we wszystkich branżach surowcowych i górniczych w Polsce, był główny inżynier w Biurze Zarządu KGHM Polska Miedź w Lubinie, członek „Civitas Christiana” we Wrocławiu.

## BLISKIE BANKRUCTWO ŚLĄSKIEGO WĘGLA

Codziennie straty branży węglowej wynoszą ok. 5 mln zł. Jej rządowy właściciel usiłuje temu zapobiec, prowadząc debaty, rozmowy i narady na najwyższym szczeblu. Sejm RP ma nawet przyjąć „ustawę węglową” i wynikający z niej program działania. O konkretnych przedsięwzięciach mających ratować ten sektor gospodarki jakoś nic nie słyhać.

**T**rudno uznać za radykalną propozycję zawieszenia zaległych opłat na ZUS, skreślenie niektórych „ołówkowych” i „deputatowych” przywilejów górniczych, które są przysłowiową kroplą w morzu potrzeb likwidacji zbędnych wydatków i usprawnienia organizacji pracy. Tymczasem media informują o nieustannej pracy rządu i związków zawodowych nad zażegnaniem kryzysu węglowego w kopalniach na Górnym Śląsku.

### NIECH NA ŚWIECIE WSZĘDZIE WOJNA...

Związkowi i rządowi reformatorzy górnictwa nie zwracają jednak uwagi na to, co dzieje się w tej branży na całym świecie. Pogląd ten można sparafrazować powiedzeniem poety sprzed wieku: „niech na świecie wszędzie wojna, byle polska kopalnia była spokojna”. Życzenie to, już wtedy podane w formie ironicznej, miało swój tragiczny wymiar w dwóch kolejnych wojnach światowych, kiedy polska wieś została

kilkakrotnie zniszczona aż do fundamentów. Wydaje się, że rządzący dzisiaj Polską humaniści całkiem o tym zapomnieli. Dlatego zanoszą się na to, że lekcję tę będą oni musieli przerabiać powtórnie. Tym razem w wersji węgla kamiennego. Cała związkowo-rządowa energia zmierza do obniżenia kosztów wydobycia z obecnych ok. 100 dolarów za tonę węgla do 72 dolarów jej rynkowej wartości. Szanse na osiągnięcie tego celu są niezwykle małe przy przyjętych założeniach, że żadna kopalnia nie zostanie zamknięta i nikt z górników nie zostanie zwolniony. Zamykanie znacznie bardziej dochodowych kopalń węgla w Australii i USA na nikim w Polsce nie robi żadnego wrażenia. Tymczasem obostrzenia ekologiczne, spowolnienie gospodarcze i rozwój nowych technologii OZE powodują, że obecne ceny węgla uważa się jeszcze za bardzo wysokie. Prognozy przewidują, że ich dalszy spadek w najbliższych miesiącach ma być nieunikniony. Polską odpowiedzią na ten stan rzeczy jest wzajemna zgoda, porozumienie i wspieranie się rządu ze związkowcami.

### NIEOMYLNIA?

Unikatowy w skali światowej jest fakt, że do reformowania tego działu gospodarki krajowej zabrały się najmniej kompetentne w tej sprawie organizacje, jakimi są związki zawodowe i rządowi ministrowie z panią premier na czele. Prezysi obu za-

angażowanych stron są przekonani o swojej nieomylności i posiadaniu wszelkich ku temu instrumentów. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie. Owszem, dysponują oni siłą polityczną. Związkowcy jako specjaliści od palenia opon pod gmachem Urzędu Rady Ministrów, a pani premier jako właściciel tychże kopalń, który zna je raczej jako turysta. Nie chcą oni korzystać z rad naukowców, analityków, praktyków i fachowych doradców. Po co? Wszak sami wszystko wiedzą najlepiej. Niedosięzionym wzorem jest były premier. Wypowiadał on swoje opinie w tonie raczej kategorię, jako ekspert i znawca tego działu gospodarki. Wtórowali mu związkowcy, których poziom wiedzy strategicznej na tematy górnicze jest mniej więcej na tym samym poziomie. Formalnie za stan górniczych spółek węglowych należących do największych tego rodzaju struktur w Europie odpowiadają ich zarządy i rady nadzorcze. To one powinny być rządowymi doradcami i odpowiadać za wszystkie podejmowane w tej sprawie decyzje. Tak jednak nie jest, dlatego że rząd nie uważa ich za partnerów godnych uwagi, gdyż sam ich mianuje z grona swoich ludzi o podobnych kompetencjach. Zarządy te i rady nadzorcze traktowane są na zasadzie „ruki po szwam”. Jesteście od wykonywania, a nie od decydowania. Za to wam płacimy. Tymczasem tuż za polską granicą nadciąga katastrofa górnicza na gigantyczną skalę.

### UKRAINA REZYGNUJE Z WĘGLA KAMIENNEGO

A amerykański internetowy portal górniczy „CoalAge” 19 maja omawiał aktualną sytuację górnictwa węgla





Fot. wikokrajukultur.pl

kamiennego na Ukrainie. Obecny kryzys polityczny może położyć kres produkcji węgla, połączony z zamknięciem większości kopalń. Istnieje kilka powodów podjęcia takich decyzji. Najważniejszym jest cofnięcie dotacji rządowych utrzymujących ich rentowność. Rząd jest zmuszony do przeprowadzenia reform gospodarczych związanych z podpisaniem umowy stowarzyszeniowej z UE. Według informacji Ministerstwa Energetyki i Przemysłu Węglowego Ukrainy ok. 79% wszystkich kopalń węgla jest deficytowych. Kolejne 14% balansuje na granicy rentowności. W takiej sytuacji władze Ukrainy przyznają, że jeśli podpiszą umowę stowarzyszeniową z UE, w ciągu najbliższych trzech lat kraj ten straci 90% swoich mocy produkcyjnych węgla. Ministerstwo Energii twierdzi, że jest bez znaczenia, czy Ukraina podpisze umowę z UE, czy też nie, ponieważ dotacje i tak muszą być cofnięte. Po prostu budżet jest pusty i nie ma na ten cel pieniędzy. W 2013 r. ukraińskie kopalnie poniosły łączne straty w wysokości 13,7 mld UAH (1 200 000 000 dolarów). Straty dla przemysłu węglowego Ukrainy w 2013 r. wzrosły o 46% w porównaniu do 2012 r., a w tym roku sytuacja może być jeszcze gorsza. Tym bardziej że górnicy domagają się podwyżek płac. Na tym tle separatyści obiecują utrzymanie tych kopalń i zwiększenie wynagrodzeń górników przez przystąpienie do Unii Celnej z Rosją. Gwarancją ma być rosyjski program szybkiego rozwoju eksploatacji zasobów naturalnych. Według związków zawodowych przemysłu węglowego Ukrainy w ramach polityki nowego rządu całkowita produkcja spadnie czterokrotnie. W ciągu najbliższych trzech lat produkcja węgla na Ukrainie może się zmniejszyć z 80 mln do ok. 20 mln ton. Liczba czynnych kopalń spad-

morskich na Krymie. Ich utrata uniemożliwia eksport drogą morską. Problemy te dotyczą również prywatnych kopalń koncernu DTEK, którego właścicielem jest oligarcha Achmetow. Jego zysk w minionym roku był już o 44% mniejszy niż w roku poprzednim. Obecną sytuację rynkową firma DTEK ocenia jako bardzo poważną. Rosyjscy eksperci również pesymistycznie zapatrują się na utrzymanie górnictwa węgla kamiennego na Ukrainie. Modernizacja tamtejszego górnictwa miałaby kosztować ok. 3 mld dolarów. Jest mało prawdopodobne, aby udało się na ten cel zgromadzić takie fundusze. Rosja rozwija odkrywkowe wydobycie na Dalekim Wschodzie, blisko azjatyckich rynków zbytu, zamykając mało rentowne kopalnie podziemne.

#### OSTATNIE OSTRZEŻENIE

Sytuacja górnictwa węgla kamiennego na Ukrainie, spowodowana m.in. wejściem tego kraju do UE, jest ostatnim ostrzeżeniem przed tym, że polskie „reformy” prowadzone w dotychczasowej formie dadzą ten sam efekt. Podobne sygnały padają ze strony wielu uczonych i specjalistów na Górnym Śląsku, lecz są ignorowane. Pomijając szczególną sytuację, jaka panuje na Ukrainie, można zauważyć, że gdzie indziej też próbuje się likwidować górnictwo węgla kamiennego, nie zważając na żadne przestrogi i przyszłe skutki. Pod tym względem klasycznym przykładem są Stany Zjednoczone. Agen-

nie ze 150 do 30. Około 100 000 górników zostanie zwolnionych z pracy. Aktualnie Ukraina wydobywa więcej węgla niż może zużyć. Eksport wynosi ok. 6, 6 mln ton rocznie, z czego około 70% było realizowane za pośrednictwem portów

wiska (EPA), wspierana przez administrację prezydenta Baracka Obamy, zaproponowała plan zredukowania do 2030 r. emisji CO<sub>2</sub> o 30% w stosunku do poziomu z 2005 r. Nowe przepisy praktycznie uniemożliwiają budowę nowych elektrowni węglowych bez wychwytywania dwutlenku węgla i jego sekwestracji (CSS). Decyzja ta spowoduje ograniczenie zużycia węgla w USA i zwiększenie jego eksportu. Analitycy przewidują, że spowoduje to dalszy spadek cen węgla o 20%. Dzieje się to w sytuacji kiedy ponad 90% węgla w USA zużywane jest do celów energetycznych. Reakcją jest żywiołowy protest przemyślu, który zbiera fundusze wyborcze dla uzyskania większości republikańców w Senacie w celu zablokowania podobnych działań EPA. Rzecz charakterystyczna, że w tej sprawie nie ma żadnych podziałów politycznych. Przeciwno decyzji administracji są zarówno górniczy przedsiębiorcy wspierający dotąd demokratów, jak i opozycyjni republikańscy.

#### PRAWO PARKINSONA

Głosi ono, że im mniej jest przemysłu i producentów, tym więcej urzędników, dokumentów i papierów. Prawo to dotyczy ostatniej fazy upadku każdej instytucji. Obecna sytuacja w polskim górnictwie węgla kamiennego przypomina wszystkie elementy tej fazy. Jednym z nich jest pozorowanie aktywnego działania. Składają się na to owe oświadczenia, narady, ustawy, konsultacje i papierowe decyzje, tylko że nic nadal nie dzieje się w tych kopalniach, których dług rośnie w zaskakującym tempie. Powoduje to, iż coraz więcej trzeźwo myślących ludzi jest przekonanych, że bankructwo górnośląskiego węgla jest nieuniknione.



Fot. Wikimedia.org



Jan Gać

Historyk, podróżnik, fotografik, autor 17 książek i ponad 300 artykułów dotyczących historii, sztuki, religii.

## SEBASTIAN DE APARICIO, CZYLI NIEZWYKŁE PRZYPADKI CZŁOWIEKA PRACOWITEGO

Gdy w 1600 r., w wieku 98 lat umierał *padre de los Naturales*, mieszkańcy Puebli byli przekonani, że odchodzi od nich święty. Dziś przy przeszklonym sarkofagu wyłożone są dwie opaste księgi z setkami wpisów podziękowań i próśb kierowanych do bł. Sebastiana de Aparicio.

Jest w Meksyku miasto piękne, Puebla, dziś ponadmilionowe, ze starówką zbudowaną na geometrycznej siatce według planów Hippodamosa z Miletu, szczycące się swoimi pięćdziesięcioma kościołami i zabytkowymi klasztorami, dostojne od zamożnymi kamienic z żelaznymi balkonami, zdobne na fasadach w barwne *azulejos*. Wśród budowli sakralnych prestiżem wynosi się ponad inne kościół Franciszkanów, ogromny, z jeszcze większym kompleksem budynków konwentalnych, które oczywiście zostały odebrane franciszkanom mocą Nowych Praw Benito Juareza w połowie XIX w., konfiskujących wszelkie nieruchomości kościelne w całym państwie.

W XVI-wiecznym kościele znajduje się obszerna kaplica boczna, a w niej za ołtarzem, na podwyższeniu jest wystawiony przeszklony kryształem sarkofag, cały okuty w srebro. W środku spoczywa mężczyzna we franciszkańskim habicie, opasany białym sznurem – *cingulum*. Na lysą czaszkę ma naciągnięty brązowy kaptur. Twarz zmarłego jest świeża, skóra mocno przylega do kości, nie widać żadnych środków balsamujących. Wystające z rękawów koniuszki palców są już mocno skruszone, ale trzymają się razem. Podobnie dzieje się z palcami u stóp. Srebrne okucie sarkofagu zostało dookoła ozdobione szeregiem medalionów wykonanych techniką repusowania, z których każdy podejmuje jakąś scenę z życia zakonnika. Podobnie jest na obu ścianach kaplicy – wszędzie widnieją malunki ukazujące epizody z jego życia, tak świeckiego, jak i zakonnego. Na ścianie ołtarzowej jego apoteoza. Malowidła wykonał w 1802 r.



Kościół franciszkański w Puebli, w Meksyku / Zdj. o. K. Keler SVD

niejaki Miguel Jerónimo de Zendejas, miejscowy artysta.

Któż to taki, ów zmarły? To Sebastian de Aparicio, błogosławiony. Mijało już pierwsze pokolenie, odkąd Krzysztof Kolumb przetał hiszpańskiej młodzieży drogę do Nowego Świata. W Hiszpanii wrzało. Oto strumieniem do kraju płynęło już srebro z Meksyku podobnie w sposób jakże spektakularny (!) przez Cortésa i jego drużynę. Dochodziły wręcz baśniowe wieści o złocie, jakie wpadło w ręce Pizarrów ujarzmiających Inków w Peru. Dziesiątki tysięcy bezrobotnej młodzieży hiszpańskiej – *secundones*, zbiedniałej z braku wo-

jen, wystawały miesiącami w Sewilli przed urzędami Casa de Contratacion, by otrzymać pozwolenie na wyjazd za Ocean. Dlaczego miałyby nie spróbować szczęścia i syn chłopski?

Wybrał się zatem do Sewilli Sebastian z niewielkiej miłośnicy Gudiña w pobliżu Santiago de Compostela, w hiszpańskiej Galicji. O pustej sakiewce, zajmując się po drodze do różnych robót, wreszcie dotarł pieszo do celu. Znając się na rozlicznych rzemiosłach i nie bojąc się ciężkiej pracy, zdobył w krótkim czasie wystarczającą gotówkę na pokrycie kosztów przeprawy przez Atlantyk. Nastąpił rok 1533, kiedy Aparicio właśnie ukończył 31 lat, najwyższy czas, aby wreszcie zrobić coś pożytecznego w swym życiu. Walczyć nie umiał, bo był chłopem, zresztą ustał już podbój, rozpoczął się okres budowania i urządzania Nowej Hiszpanii. Z Villa Rica de la Vera Cruz puścił się z kolegą w drogę do nowo założonego miasta Puebla de los Angeles, powierzonego opiece świętych aniołów oraz Matki Bożej del Pilar z Saragossy, bo stamtąd, z Aragonii, pochodzili pierwsi osadnicy. Cóż by tu robić? Czym się zająć, kiedy w Meksyku Indianie nie znali nawet połowy umiejętności Europejczyków, wszak nie mieli potrzeb rozwiniętych tak jak ci dziwni przybysze z dalekich stron. A może zająć się wytyczaniem i budową dróg, których przecież w Nowym Świecie nigdzie nie było, bo tubylcy nie znali zwierząt pociągowych? I Sebastian założył pierwsze w Ameryce, profesjonalne przedsiębiorstwo drogowe, zatrudniające głównie Indian, za opłatą, bo i oni wchodzili stopniowo w europejski obrót pieniądza. Pierwsza



Puebla, starówka

bita droga połączyła portowe miasto Veracruz z Pueblą, kolejny odcinek pociągnął Sebastian do miasta Meksyku, stamtąd do Queretaro, wreszcie do Zatecas, miasta srebra – 1100 km przez góry, pustkowie, wrogie od Indian obszary. Wzdłuż drogi szybko powstawały nowe osady, osiedlali się urodzeni już z konkwistadorów i miejscowych kobiet młodzi ludzie, wyłaniało się rzemiosło, powstawał nawet przemysł. Potrzeby były ogromne. Wraz z budową dróg Sebastian pomyślał o pojazdach, bowiem dotąd *caballeros* jeździli tylko konno w siodłach. Założył więc kolejne przedsiębiorstwo – karoc i ciężkich wozów towarowych, ciągniętych przez woły. A te trzeba było reprodukcować, co pozwoliło obrotnemu chłopskiemu przedsiębiorcy założyć profesjonalną hodowlę zwierząt pociągowych.

Sebastian w krótkim czasie doszedł do ogromnego majątku. Ale zasłynął również z tego, że ze swych środkówłożył na potrzeby budowanych w mieście lawinowo kościołów i klasztorów, szpitali, przytułków, ochronek dla dzieci niewiadomego ojcostwa. Zatrudniał zwykle Indian, powodowany przeświadczeniem, iż w pełni należy ich włączyć w rodzące się nowe społeczeństwo Metysów. Że należy dać im szansę wychowania ich przez pracę, jakiej do tej pory nie znali, pracę opartą na rzetelności, punktualności, odpowiedzialności za powierzone im dobro.

Że trzeba wyrobić w nich potrzebę własności i oszczędności chociażby dzięki godziwemu wynagrodzeniu świadczonemu na ich rzecz. Szybko zdobył sobie miano przyjaciela i ojca Indian – *padre de los Naturales*. A ci osiedlali się już i w miastach, chętni do pracy. Trzeba więc było pomyśleć i o szkołach dla indiańskich dzieci i w to dzieło włączył się Sebastian.

Nie miał szczęścia tylko w życiu osobistym. Pierwsza małżonka, zresztą szlachcianka, zmarła krótko po ślubie. Podobnie było z drugą żoną, która uległa śmiertelnemu wypadkowi. Nie zdążył nawet mieć potomstwa. Kolejne lata upływały mu na ciężkiej pracy, odważnych decyzjach i dziełach charytatywnych. Aż wreszcie przyszła głębsza refleksja: po co to wszystko, cały ten majątek? Za nią nastąpiła decyzja – rzucić to i odsunąć się od świata. Problem w tym, że Sebastian miał już 70 lat, a franciszkanie w Pueblu, do których się zgłosił, nawet myśleć nie chcieli, by przyjmować do swego grona dziadka na wywczas, kiedy trzeba było młodych do pracy misyjnej. Udał się zatem Sebastian do miasta Meksyku i tam zapukał do furty klasztornej. Podobno jednym głosem przeszła do kapituły decyzja o przyjęciu Sebastiana w szeregi braci mniejszych w charakterze brata zakonnego z obowiązkiem kwestowania. Wtedy Sebastian pozbył się swego majątku, rozdając pieniądze Indianom i żeńskim klasztorom w Pueblu.

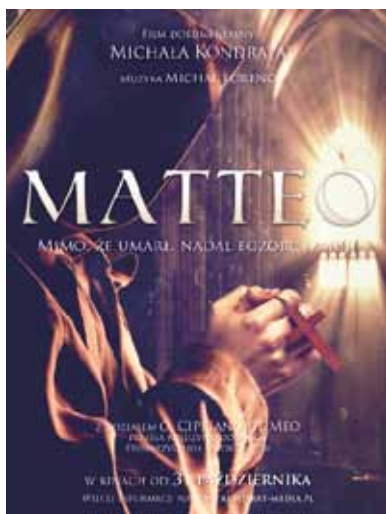
Na wozach, które sam kiedyś budował, powożonych przez juczne woły, które sam hodował, objeżdżał Sebastian okoliczne majątki szlacheckich *encomenderos* z prośbą o kwestę na potrzeby klasztoru i licznych dzieł miłosierdzia przezeń świadczonych. I tak przez kolejne ćwierć wieku. Jako niezmordowany kwestarz, pomimo pode-

szłego wieku cieszący się doskonałym zdrowiem, wykuwał swoją świętość w kontaktach z ludźmi i w pracy nad sobą. Gdy umierał w 1600 r. w wieku 98 lat, mieszkańcy Puebli byli przekonani, że odchodzi od nich święty.

Dziś przy przeszklonym sarkofagu wyłożone są dwie opasłe księgi z setkami wpisów podziękowań i próśb kierowanych do bł. Sebastiana de Aparicio. W teście kaplicy znajduje się też niezwykła pamiątka z dawnych wieków – *La Conquistadora*. Jest nią niewielka, czterdziestocentymetrowa figurka Matki Bożej z Dzieciątkiem, wykonana w drewnie, cała wyzłocona. Tę figurkę o cechach gotyckich miał przy sobie Hernán Cortés w czasie wyprawy do Meksyku. W jej obecności odprawiano w żołnierskich namiotach i w polu Msze święte. Była obecna podczas ważniejszych bitew z Indianami. Wdzięczała zdobycie Tenochtitlanu. W jaki sposób weszła w posiadanie zdobywcy azteckiej stolicy, nie wiemy. Tradycja wiąże jej pochodzenie z klasztorem de la Rabida na południu Hiszpanii, z tym samym, w którym Krzysztof Kolumb studiował stare portugalskie mapy przed wyprawą do Indii. W dowód wdzięczności za pomoc Tlaxcalan w zdobyciu stolicy Meksyków Cortés darował tę figurkę wiernemu przyjacielowi z Tlaxcali staremu, ociemniałemu wodzowi Maxicatzinowi. Po jego śmierci przejęli ją miejscowi franciszkanie, a po jakimś czasie przekazali swym współbraciom zakonnym z niedalekiej Puebli. Dziś spoczywa u nich na eksponowanym miejscu, w relikwiarzu ze srebra, zwieńczona królewską koroną i wbudowana w dwugłowego orła Habsburgów. Poniżej widnieje symbol zakonu serafickiego, dwa skrzyżowane ramiona, obnażone – Chrystusa i odziane w rękaw habitu – św. Franciszka.

Sarkofag św. Sebastiana de Aparicio, rzeźba — wizerunek Matki Bożej *La Conquistadora* Fot. puebla-mexico.com

## Filmy godne uwagi widza



**Matteo**

Polski film dokumentalny z muzyką Michała Lorenca o włoskim zakonniku i egzorcycie, do którego grobu pielgrzymują ludzie z całego świata, doświadczając uzdrowień i uwolnień od opętania. Niektóre z nich można w obrazie zobaczyć. Matteo da Agnone nadal bowiem egzorcyzmuje, mimo że zmarł w XVII wieku. O tytułowym bohaterze, który wypędził demony z kilkuset osób, opowiadają eksperci i duchowni.



**Boska interwencja**

Po sześciu latach niepowodzeń trenerowi footballu grozi zwolnienie, a starania z żoną o dziecko nie dają efektów. Bezinteresowna wiara w Boga, do zaufania któremu namawia go tajemniczy gość, zmienia porażki w zwycięstwa. Mocne przesłanie ewangelizacyjne (liczne odwołania biblijne i wspólne modlitwy) nie razi, gdyż jest spójne z pozostałymi uniwersalnymi wartościami (szacunek dla rodziców, miłość bliźniego). Widz zostaje przekonany, że Boga warto zapraszać także do najdrobniejszych spraw naszego życia. Dostępny na DVD.

## KSIĄŻKI



To ja, papież Franciszek.  
Anegdoty o Ojcu Świętym

Grzegorz Polak, Fronda, Warszawa 2014

Papież Franciszek. Spontaniczny, szczęśliwy, spokojny, budzi poczucie bezpieczeństwa. Jest człowiekiem, który śmieje się, płacze, śpi spokojnie i ma przyjaciół – jak każdy z nas. Jaki jest na co dzień? Poznaj Franciszka właśnie takiego.



Antykryzysowy  
poradnik biblijny

O. Aleksander Jacyniak SJ, IW PAX, Warszawa 2014

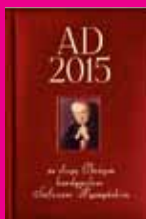
Ogólnosiwiatowy kryzys gospodarczy i jego wpływ na życie zwykłych ludzi stał się dla ks. Aleksandra Jacyniaka SJ motywem podjęcia refleksji nad tym, co w życiu trudne, skomplikowane i bolesne, i odniesienia tego do mądrości biblijnej.



Dzielne Polki

Ewa i Bogumił Liszewscy, Fronda, Warszawa 2013

Biografie Polek zawarte w tej książce zaprzeczają tezie o bezsensie, a nawet końcu patriotyzmu. Tezie, że pojęcia przez wiele wieków bliskie Polakom – takie jak Bóg, naród, honor i ojczyzna – jakoby zdezaktualizowały się w „nowoczesnej” i liberalnej Europie.



Kalendarz  
na 2015 rok

IW PAX, Warszawa 2014

Jest to kalendarz na rok 2015 w formie terminarza. Każda strona w kalendarium ilustrowana jest krótkim cytatem z nauczania kardynała Stefana Wyszyńskiego. Ponadto czytelnik znajdzie w nim życiorys Prymasa Tysiąclecia, wykaz święt katolickich oraz szczegółowy opis roku liturgicznego. Kalendarz jest świetnym pomysłem na prezent świąteczny – przypominając sylwetkę Prymasa Tysiąclecia, wpisuje się w propagowanie misji Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

## Aplikacja miesiąca



**Kolędy i pastorałki** (Android)

Aplikacja mobilna *Kolędy i pastorałki* to zbiór tradycyjnych polskich kolęd, które śpiewa się przy wigilijnym stole. To właśnie kolęda nadaje świętom Bożemu Narodzenia przyjaznego klimatu, który uzupełnia choinka i obdarowywanie się prezentami.

*Kolędy i pastorałki* to mobilna aplikacja na smartfony i tablety, którą pobierzesz bezpłatnie. Start-up <http://www.tweeba.pl> przygotował ten program, aby można było za darmo przypomnieć sobie teksty piosenek i obejrzeć teledyski. Dzięki nagraniom wideo i śpiewowi znanych artystów z łatwością stworzycie rodzinną Bożonarodzeniową atmosferę.

Zapraszamy do pobierania i życzymy Wesołych Świąt!

## Porady pani domu



Zanim zasiądziemy z naszymi bliskimi do wigilijnego stołu, musimy zmierzyć się z gruntownymi porządkami i przygotowaniem świątecznych potraw. Czeką nas również mycie większej niż zwykle ilości brudnych naczyń. Zadanie to z pewnością ułatwią nam płyny i balsamy do zmywania Ludwik. Wersja świąteczna dostępna jest w wariantach miętowym, cytrynowym, grapefruitowym i aloesowym, w opakowaniu 1000 g.

# XIX

OGÓLNOPOLSKI  
KONKURS WIEDZY  
BIBLIJNEJ



HONOROWY PATRONAT:  
JE Ks. ABP WOJCIECH POŁAK  
PRYMAS POLSKI  
JE Ks. ABP STANISŁAW GADECKI  
PRZEWODNICZĄCY KONFERENCJI  
EPISKOPATU POLSKI

KONKURS DLA UCZNIÓW  
SZKÓŁ PONADGIMNAZJALNYCH.

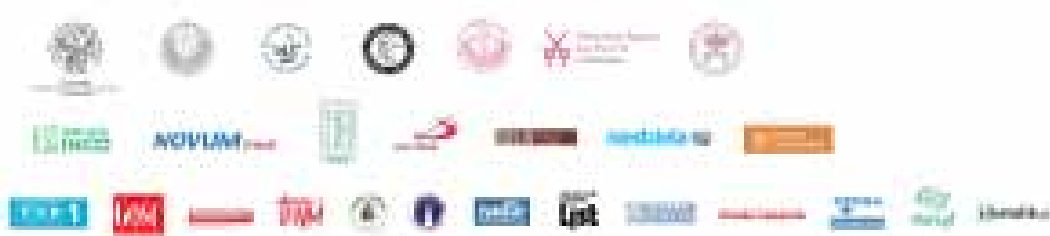
NA ZWYCIĘZCÓW CZEKAJĄ INDEKSY  
NA UCZELNIE WYŻSZE,  
ZAGRANICZNE PIELGRZYMKI  
ORAZ ATRAKCYJNE  
UPOMINKI RZECZOWE!

TEGOROCZNY ZAKRES:  
KSIĘGĄ JONASZA, EWANGELIĄ WG SW. ŁUKASZA I DZIEJE APOSTOŁSKIE

TEKST ŹRÓDŁOWY KONKURSU:  
PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU  
— NAJNOWSZY PRZEKŁAD Z JEZYKÓW ORYGINALNYCH Z KOMENTARZEM  
(EDYCJA ŚWIĘTEGO PAWEŁA 2009)



INFORMACJE I ZGŁOSZENIA DO 9 MARCA 2015 NA STRONIE WWW.OKM.PL



  
facebook.com/konkursbiblijny

